

Radlińskie Towarzystwo Kulturalne

Bery i Roztomańte Pisani

Red. Eryk Holona

Radlin 2019

Radlińskie Towarzystwo Kulturalne

Projekt okładki
Kazimiera Drewniak – Woryna

Redakcja i przygotowanie do druku
Eryk Holona

Grafika, skład
Dariusz Holona

Ilustracje
Kazimiera Drewniak – Woryna

Korekta
Teresa Wowra

**Publikacja została przygotowana w ramach realizacji zadania publicznego
„Kultura i ochrona dziedzictwa kulturowego”,
pod nazwą „Prowadzenie Izby Regionalnej miasta Radlin”
sfinansowanego przez miasto Radlin.**

Copyright Radlińskie Towarzystwo Kulturalne

ISBN 978-83-944932-6-4

Drukarnia Legis Grzegorz Lisiecki, Wodzisław Śląski

Nakład 200 egz.

Wstęp

Siedym lot tymu Ziga Twardzik, członek Radlińskiego Towarzystwa Kulturalnego przigotował tako ksionszka co się nazywała „Balakwasty czyli byle chwasty”. Opisoł w niyj swoji przeżycia i zdarzynia. A przeca od tego czasu okozalo sie, że ni yno Ziga coś pisze i wiersze ukłodo. Momy wiyncyj takich ludzi w Radlinie i we tym kiery już dzisio Radlinym nie je i tym co teraz nim jest, co piszą taki bery i roztomańte wiersze. Som to komiczne wiersze na okazyje i opowiadanie o tym jak to pierwej było i inkszy, co ludzie przeżyli i o czym trza by pamiętać aby nie zatracić tego, że my som stond i nie musi nas być gańba.

Nikiere som pełne humoru, a nikiedy dowajom wiela do myślynio. Chcymy aby, to co łoni napisali Wos ucieszyło, radowało, a też na to, żeby na nasze co dzienne życi inakszy zajrzeć. A nie jyno lotać za piyniondzym abo czym inkszym.

Czas kiedy mogymy nie zaglondać w telewizor, może być tym co zostanie w naszej pamiynci i do czego bydymy wracać kajś tam potym jak bydymy spóminać tyn czas jaki momy teroski.

Żeby Wom to w tej ksionszce dać, trza było trocha w tym pisaniu tych autorów trocha namiyszać, tak aby było to bardzi jednakowe wszystko. Za co autorów przeproszom, ale żech to tak przerobił jak żech spamiyntoł jak godali moji starka i starzik. Mom nadzieja, że mi wyboczom. Utwór kiery napisoł Wilhelm Wiosna zostotł wpisany bez żodnych zmian, a pochodzi ze zbiorów Izby regionalnej miasta Radlin.

Nie starom sie pisać o folklorze tak jak Ci co sie na nim znajom, o tych uczónych kierzy pizsom o naszym folklorze górnośląskim we ksionszkach. Dzielom go na sorty i roztomańcie o nim pizsom. My chcymy aby ta mała ksionszka pokozala jakimi my som, o czym trza pamiyntać i prziniósła trocha uśmijchu na naszych gymbach.

Dziynkuja wszystkim, kierzy pomogli mi wyrzychtować ta ksionszka.

Prezes
Radlińskiego Towarzystwa Kulturalnego
dr Eryk Holona

Spis treści:

Wstęp / *Eryk Holona*

Zygmunt Kłosok : Umartwienia w poście, Kolenda po cimoku, kolynda u Bercika, Kołocz z odpustu, Zakupy na świąnta, Wspomnienia ze świąt (wilijo i pastyrka), Dziyń Matki (1-3), Błogosławieństwa starej Matki, Laurka dla Mamy dzieci I komunijnych, Murzynek Bambo (po naszymu na Dziyń Matki), Sure vaka (1 i 2), Złote wesele, Moja Pani się szykuje na spotkani, Pomyłone Baby, Wirus w zygorze, O kobietach po zimie, Dwie Kumoszki, Fara bez sztrómu, Śmiergust, Czas na dieta, Paczka z Westfal, Wycieczka do Czech (Morawka), Kolynda dlo emerytów, Ballada kurzoka, Emeryci w Zakopanem, 60 Rocznica urodzin, Opyntani chłopa (1 i 2), Spotkani starego kumpla. Recepta na wygodne życie wg 10 przykazań.

Kazimierz Wnuk: Spotkani po latach, Czy musimy się boć starości, Wspomniyni o przeżyciach moich przocieli.

Zygmunt Twardzik, Synek z Bierów, Poczekejcie..., Za żywota, Gwarek - Górnik,...., Familoki, Dzieciątko, Kokoczka, Gwarki Emerytów, Świniobici, Szkubaczki, Tradycjo.

Błażej Adamczyk: Kamrak z wojska, Downe radlińskie wilije, Radlińsko palma wielkanocno, Jak downiyj Wielki Piątek i Wielkanoc się obchodziło, Wybiercie sie na spacyr.

Hubert Bednorz: Wspomnienie z „Silesii”, Na Bezrok, Muster życzyń urodzinowych.

Lucyna Szłapka: Dlo Mamulki, Ślonski kwiotki, Święta Barbara na Ślonsku, Album Starki, Slonski straszki – beboki, Moja familijo, Radlinioki, Na placu, Przywoływanki i insze rymy.

Józef Krupa: Wigilijny powrót Taty, Mój kuzyn Hardi, Wujek Erwin i ciocia Małgosia.

Wilhelm Wiosna

Eryk Holona: Rodzina hań downiyj a dzisio,odpowiydz se som/ sama jaki elementy tradycji wystympują jeszcze w Twojej rodzinie.

Umartwienia w Poście



Kończy się karnawał, kończom się zapusty,
Jeszcze te ostatki i ten czwartek tłusty.
Już koniec muzyki i koniec zabawy,
Wielki Post przed nami i czas do poprawy.

Baba mi szykuje taki umartwienia,
A jo się w tym wieku już i tak nie zmienia.

Jeszcze postu ni ma, a już moja Pani
Suchy chlyb szykuje na drugi śniodani.
Już zapowiedziała, jak przidom zapusty,
To lodówka zamknie, aż na sztyry spusty.
W nocy nie skosztuja drobiowej parówki,
Bo ona szykuje kłódka do lodówki.

Do zimnego piwa, już dostympu ni ma,
Bo ona przy sobie wszystkie klucze trzyma.
Kieliszki do wódki też musiała schować,
Że nawet koniaku ni moga skosztować.
W nocy nie dosypiom, w głowie mi się krynci,
I już momentami mom zaniki pamięci,
Bo jak z łóżka stana, wczas o poranku,
Zamiast do łazienki, wlazuja do szranku.

Kiedy się to skończy, mój Ponbóczku złoty,
Bo mi chynć odeszła do każdej roboty.
Brakuje mi siły, brakuje mi spanio,
Musza się spowiadać z grzychu zaniedbanio.

W tych postanowiyniach, baba tak zawziynto,
Że jo się wykóncza, a ona bydzie świynto!



Kolynda po cimoku

Chodzi farorz po kolędzie,
A tu światło zgasto wszędzie,
A że było to o zmroku,
Szukom świeczek po cimoku.

Jeszcze nie postawił ryczki
Ani nie zapołył swieczki,
Ksiądz wlażuje już do siyni,
A jo pusto mom w kieszyni.

Jak baba galoty prała,
Z kapsy kolynda wybrała,
Chciała kupić coś do dziecka,
I zostały drobne pionki
Ministrantom do skarbonki.

Już ksiądz klynko izba świyni,
A baba się jyno krynci,
I farorza już nie schłucho,
Jyno szepcze mi na ucho:

Ach nie przejmuj się mój miły,
Że piyniondze się straciły,
Farorzowi zamiast seta,
Wroź do kapsy ta gazeta.

Jak od ciebie bydzie broł,
To nie pozno coś mu doł.
Nie na darmo sie ściymniyło
I ten zicherung wybiyło.

Niepotrzebna Twoja troska,
Widać tako była wola boska.
Po tym z izby mi uciekła,
A jo zrobił jak mi rzekła!



Kolynda u Bercika



Zanim ksiyndzu otworzyła,
To Bercika opatrzyła.
A że bardzo się śpiychała,
Jyno mu koszula dała.

Jak Bercik w koszuli krąży,
Farosz wchodzi w białej komży.
Ledwo ksiądz do izby wlos,
Bercik śmieje się na głos.

Potym koszula poprawio,
A do ksiyndza tak przemawio:
„Tobie też dzisiaj dopiekło,
I do galot Ci uciyło,
Bo kto do galot nabuli,
Musi chodzić w koszuli”.

W jednej rodzinie górnika
Doczekali się Bercika.
A tak bardzo tego chcieli,
Bo już sztyry cery mieli.

Bercik dobrze się im chowoł,
Bo się każdy nim zajmował.
Jeszcze ni miał sztyrech lot,
Już pod łóżkiem sztómel znod.

Bercik miał same zalety,
Jedna wada miał niestety,
Kiedy się czegoś wylynkoł,
Przestoł godać jyno stynkoł.

I nie przerwoł tej roboty,
Tak aż miał pełne galoty.
Juz po śwyntach do rodziny,
Przisoł farosz w odwiedziny.

Ministranci dzwóniom wszyndzi,
Że ksiądz idzie po kolyndzie.
Jak ministrant dzwónkiym szczyrkoł,
Bercik juzaś się wylynkoł.

I nie może z miejsca ruszyć,
Bo do galot zaczon pruszyć.
Mama choć do szczyńście zdepta,
Bercika do wanny wciepła.



Kołocz z odpustu

Już o trzysztwerci na pionto
Baba sie po kuchni kszonto.
Szuko mąki, syra, maku
I rozynek też do Szunku.

Jajka z cukrym i umasta,
Wszystko ładuje do ciasta.
Potym mieszo to starannie
I ukłodo na brutwanie.

A chłop z boku doskakuje,
Tukej skubnie tam skosztuje.
Jeszcze oblizuje szolka,
Już na głowie mo rogolka.

Bardzo go to nie bolało,
Bo tak w izbie zawoniało,
Az po brodzie ślinka ciekła,
Kiedy baba kołocz piekla.

Ciasta nie dała skosztować,
Ale zaraz go musiała schować,
Bo w niedziela przy odpuscie,
Gości bydzie miała w kuście.

Chłop do spanio się szykuje,
Bo już ciasta nie skosztuje.
W łóżku nie zamyka oczu,
Jyno myśli o kołoczu.

W końcu odłożył poduszka
I po cichu wyłoz z łózka.
Szukał ciasta bez ustanku,
Aż go w końcu znod we szranku.

Już tyn kołocz kłod do gymby,
A zapomniol, kaj mo zymby.
Szuko w izbie, szuko w siyni
I w galotach po kieszeni.

Już go wziyna tako złość,
Bo protezy ni mógł zność.
Taki z niego stary lis,
A nie wiedziol kaj gybis.

Rzekła baba: Kładz se stary,
Ząbki poszły na wagary.
Tak się słodko uśmiechała,
Bo te zymby ona miała.

Jakby chłop je znod,
Toby cały kołocz zjod



Zakupy na święnta



Kiedy w dni targowe odwiedzimy miasto,
Wtedy moja ślubno piyniondzami szasto.
Żeby przed święntami nie narobić długu,
To w kapsach grzebia w niedzielnym ancugu.

Bo tu mom rezerwa jak biyda przycisko,
Moja o tym nie wiy – wybrałaby wszystko.
Już na samym targu w towarze przebiyro
I tej portmonetki wcale nie zawiyro.

Po dródze spotkała tako jedno Ruska
I od nij kupiła dwie halki i bluzka.

Tak obszerno halka może się i przydać,
Bo jak jom oblecze nie bydzie jom widać.

Bluzka też niedrogo i tako niezwykło
I dlatego jeszcze na szczewiki stykło.
Jeszcze momy kupić miynsa i kielbasy,
Ale mojej ślubnej już zabrakło kasy.

Ale ona dali w tym towarze grzebie,
Bo jak trzeba płacić pomogom w potrzebie.
Kiedy przy zakupach próbują doradzić,
Wtedy na mie fuknie i zacznie się wadzić.

Nie dość, że na końcu zostana bez grosza,
To do tego jeszcze jo to wszystko nosza.
A kiedy wracómy, patrzy na mie krziwo,
Bo w dródze stojmy – brakło na paliwo.

Teraz przy rzykaniu Pana Boga prosza,
Żeby miół w opiece tego listonosza.
Niech o tym pamiynto, że przed nami Świąnta,
Żeby się przydała jeszcze jedno rynta.



Wspomnienia ze świąt

/ Wilijo/

Wieczór wigilijny, szósto bije na wieży
Już nadeszła pora siodać do wieczerzy.

Ten opłatek biały ze stoła podnosza,
Żeby się nom wiodło i nie brakło grosza.

Żeby nom nie brakło i po świąntach
Ślubno pod swój talerz wziyna mój rynta.

Zapomniała przy tym dzielić jom na poły,
Teraz w Nowym Roku mogą zostać goły.

Teraz onej tylko piyniondz się pomnoży,
Ale z mojom kasom bydzie coraz gorzy.

I tak po rzykaniu do stołu my siedli,

Bo my już od rana prawie nic nie jedli.

I tak na początek idzie barszcz z uszkami,
Potym wymieszano kapusta z grzybkami.

Zimnioki ubite, też na drugi danie

I do tego jeszcze śledzie w śmietanie

U nas od pokoleń taki zwyczaj śląski,

Ryby trza skosztować przynajmniej trzy konski.

I do tego jeszcze, nie wiym czy to wyicie,

Po rybie pieczonej – ryba w galarecie.

Żeby nie zostały ości na języku,

To trzeba skosztować makówki na mlyku.

A potem na koniec blaszanym tyglikim

Trzeba moczki nabrać – mieszanej z piernikiem.

Kiedy przy jedzyniu człowiek był zajynty,

Dzieciątko i do mie prziniósło prezenty.

Zima bydzie długo mróz bydzie spory,

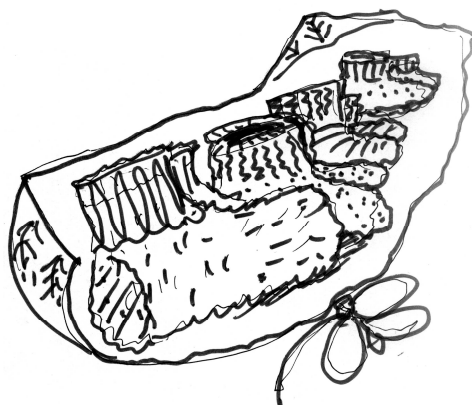
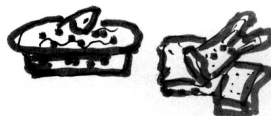
Boch skarpetki dostał aż sztyry pory.

Potym po wieczerzy kaźdo gospodyni

Talyrze do mycio, piyniondze do kieszeni.

Taki zwyczaj majom, że wszystko ku sobie.

Potym spiywajom – „Ach, ubogi w żłobie”.



Wspomnienia ze świąt

/Pastyrka/



Kiedy żech się ułożył pod moja kołderka,
A już dzwony bijom i czas na pasterka.
Dzieciątko się rodzi miyndzy bydlentami.
Mnie wypadło siedzieć miyndzy niewiastami.

One patrzom na mie czy mi się co stało,
A mie po tej moczce w żołądku burczało.

I tak coraz bardzi w brzuchu zawijało,
Żech sie boł stanyć na Ewangelio.

Kiedych dookoła znak pokoju dzielył,
Troszkach się wychylił i mi pasek strzelył.
Wtedy mie dopiYRO ogarnęła trwoga,
Czas na Komunijo, a jo wyłyść ni moga.

Co jo teraz zrobia – mój Pónbóczku złoty,
Jak się z miejsca rusza, spadnom mi galoty.

W końcu do ołtarza podchodza ostroźnie,
Z rynkami na brzuchu i tak trzimia spodnie.

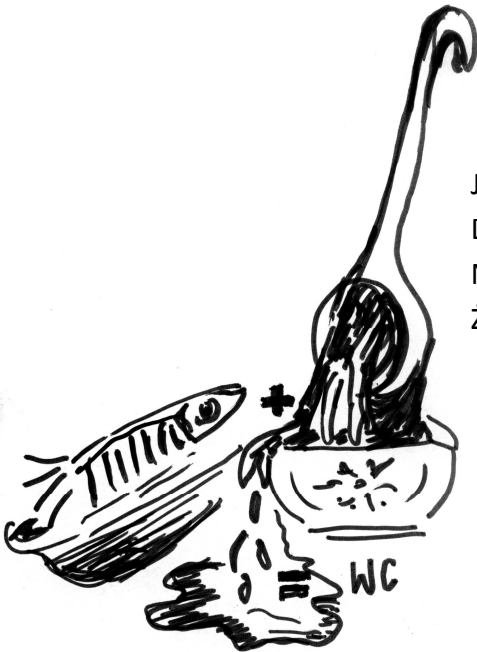
Czoło mom spocone i pobladłe lica,
Drobne kroki stawiom, jakbych miał spódnica,
A ludzie uznali żech bardzo pobożny,
A jo w takim stanie musiół być ostrożny.

Jo też tak wyglondoł, jakby z krzyża zdjynty,
Bo już mi galoty spodały na piynty.

„Cicha noc” na koniec cały kościół śpiywo,
A w brzuchu na nowo sie moczka odżywo.

Już nie czekom dłużej, uciekom z kościoła.
Do domuch nie zdążył, ale za stodoła.

Niech pamiyto o tym, kto przy stole siedzi,
Żeby nigdy z moczkom nie kosztował śledzi.



Dziw Matki /1/

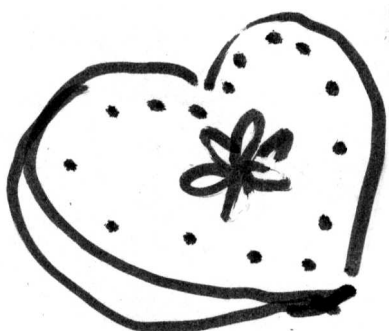
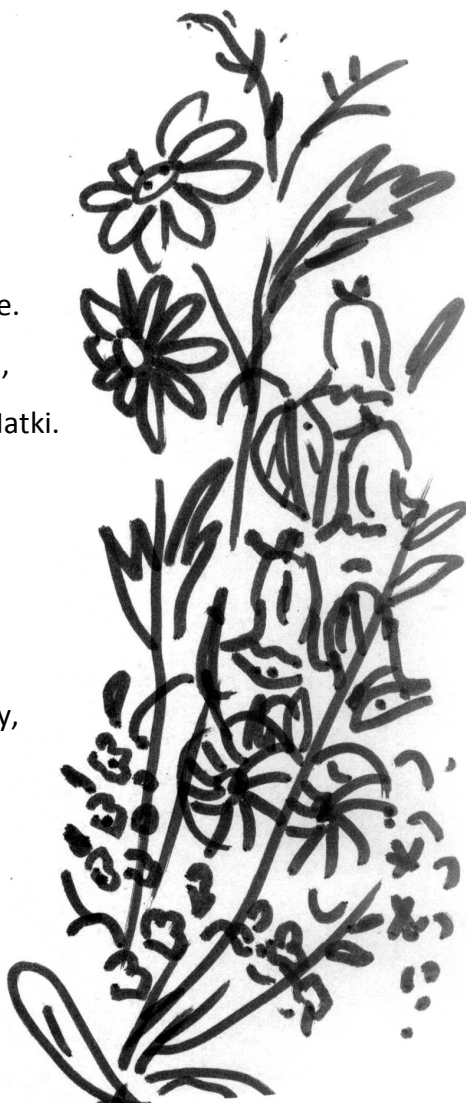
Już pod koniec maja , przy rozkwicie wiosny,
Momy wielki Őwiynto, taki dziw radosny.
I młodzi i starzy,o tym wszyscy wiemy,
Że to Őwiynto Matki dzisio obchodzimy.

Ten kto swoja Matka w ųyciu szanuje,
Ten od swoich dzieci krzywdy na udczuje.
Dla Was sę ųyczenia i dla Was sę kwiotki,
Niech nom ųyjom sto lot nasze drogie Matki.

Niech kaųdo choroba od Was się oddali,
Byųcie jak najdłużej z nami wytrzymali.
Niech teų Matka Boųa w ųyciu Was prowadzi,
I na drugim ųwiecie przy sobie posadzi.

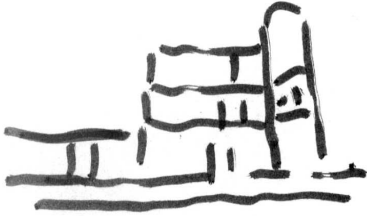
Dzių teų wspominyomy jak te lata przeszły,
I te Matki, ktłre juų odeszły.
Bo i mojej Mamy juų tak downo ni ma,
A tęsknota za niom mie za serce trzyma.

Bo jeszcz po latach człowiek to odczuje,
Jak na kaųdym kroku tej Mamy brakuje.
Teraz jak zmartwienie siednie mi na głowie,
Opowiadom Mamie wszystko na kierchowie.

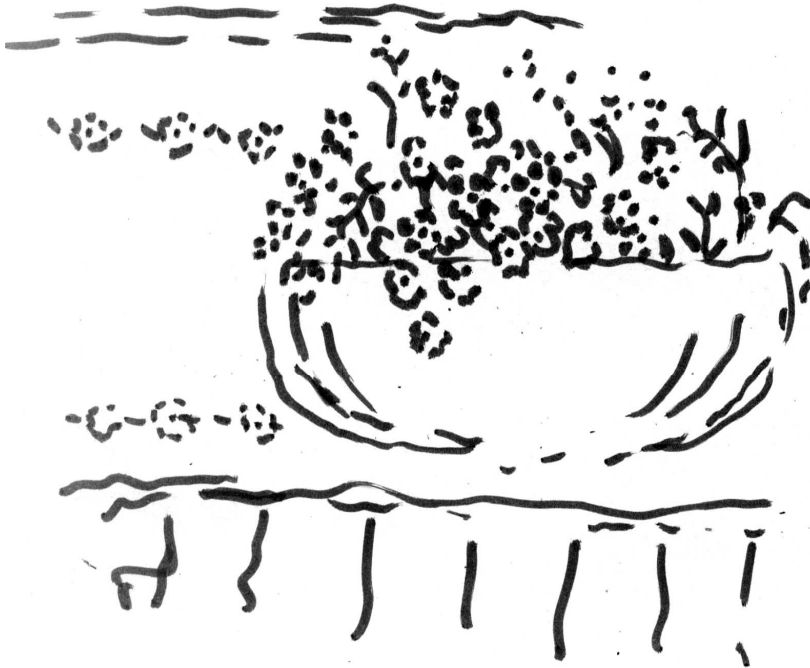


Kiedy stoja przy niej tak to myųla sobie,
Że ona pomoųe chociaų leųy w grobie.
Tak mi się wydaje, że te moje troski,
Ona tam zanosi przed Majestat Boski.

Dziń Matki /2/



Od samego rana, każdy to pamiynto,
Ze dziś obchodzimy, naszej Mamy świynto.
Szczęśliwy ten człowiek, szczęśliwego rodu,
Kiery swoi matki nie stracił za młodu.
Ten kto swoja matka zawsze szanuje,
Ten od swoich dzieci, krzywdy nie odczuje.
Skłódomy życzynia, przynoszimy kwiotki,
Niech nam długo żyją nasze drogie matki.
Niech każdo choroba od Was się oddali,
Byście jak najdłużej z nami wytrzymali.
Niech też Matka Boska w życiu Was prowadzi,
I na drugim świecie przy sobie posadzi.



Dziyń Matki /3/

/ Moja mama i rogolka, wspomnienia/

Na Śląsku rodzono – nasza Matka Polka,
W rynce zamiast berła trzymała rogolka.
Bo ona rogolkom tak w rodzinie rządzi,
Że jej żodne dziecko na pewno nie zblądzi.
Bo kiedy te dzieci matka znerwują,
Wtedy ta rogolka na plecach odczują.
Aż pewnego razu jak kiedy mama spała,
Ta nasza rogolka oknym wyleciała.
Jednak nie na długo było tej uciechy,
Bo mama na torgu kupiła warzechy.
Obracała nimi z całej swoi mocy,
Że my już na plecach ni mógli spać w nocy.
Ale kiedy do nas wstompiyła Gorolka,
To my odkupili mamie ta rogolka.
I dziynkować Bogu, że się to tak stało,
Bo od tej rogolki już tak nie bolało.
Dzisiaj ta rogolka te spomnienia budzi,
Bo przez ta rogolka wyszli my na ludzi.
Najpiykniejsze lata kiedy mama żyła,
Chocież mi rogolkom nieroz przitożyła.



Laurka dla Mamy dzieci I Komunijnych

Moja droga mammo – Tobie dziś w podzięcie
Składam bukiet kwiatów – całuję Twe ręce.
I za Twoją miłość, opiekę i pracę
Czymże ja Ci mammo – za wszystko odpłacę.
Chociaż bym posiadał skarby wszechświata,
To jeszcze za mała byłaby zapłata.
A może kiedyś nadejdzie godzina,
Że kiedyś wesprze Cię moje ramię,
I starość szczęśliwą Tobie zapewnię.



Błogosławieństwa starej matki



Błogosławieni, którzy rozumieją, że moje nogi teraz wolniej chodzą i moje ręce drżą.

Niech będą błogosławieni, którzy myślą, że moje uszy już niedobrze słyszą i że nie wszystko zaraz rozumiem.

Niech będą błogosławieni, którzy wiedzą, że moje oczy już źle widzą.

Błogosławieni niech będą, którzy mi nie nawymyślają, kiedy coś mi z rąk wypadnie i którzy mi pomagają odnaleźć swoje rzeczy.

Błogosławieni niech będą, którzy się do mnie uśmiechają i ze mną w pogawędkę się wdają.

Błogosławieni niech będą, którzy zauważają moje dolegliwości i próbują pomniejszyć moje cierpienia.

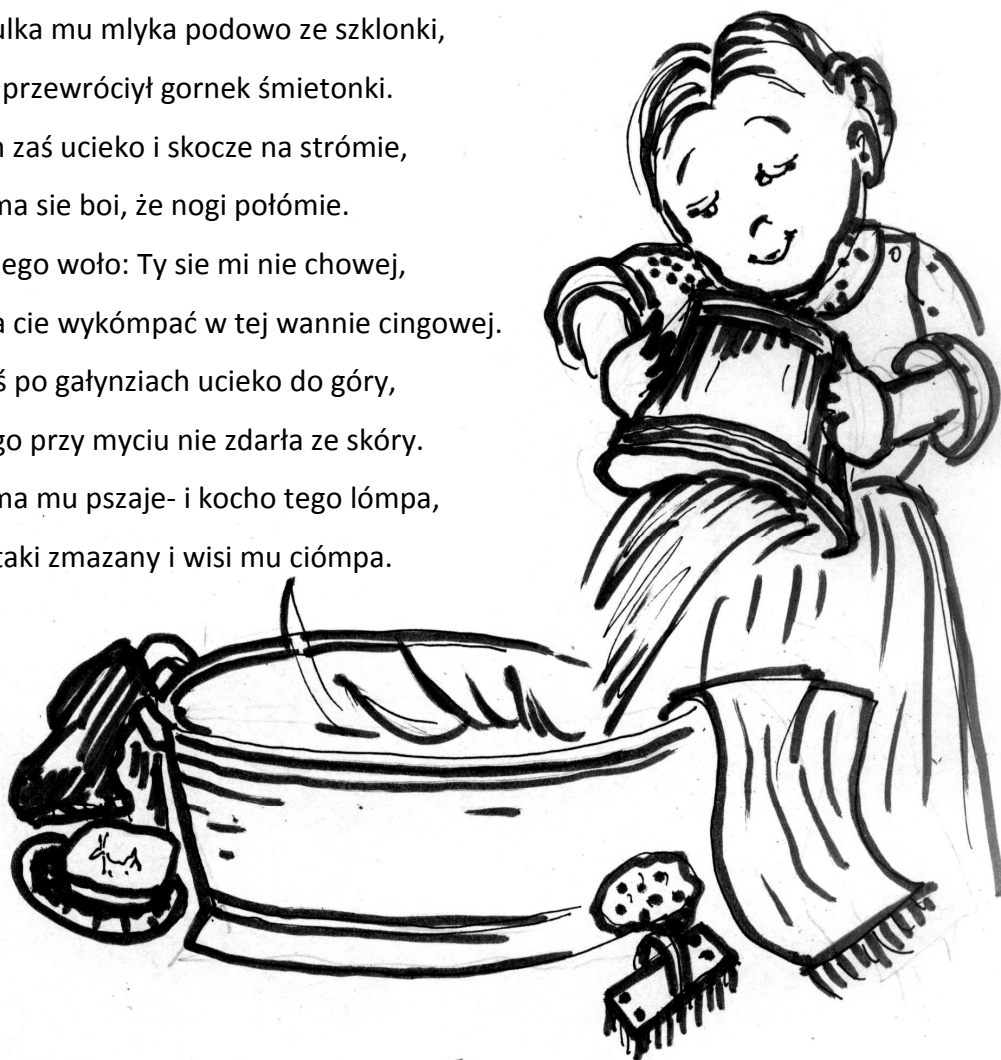
Błogosławieni niech będą, którzy pozwalają mi odczuć, że jestem kochana i którzy czule się ze mną obchodzą.

Błogosławieni, którzy przy mnie zostają, gdy idę drogą ku wieczności.

Błogosławieni wszyscy, którzy są dobrzy dla mnie. Oni pomagają mi myśleć o dobrym Bogu, a ja ich na pewno nie zapomnę, gdy będę kiedyś u Niego.

Murzynek Bambo / po naszymu na Dziw Matki/

Nasz murzynek Bambo pod chołdom się chowie
I czorny po gymbie, i czorny na głowie.
Od rana się uczy i te szprymy zbiyro,
Tak że każdo ksióznka na opak otwiyro.
A kiedy ze szkoły w dóna się melduje,
To wszystko przewraco i na nowo psuje.
Mama go przezywo, a on jom nie słucha
I gymba nadymo choćby ta ropucha.
Mamulka mu młyka podowo ze szklonki,
A on i przewróciył gornek śmietonki.
Potym zaś ucieko i skocze na strómie,
A mama sie boi, że nogi połómie.
I do niego woło: Ty sie mi nie chowej,
Musza cie wykómpać w tej wannie cingowej.
On zaś po gałynziach ucieko do góry,
Żeby go przy myciu nie zdarła ze skóry.
A mama mu pszaje- i kocho tego lómpa,
Choć taki zmazany i wisi mu ciómpa.



Sure vaka /cz.1/

Za stodołom bardzo blisko
Poszły krowy na pastwisko.
Jedna odeszła od stada,
Do kończyny do sąsiada.
Narobiła szkody pyskiem
I dostała kopaczyskiem.
Już do chlewa dojść ni mogła,
Z przedzyny zaniemogła.
Rano już nie może wstać
I niczego nie chce żrać.
Weterynarz był w oborze,
Pomóc krowie już nie może.
Nie pomogły też okłady,
Na choroba ni ma rady.
Gospodyni ktoś doradził,
Żeby farorz jom okadził.
Farorz na to głowom krynci,
Przeca krowy nie poświynci.
A kobieta tak go prosi,
Na ofiara też przynosi.
Jeszcze roz prosi serdecznie,
Tak, że farorz ostatecznie,
Kiedy odprawił nieszpory,
Szoł z kadzidłem do obory.
Kadzi z boku, kadzi z przodu,
Że narobił tela smrodu.
Potym jeszcze roz poprowio,
A do krowy tak przemowio.
„Surze vaka – zadek rusz,
Bo cie diobli weznom już”.
Choć się krowie bardzo ścigo,
Już pomału ogón dźwigo.
Ksiądz uciekł na drugo stróna,
Kiedy dmuchło spod ogóna.
Że też ta głupio gadzina,
Rozumiała ta łacina.
Zrozumiała każde słowo,
Bo do rana była zdrowo.



Sure vaka /cz.2/



Kiedy dwa tygodnie minęło,
Wtedy ksiynda położyło.
Stracił smak i zlecił z wogi.
I już ni mógł wstać na nogi.
Choć go lyczą profesory,
A z farorzem coraz gorzy.
Czeko już na wyrok boski,
A tu baba wchodzi z wioski.
W jednej rynce mo kropidło,
A w drugij trzimie kadzidło.
Spamiyntała se te słowa,
Kiedy ksiądz okadzoł krowa,
I w tej ostatnij godzinie,
Świynci ksiynda po łacinie.
„Surze vaka – zadek rusz,
Bo cie diobli weznom już.
Bo nie stowosz do ottorza
I nie rzykosz brewiorza.
I kozanio już nie głosisz,
O ofiara też nie prosisz.
A koszyczki som gotowe,
Na ofiary kopertowe.
Baba nie skończyła jeszcze,
Jak farorza przeszły dreszcze.
Przerazyły go te słówka,
Bo wyskoczył na delówka.
Kiedy kobieta odeszła,
To mu i gorónczka przeszła.
I na prowda od tej pory,
Przestoł być poważnie chory.

Złote wesele

Z kwiaciarni wybiorę najdroższy kwiat,

Rodzince niedzielę umilę.

Bo dzisiaj świętuje swe 50 lat,

Ach, piękne przeżyje się chwile!

Ref.: Złote wesele! Panowie z szampanem pośpieszcie co tchu!

O, przyjaciele! – miłości, wierności życzymy lat stu.

Życia tak wiele, radości i smutków nie skąpi nam świat.

Złote wesele – Rodzince stuknęło już 50 lat, 50 już lat!

Pierścionki, pamiątki od ślubu do dziś,

Toczyły się kołem przez dzieje.

Do marzeń dalekich powraca znów myśl,

I nowe snujemy nadzieje.

Ref.: Złote wesele! Panowie z szampanem pośpieszcie co tchu!

O, przyjaciele!

Panowie Panie z koła Radlin II

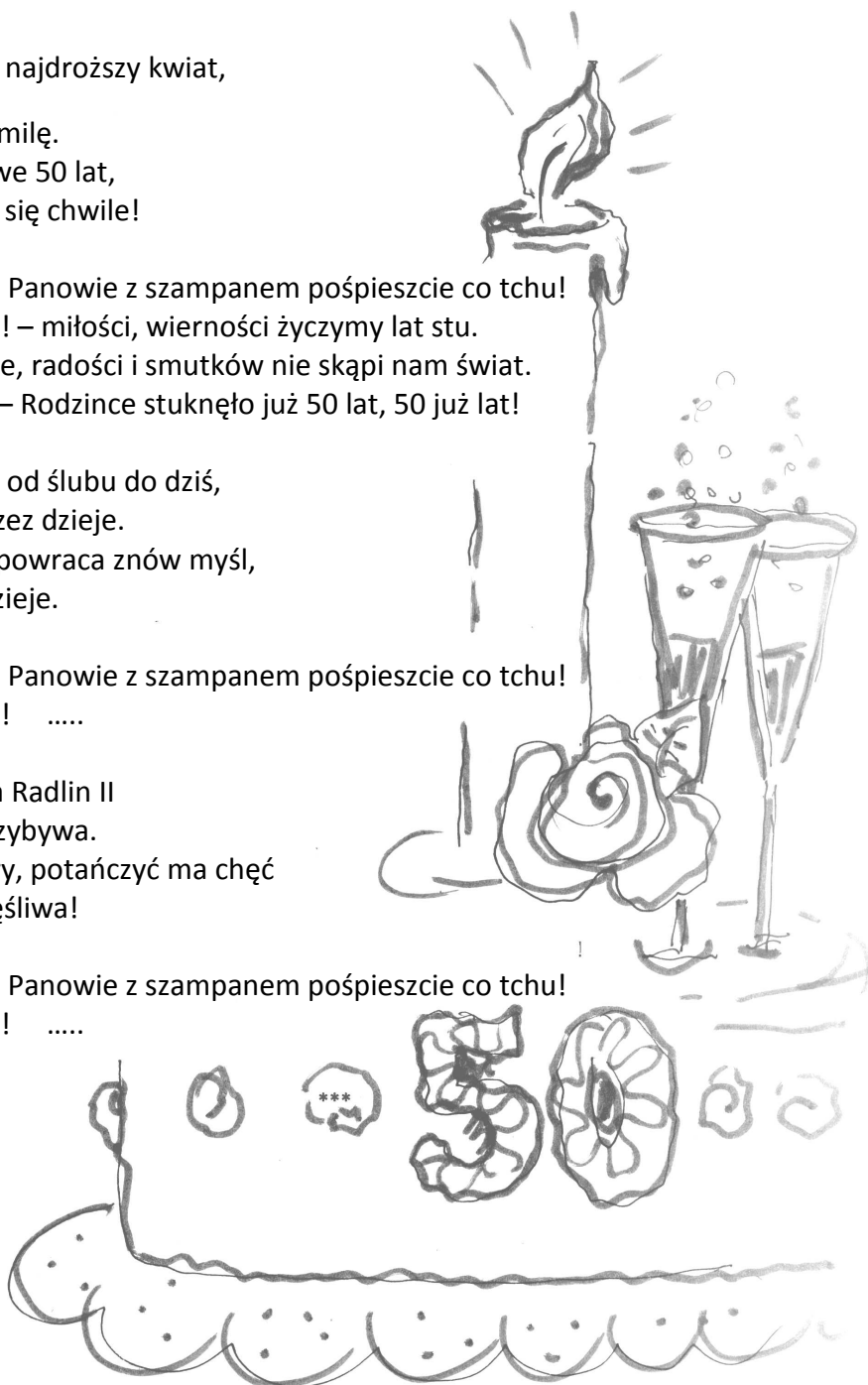
I coraz nas więcej przybywa.

Nasz Benek wciąż jary, potańczyć ma chęć

I Lidia jak nigdy szczęśliwa!

Ref.: Złote wesele! Panowie z szampanem pośpieszcie co tchu!

O, przyjaciele!



Moja Pani sie szykuje na spotkani

Kiedy moja Pani idzie na przijnci,
Już tydzień przed czasem we źdzadle się krynci.
Kiecki przeciepuje i we szranku grzebie
I jedna za drugom wciepuje na siebie.

Najbardzi twarzowo mo ta bluzka jasno,
Ale w ni nie pójdzie, bo jom mo za ciasno.
W tej ciemnej spódnicy wyglondo okropnie,

Bo jak jom oblecze, to się w ni nie dopnie.
Choć szczewik wygodny i na nodze leki,
Ale już niemodny, wysoki kromfleki.
A jak nowe rajtuzy przymierzała z rana,
To oczka puściły powyżej kolana.

I takim sposobem moja ślubno Pani
Ni mo się w co oblec na prziszłe spotkani.
Ni ma na to rady trzeba, wlyść do banku,
Potym nowe ciuchy ułożyć w szranku.
Przi nowych zakupach, oprócz tej oblyczki,
Musi tez odwiedzać salon kosmetyczki,
Żeby na policzkach miała gładko skórka,
To na gymba kładli maseczka z ogórka.

Potym jeszcze fryzjer – prawie był otwarty,
Włosy babie zjeżył, choby był ożarty.
I do tego jeszcze tak bardzo jom zmieniał,
Kiedy i te włosy farbom zaczerwiwniał.
Przi tej nowej modzie to już nie wiym som,
Czy jo jeszcze teraz swoja baba mom.



Pomyłone Baby

Jak my się z mojom pobrali,
Czynsto światło wyłączyli.
Telewizor przestoł grać,
To my poszli pryndko spać.
Tak my tyn prond oszczyndzali,
Aże my się doczekali.
Chrcziny były w godni świynta,
Urodziły się bliźniynta.
Teraz, kiedy prond mo przerwy,
Tak mi to już gro na nerwy,
Że z roboty z drugij zmiany,
Przychodza czysto zawiany.
Przez te wieczne migotanie,
Tak mi zamroczyło głowa,
Żech się pokłod na tapczanie,
Kaj leżała już teściowa.
Dobrze żech był wtedy słaby,
Jak pomylił żech te baby.
Chocioż nie było powodu,
Doszłoby tu do rozvodu.
A jo za to nic ni moga,
Że mi pomyliło droga.
Ani też to moja wina,
Żech pod cudzo wloz pierzina,
Bo przysłowie nawet rządzi,
Że „po cimoku człowiek zbłądzi”.





Wirus w zygorze

Trzeszczą słupy od wichury
I pioruny biją z góry.
Naroz wszyndzi światło zgasto,
Kiedy w transformator trzasło.
Baba się tym tak przelękała,
Że przy moim łóżku klękała.
A jak drugi raz zagrzmiało,
Pod pierzina wlaża cało.
Teraz chociaż ni ma burzy,
Ona zawsze to powtórzy.
Kiedy yno światło gaśnie,
Zawsze w moim łóżku zaśnie.
Chocież nimach taki stary,
Ale ona ni mo miary.
Już za dużo tych czułości,
Ona nimo uznałości.
Żeby skończyć te praktyki,
Zwonia do energetyki,
Że awario majom w sieci,
Światło gaśnie i nie świeci.
Oni na to w odpowiedzi,
Że w zygorze wirus siedzi.
Już od samego poczóntku
U nich wszystko jest w porzóndku.
Przyszła na mnie ta pokusa,
Żeby zność tego wirusa.
Wchodza cicho za kotara,
I prziglondóm się bez szpara.
.A na wieczór po cimoku,
Ktoś podchodzi po bosoku.
Świeczka kładzie nad licznikym,
Potym krynci bezpiecznikiyim.
Skónd ten wirus o tym wiedzioł,
Że jo za kotarom siedzioł.
Bo jak oblyk się do halki,
To mie porwoł do sypialki.
Tak to pora lot już leci,
Bez tóż mómy tela dzieci.
Teraz koniec bo za kara,
Jo mom klucze od zygara.
I tak długo bydzie świynto,
Aż się baba opamiynto.

O kobietach po zimie

W tym zimowym czasie roboty nie było
I tym naszym Paniom byle kaj przybyło.
Że niejedna pani guziki przesywo
I czego za dużo w bluzce zakrywo.
A kiedy galoty wciągajom na ostatku,
To one pynkają prawie na zadku.
Ni mogom się ruszyć ani na pół kroku,
Bo im tak przybyło od zeszłego roku.
Na nowe bikini muszom zebrać grosza,
Bo im też przybyło w miejscu biustonosza.
Ślubno już od rana aerobic ćwiczy,
Przy każdym jedzyniu kalorie liczy.
Jeszcze założyła tak surowo dieta,
Że sie teraz boja o moja kobieta.
Jako na dziyń matki bydzie wyglądała,
Bo ona przy diecie biegunki dostała.
Od Nowego Roku jedzynio odmawio,
Na swoim talerzu połowa zostawio.
Jo sie na to patrza i wiewa nie godom,
Co ona zostawi, jo wszystko zjodóm,
Po niedługim czasie tak sie złożyło,
Ona wyszczuplała, a mnie zaś przybyło.
I jeszcze do tego przez te jej rachunki,
Teroz do odmiany jo dostał biegunki.
Nasze drogie Panie, niech Was to nie złości,
Każdo Pani szykowniejszo jeśli jest przy kości.
Życzę Wom wszystkiego dobrego
I jeszcze na koniec życza smacznego.





Dwie Kuzoszki

A! dzień dobry Maciejowo!
E –kiedy tam ino by a zdrowo.
Reumatyzm mi wloz do kości.
Co padocie mocie gości?
A kiej wom się zjechali?
Kto mie wali?
Przez bych się bić nie dała!
Kiej żem sie już tak zestarzała.
Jak mój stary dźwyrzami trzaśnie,
Jo zopaska – jo do miasta.
Przyjaciółki se odwiedzom,
Trocha z nimi pogawyndzom.
A jak przida, już nic i już się śmieje.
Co padocie? Deszczyk leje?
Przez krople nie padają,
Ludzie paryzoli nie otwiyrają
A! trzeba iś do synusiów,
Bo tam zostali w dóna oba.
Co jo głucho osoba?
Słysza na uszy oba.
Jyno żem se chusta zawiązała,
Żebym rymy nie dostała.
A wom babo co do tego?
Co tu godać z takim chamym?
A na wieki wieków amyn.

Fara bez sztrómu

Jak rzondziły sekretarze,
Zgasło światło i na farze.
Szum się zrobił w całym domu,
Kiedy brakowało sztrómu.
Farorz dzwoni, tak się złości,
Nie pomógły znajomości,
Bo na farze światła nima.
Ksiądz wikary wloz do siyni,
Kopnył w kostka gospodyni.
Tak dołożył tej kobiecie,
Że leżała w lazarecie.
Bo on taki nawyk miół,
Kiedy jeszcze we fusbal groł.
Farorz się bardzo przejmuje,
Kto im obiad naszykuje.
Poszczóm prawie dwa tygodnie,
Już im opadają spodnie.
Oba zbiednieli na twarzy,
Bo na farze nikt nie warzy.
Jak dostali tako szkoła,
W końcu poszli do kościoła.
Zapolyli tam gromniczka,
U śwyntego Antoniczka.
Potym klucze też przynoszom
I o pomoc tak go proszom:
Ocal nas Śwynty Antoni,
Niech to światło mrok odgoni.
Ty światłości mosz od gróma.
A my momy cima w dóma.
Niech się skóńczy ta ofiara,
Weś te klucze od zygara.
Przekryńc nimi pora razy,
I poszukej nom tej fazy.
Podłącz kabel w naszym domu,
Potym prześlij dużo sztrómu.



Śmiergust



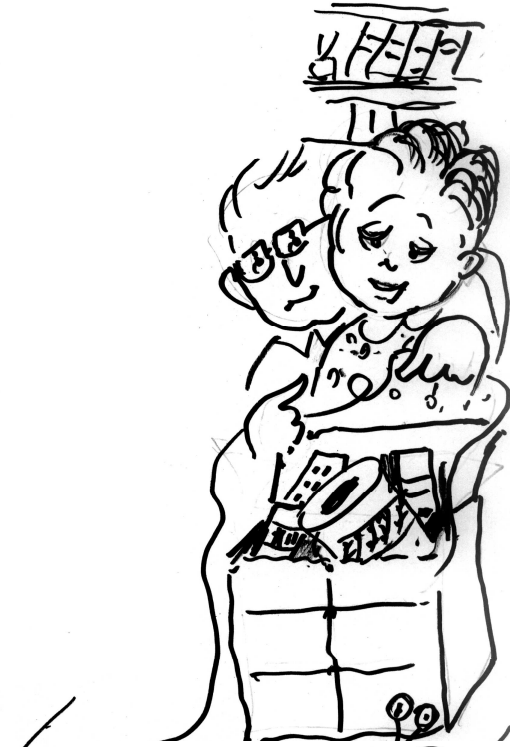
Jak przyjdzie Wielkanoc, to każdy pamiynto,
Że przed nami śmiergus, prawie w drugi świynto.
Wtedy nasze panie mogom się spodziewać,
Że zaroz o świcie mogom ich polywać.
Niech szykują jajka i dobre nalewki,
Bo przy studni pełne wiadra i konewki.
Z rana do śmiergusu każdy chłop gotowy,
A na piyrszy ogień pójdnom panny i wdowy.
Choć niejedna panna tak bardzo się bróni,
Ale jom kawaler przy studni dogóni.
A potym na końcu tak się zawsze dzieje,
Że jeden jom dzierzy, a tyn drugi leje.
Panny przemarnzynte, co im z nosa siómpie,
Były polywane przy studziennej plómpie.
Jeszcze inksze panie, te zakatarzónie,
Razem z pierzinami były umoczónie.
I dlotego teraz niejedna rodzina,
Az do dzisiej suszy kołdry i pierzina.
Kaźdo młodo wdowa mo tela roboty,
Bo musi przeblykać halka i galoty.
Też sie mógło zdarzyć, że w te drugi świynta,
Musiała wymienić czopki na bliźniynta.
Jakby kiero panna ni miała chłopoka,
To jo by sie zgłosił na tego strażoka.
Ale emerytom dźwiyrze zamykają,
Bo sie im sikowki czynsto zatykają.

Czas na dieta

Apetyt mom wielki, prawie od młodych lot,
Co baba podała zaraz żech zjed
Przi takim jedzeniu, już po jakimś czasie,
Galoty mi spadły, brakło dziurek w pasie.
Teroz przy galotach musza nosić szelki,
Bo przy takim szmaku brzuch mom roz taktelki.
Nawet do kościoła to na czas nie zdonża,
Na ofiara też nie chodza, choć to krótko dróga,
Ale jak przyklękom, dźwignąć sie ni moga.
Teraz już od postu, moje drogie panie,
Już nadeszła pora na to odchudzanie.
Bo i moja pani też już na to czeka,
Żebych tak zeszcupłoł jak Bynek od Reka.
Czynsto rozważują, jako wybrać dieta,
Jak na woga stana, to mom prawie seta.
Dieta owocowo, same jabłka, gruszki,
I do tego zioła od ojca Klimuszki
Dieta zimioczano, to same zimioki,
A jak głód dociśnie dodać hawerfloki.
Rano na wzmocniyni wypić bez przymusu
Kieliszek gorzołki abo szpyrytusu.
Niewiela pomoże dieta i głódówka,
Kiedy zawsze w dóma jest pełno lodówka.



Paczka z Westfal



Prziszła paczka z Niemiec, bardzo się cieszyli,
Siedym srebrnych puszek tego naliczyli.
Wszyski 6 puszek dokładnie opisane,
Przez ciotka Łucyja własnoręcznie naklejóne.
Kartka z siódmej puszki się nom odkleżyła,
Przez to wiewa zamiyszanie nom narobiłya.
Otwiyrómy puszka bardzo zdiwiyni,
Był tam taki proszek o szarej zielyni.
Wszyscy som ciekawi jak to szmakuje,
Każdy to poliże, podmucho próbuje.
Już tyn proszek w gorku, 2 jajka do tego,
A po wymiyszniu nie wyszło nic z tego
dobrego.

Jeszcze dodajemy trocha maku i cwibaku,
Ale i to też nie poprawiło smaku.

Na ósmy dziyń po tym zdarzyniu,

Przychodzi list o takim wyjaśniyniu:

Ciotka Łucyja pisze w ciynszkij żałobie,
Że ujec Otokar wzion i umrzył sobie.

I tako była ostatnio jego wola,

Żeby jego prochy rozsiać na nasze pola.

Przerażyni nasze było bez granic,

Ale nasze obawy nie zdały się już na nic.

Ciynszko nom było kiedy my w żałobie usiedli,

Bo my tego ujca z siódmej puszki zjedli.

Morał z tej opowieści jest taki,

Żeby nie próbować niemieckich puszek,

Bo może z nich wylecieć niemiecki duszek.



Wycieczka do Czech /Morawka/

Chocież mamy u nas piękne okolice,
To my się wybrali do Czech za granice.
Możemy odwiedzić i te czeskie stróny,
Bo my zmienili złotki na koróny.
Możemy odwiedzić zagraniczne porty,
Bo my wyrobili dla siebie paszporty.
Już autobus pełny, nima wolnej ławki,
Tak my wyruszyli prosto do Morawki.
A po czeski stronie już na nas czekali,
W szerokim talerzu obiad nam podali.
Tyn szeroki talerz nam się przidoł,
Bo na białe serwetki żodyn nie nakidoł.
A te nasze panie chłopów pamiętały,
Bo młode kelnerki, krótkie kiecki miały.
Jak obiad podały na białe obrusy,
Ciarki po nas przeszły i grzeszne pokusy.
A że w starym piecu jeszcze diobol poli,
To każdy posiłek jedli my powoli.
Na drugi dzień z rana obok autokaru,
Planujemy wyjazd - prosto do browaru,
Piwo kosztujemy na wysokiej wieży,
Wielu my wypili - żodyn nie uwierzy.
Dobrze że kierowca w drodze zrobił pauza,
Bo by każdy musiał brać ze sobą krauzą.
Pod wieczór ognisko, kiełbasa na rożnie,
Każdy trzymał patyk nad ogniem ostrożnie.
Pani prezesowa kiełbasy nie jadła,
Prezes patyk spolił i do ognia wpadła.
W trzecim dniu od rana, wycieczka od nowa,
Na miejscu została pani prezesowa.
Była tako blado, chorowito,
Może przy tym rożnie była przepadzito.
Ale przy obiedzie tak się ożywiła,
Bo jak nas nie było, to koniak wypijała.
Pamiętajcie wszyscy, po naszej imprezie,
Kto do Czech jedzie, niech koniak przywiezie.



Kolynda do emerytów

/ bardzi życzynia emerytóm/

Nowy Rok przed nami, bo stary odchodzi,
Byście w Nowym Roku zawsze byli młodzi,
Niech tak Ponbóczek sprawi i Wom błogostawi,
Hej kolęda, kolęda ...

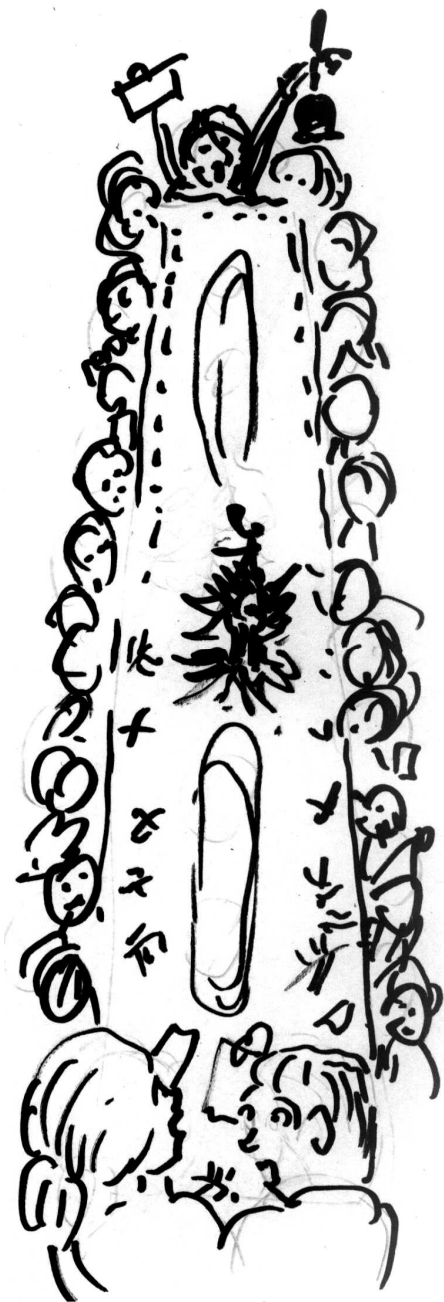
Byście w Nowym Roku nie zostali sami,
Żeby Wom nie brakło chleba ze szpyrkami,
Byście zdrowi byli i w dostatku żyli,
Hej kolęda, kolęda....

Niech każdy emeryt jeszcze długo żyje,
Żeby sie doczekał lepszej pynzyje,
Żeby w każde świynta była drugo rynta,
Hej kolęda, kolęda...

Niech żadno choroba Was już nie dotyka,
By od Was odeszła rojmatyka,
Trzimejcie sie zdrowo – każdy rok na nowo,
Hej koleda, kolęda...

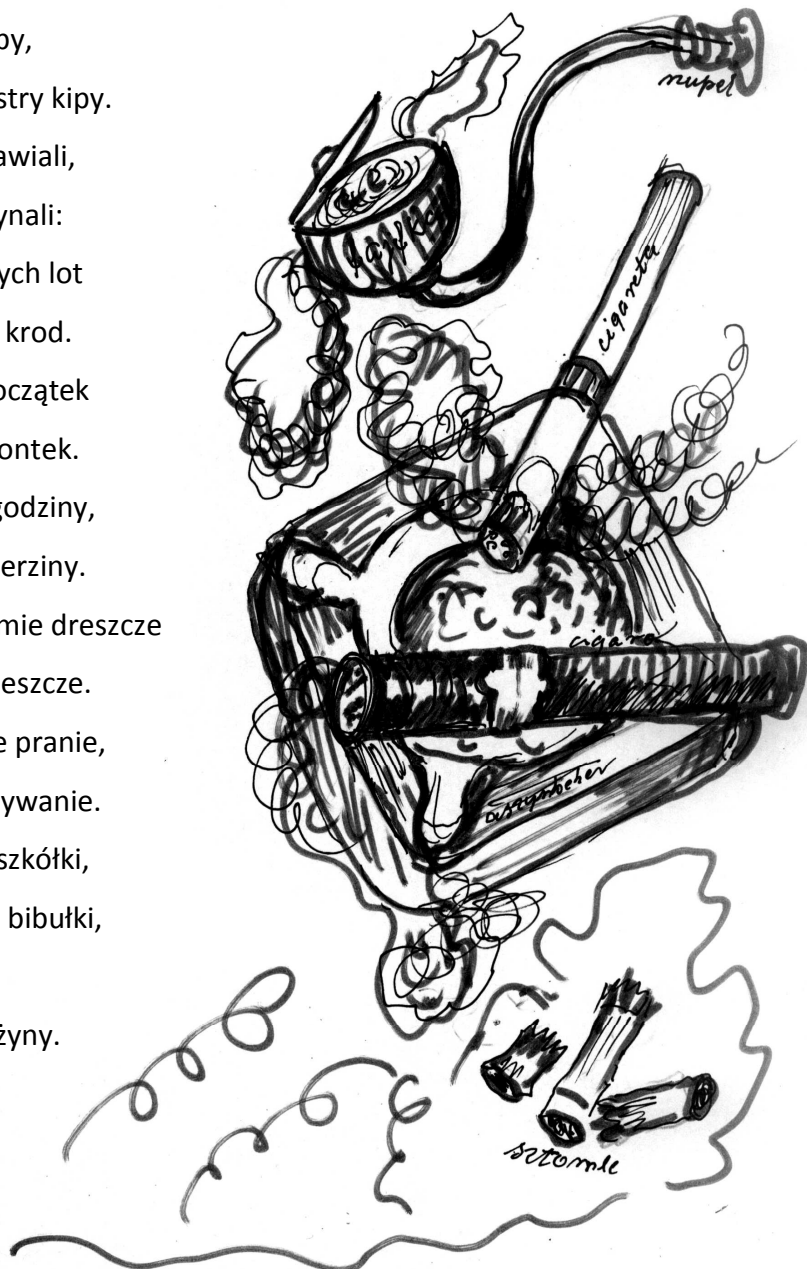
Byście do kościoła czynsto zagłądali,
I za tyn gelynder mocno sie trzymali,
Bo jak śniegym sypnie to niejeden rypnie,
Hej kolęda. kolęda...

Chociaż nom te schody czynsto zasypuje,
Już proboszcz z wikarym tyn śnieg odciepuje.
Trzeba mieć nadzieja, choć śniegowo zawieja,
Hej kolęda, kolęda...



Ballada kurzoka

W zadymionej izbie w koncie
Siedzi sztómel po giewoncie.
Kołkiem drzewa ugodzony,
Jeszcze gore z jednej strony.
W drugim rogu na popiele
Siedzą szporty i wawele.
Sypią żarty i dowcipy,
Bracia sztómle, siostry kipy.
Opowieści przedstawiali,
Jak my kurzyć zaczęli:
Już od moich młodych lot
Starzikowich fajfka krod.
Przy kurzyniu na początek
Spolyteł se cały bontek.
A nie trwało z pół godziny,
Poszło ze mie na pierziny.
Potym przyszły na mie dreszcze
I na dywan poszło jeszcze.
Nie pomógło żodne pranie,
Bo som plamy na dywanie.
Jak chodzili my do szkółki,
Nosiyteł w kapsie bibułki,
Suche liści i zieliny,
Smakowały jak czyżyny.





Przi pasyniu krów na miedzy,
Przynosili mi koledzy
- jedyn szporty, drugi kotki,
A tyn trzeci szpónt z gorzołki.
Tak już lecie rok po roku,
Pociągómy se po cimoku,
Bo to za dnia nie pasuje.
Ksiądz wikary nas wachuje,
Som od siebie nie zakurzy,
Do farorza na nas bzdurzy.
Farorz na to nic nie pado,
Yno fajfka se nakłado.
Na młodego patrzy z góry,
Że mo w nosie krziwe dziury.
Wikarymu sie nie dómy,
Bo już za dnia pociągómy.
W wielki świynta i niedziele,
Póť cygara przy kościele.
W dziyń powszedni z inkszej zorty
Som giewonty, som i szporty.

Nie radza nazywać nikomu psa „Seks”

Każdy kto ma psa nazywa go Bello, Lessi czy Bari. Żeby mój pies nie miał tak powszechnego imienia, nazwałam go Seks. Był to duży błąd jak się później okazało. Kiedy poszłam do urzędu gminnego po naszej przeprowadzce, żeby zgłosić psa do psiego podatku, powiedziałam panu urzędnikowi, że chcę zapłacić podatek za Seksa! On odpowiedział, że za to nie ma żadnego podatku. Ale to jest podatek od psa – odpowiedziałam.

On spokojnie. Współżycie ze zwierzętami jest wzbronione, ale podatku się i tak nie płaci.

- Pan mnie nie rozumie: mówię ja mam Seksa, jak miałam 9 lat. To mnie wyrzucił.

Kiedy wyszłam za mąż, pojechaliśmy na miesiąc miodowy i zabrali ze sobą psa. Nie chciałam bardzo, żeby nam pies przeszkadzał nocą. Powiedziałam więc recepcjoniście, że potrzebuję osobny pokój dla Seksa.

Nie rozumie mnie pan, przez Seksa nie śpię całą noc. Ale on tylko machnął ręką i mówi: Ja też.

Pewnego dnia poszłam z Seksem na psiom wystawę. Ktoś mnie zapytał, czego tu chcę. Powiedziałam, że chciałabym mieć Seksa na wystawie. On mi na to, że powinnam mieć własne karty wstępu i je sprzedawać. Kiedy spytałam czy to będzie „live” w telewizji, nazwał mnie „pervers”.

Roz był Seks chory i został u weterynarza. Następnego dnia chciałam go odebrać.

- Ja przychodzę z powodu mojego psa.

- A który to jest?

- Pyta pani i przewraca karteczki - Lesii, Bello czy Bari?-

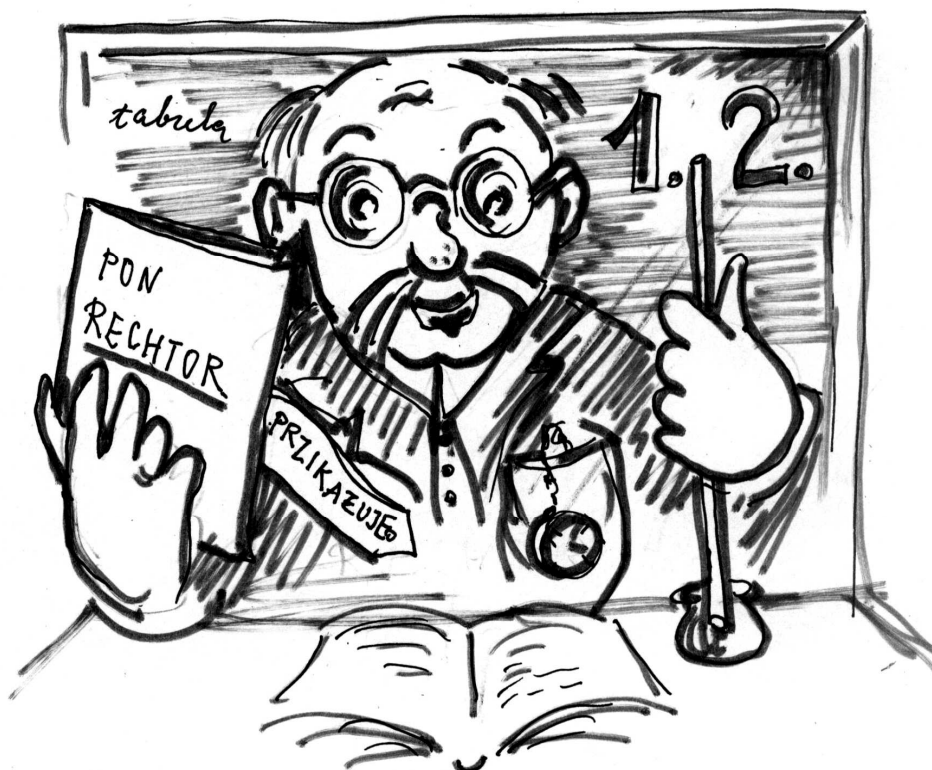
- A co jest z Seksem?

- Pytam i dostałam po gębie.

Tego samego dnia jeszcze uciekł mi drań i musiałam go szukać w schronisku dla psów. Tam mnie ktoś zapytał, czego szukam. Jak powiedziałam, że Seksa, to mi powiedział, że to nie to miejsce, aby tego szukać.

Szukałam jeszcze całą noc mojego psa. O 4 rano spytał mnie policjant, czego ja w środku nocy na tej ulicy szukam. Powiedziałam mu, że szukam Seksa. To mnie przyskrzylił. Od tego czasu ni mam psa.





Onego czasu wszedł Pan do klasy i rzekł uczniom swoim:

- Otwórzcie zeszyty wasze i książki wasze, albowiem lekcja zadana wam będzie.

I posłuchali uczniowie Pana swego i zapisali każde słowo, jakie im przekazał. Na koniec odprawił Pan uczniów swoich, ażeby w domu mogli rozważyć zadania, które im przekazał.

Aliści po drodze uczniowie zapomnieli o nakazach Pana swego, bo wyskoczyli na boisko – jedni po prawicy, a drudzy po lewicy. Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy uczniowie zmęczeni wracali każdy do domu swego. I wyszedł niejeden ojciec na spotkanie syna swego. Ogarnął go ramieniem i przełożył na kolanie swoim, a płac wielki rozlegał się dokoła, bo i matka boleści serca zapłakała nad synem swoim.

I nadszedł poranek – dzień drugi !

Ponownie wszedł Pan do klasy i wołał uczniów swoich do odpowiedzi, jednego po drugim. I zamieszanie wielkie powstało między nimi, a z każdego kąta klasy zapachniało sianem, jakoby woły i osły weszły między ławy szkolne. I stało się, że moce piekielne zawiązały języki i zamroczyły umysły uczniów, bo nie mogli odpowiedzieć na pytania Pana swego. I zasmuciło się oblicze Pana, bo umiłował uczniów swoich i bardzo mu zależało na ich przyszłości.



I nadszedł poranek dzień trzeci. Patrzy Pan z niepokojem na oblicza uczniów swoich i nie ma odwagi ażeby zawołać ich do odpowiedzi. Wtedy to powstał jeden z uczniów i zapytał Pana swego: Nauczycielu, czy mogę przemówić do ludu twego? A Pan odpowiedział. Kto ma uszy do słuchania niechaj słucha. I uczeń przemówił słowami przypowieści: Pewien ojciec miał dwóch synów. Pierwszy zaglądał stale do książki, a drugi na boisko. Po latach, jeden został wielkim profesorem, a drugi znanym piłkarzem. Profesor pracował od rana do zmroku, a mimo to niewiele zarabiał i nie wiodło mu się dobrze. Drugi syn zagrywał nogami swymi i zyskał wielką sławę i wielkie pieniądze. Wspomagał też ojca swego i matkę swoją, a i brata swego wspierał w potrzebie. Pytam się tędy, którego z synów będzie ojciec miłował więcej – pierwszego czy drugiego? Zadumał się Pan nad przypowieścią ucznia swego i nie wiedział coby mu odpowiedzieć. Wspomniał też Pan na młode lata swoje i rzekł po chwili uczniom swoim. Zamykajcie zeszyty i książki wasze, albowiem lekcje zostały przerwane. Zabierajcie też odzienie wasze i torby wasze i prostą drogą wracajcie do krainy swojej. Nazajutrz jednak wracajcie do klasy swojej, a woły i osły niechaj zostaną w Betlejem. Uczniowie, słysząc to, wielbili Pana za to, że stał się dla nich tak łaskawym.



Ballada na Dzień Kobiet

Na początku świata Bóg Adama stworzył,
Potym jeszcze w raju Ewa mu dołożył.
Adamowi zebro wyciągnął na spaniu,
Zrobił z niego Ewa- prawie na doczkanu.

Adam często w raju Ewa goni,
Bo oni tam oba byli sebleczoni.
Jak pewnego razu Ewa była sama,
Diobol jom tam skuszył, a ona Adama.

Chocież Adam z Ewą za krzokiym się schronił,
Pan Bóg ich poszukol i z raju przegonił.
I od tego czasu chłop na sychta stowo,
I kaźdo wyplata do grosza oddowo.

Od początku świata baba chłopu kusi,
I jak ona zagro on tańcować musi.
Po kaźdej wyplacie, kiedy już som sami,
Chłop tańczy na rynkach do góry nogami.

Ona zaś kieszyne przewraco dokładnie,
Po takim zabiegu kaźdy grosz wypadnie.
I w kaźdym zawodzie baba chłopu ćwiczcy,
A za ta nauka dobrze se policzy.

Jak dochtór chorego zechce operować,
To go pielęgniarcka musi opatrować.
Zaś kaźdy dyrektor wtedy coś poradzi,
Kiedy sekretarka przy sobie posadzi.

Choćby się panowie nie wiem jak starali,
Bez Waszej pomocy rady by nie dali.
I dlotego dzisio kaźdy z nas pamiynto,
Że 8 marca mają Panie Świynto!

Szczęścia Wom życzymy, niech Wom
zdrowie służy,

Byście mogły zostać z nami jak najdłuży.
Niech bez zmartwienia upływają lata,
Bo jak Was zabraknie, bydzie koniec
świata!

Emerycy w Zakopanem

Od ósmego września aż do trzynastego
Planowali wczasy do Zakopanego.

Niedaleko centrum i troszka na boku,
Hotel w Kościelisku – Cztery Pory Roku.

To się zatrzymali, tu nasze pokoje,
Tu my zamieszkali – przeważnie we dwoje.
Kiedy się wyspały te nasze kobiety,
To my wyruszyli na te górskie szczyty.

I na Gubałówka i na Szczyt Kasprowy,
Bardzo się tu przidoł wyciąg krzesetkowy.

Tylko jedna pora tak odważno była,
Z Kasprowego – Giewont ruszyła.

Choć z Kasprowego – Giewont niedaleki,
Ale uwierały wysoki kromfleki.
Musieli zawrócić już w połowie drogi,
Niedobre szczewiki włożyli na nogi.

Jak z góry wrócili tacy osłabiyni,
Pilulki sercowe brali na wzmocniyni.
Jeszcze w tej aptyce ulegli pokusie,
Bo kupili syrop- tyn na szpyrytusie.

Prezes przemarznięty tez syropu szukół.
A po każdym kieliszkiem coraz bardzi szczukół.
Potym jego ślubno tak się nim zajyna,
Że drugi kieliszek się do siebie wziyna.

A kiedy kolejka po wszystkich obeszła,
To już prezes drzymoł, szczukowka mu przeszła,
Bardzo mu pomógły te wzmocnione lyki,
I zaraz odpisoł – adres tej aptyki.

Bo nasze wycieczki tak zaplanujemy,
Że w nastypnym roku zaś tu przyjademy!



60 Rocznica Urodzin



Dzisiaj urodziny – przypomnijmy sobie,
Kiedy nasze Grytki na świat przyszły obie.
One od początku razem się trzymały
I w tym samym czasie na świat się dostały.

Mama ich stroiła w jednaki fartuszek,
Bo były podobne jakby dwa kwiatki.
Kiedy jako panny razem dorastały,
Jednakie ciuchy też na sobie miały.

Potem kiedy szwaczka szyła im sukienki,
Brała jedna miarę na obie panienki.
Jednakowy kostium miały też uszyty,
Jak Hajnuś z Ignacem chodzili na zolyty.

Chociaż się starali – oko ich zawodzi,
Bo nie mogli poznać kto do kierej chodzi.
Grytki w kucharzeniu tak są obeznane,
Na każdej gościnie chętnie zapraszane.

Bo każde przyjęcie przygotowują prędko,
I torty upieką i kołocz z posypką.
I na naszej farze też przy większym świątynie
Krysia i Małgosia też mają zajęcia.

Muszą na tej farze dobrze się sprawować,
Bo mogą w kościele w pierwszej ławce siodać.

Oby ich tam Pan Bóg zawsze zauważył,
Swoimi łaskami na co dzień obdarzył.

Niech każda choroba od nich się oddali,
Aby dali ludziom jeszcze pomagali.
Niech Was Matka Boska w niebie
Wspomaga w każdej potrzebie.



Opyntani Chłopa /cz.1/

Chłopa opętało od jakiegoś czasu,
Ciągnie go do baru jak wilka do lasu.
Idzie do kościoła, książki trzymo w ręku,
Ale kościół minie – wlatuje do szynku.

Nic go nie obchodzi i na kredyty żyje,
W połowie miesiąca brakuje penzyje.
Z babom nie przegodo i nie słucho matki,
Jyno się odzywo do młodej sąsiadki.

Baba rozważuje, co mu się stało,
Że na stare lata tak go opętało.
Już i na Mszo dała, żeby sie odmiynął,
Bo on taki nie był, kiedy sie z niom żyniył.

Kiedy ksiądz w kościele Mszo Św. odprawioł,
To chłopa nie było – bo mu sąsiad stawioł.
Dali mu skosztować takiego kompotu,
Że sie musioł trzymać sztachet u płotu.

I polami wracał po drogach nierównych,
A mioł na sumieniu siedem grzechów głównych.
Autem ni mógł wracać ani autobusem,
Tak mu odbijało czystym szpyrytusem.

Kiedy mu oddbiyło jeszcze z drugij stróny,
Koszula spolyło, taki był chycóny.
Te grzeszne praktyki musi baba przerwać,
Bo od szpyrytusu może go rozerwać.

Kiedy chłop na cyku wraco teraz z miasta,
To ona go wito tym wałkiem od ciasta.
Chcioż on przysiągo przed św. Ponboczkiem,
Ona go na nowo świyni starym tłuczkiem.

Przy tym nawracaniu jest tako zawziynto,
Że teraz na pewno już zostanie świynto!



Opyntani Chtëpa /cz.2/

/ przygoda Franciszka/



Na stoliczku jest kieliszek,
Przy kieliszku nasz Franciszek.

I nie ruszy się ze stołka,
Jak kieliszku jest gorzołka.

I pociąga bez umiaru,
Tak aż go wynoszą z baru.
Czy wypłata, czy zaliczka,
Zawsze znajdzie ta kapliczka.

Aż tu kiedyś w karnawale,
Odwieźli go na sygnale.
Po leczeniu już na droga,
Takom dochtor doł przestroga:

Drogi Panie, mój Franciszku
Ty zapomnij o kieliszku.
Przy tym tempie to pewnikiem,
Położom cie pod trawnikiem.

I w tym wieku już za młodu,
Kwiatki powoniosz od spodu.
Zapamiyntej w tej palicy,
Jak dostaniesz tej tęsknicy,
I zatrzynsom ci się rynce,
To jednego i nic wiyncej.

Nasz Franciszek rozważuje,
Czy ten doktor nie błaznuje.
Jak mi już zaszumi w łepie,
To mi obie rynce trzepie.

Doktorowi już nie wierzy,
Dwa kieliszki sie noleży.
Nie doczekał też wieczora,
Do drugiego szoł doktora.

Kiedy wychodził od niego
Tez miół zgoda na jednego.
Wrócił Franuś do kontroli,
W piersiach go na nowo boli.

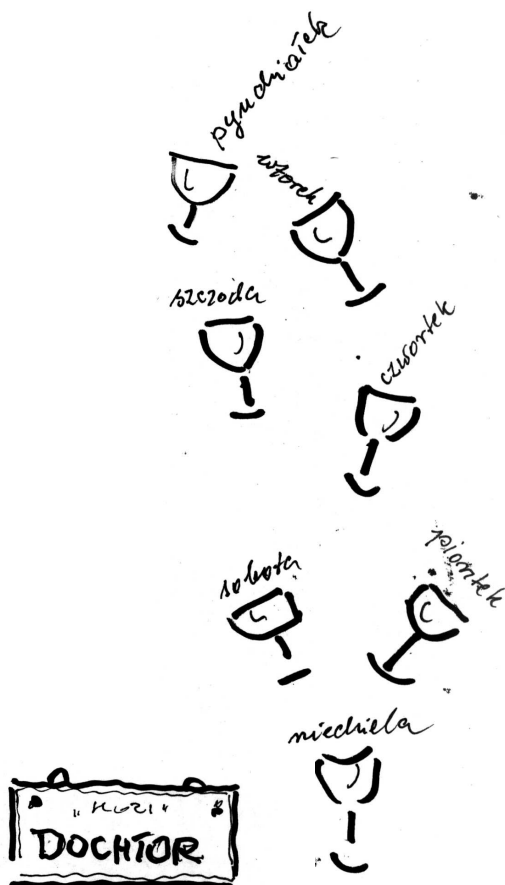
A pan doktor już od proga:
Panie Franku, bój się Boga.
Co się stało? Co to znaczy?
Niech że się pan wytłumaczy.

Franuś na to – Przyjacielu,
Jo dochtorów to mom wielu,
Po kieliszku od każdego,
To się uzbierało tego.

Że jak byda piył bez przerwy,
To na tydzień mom rezerwy.
Na to doktor dostał szoku,
Tak że ni móg zrobić kroku.

Trzepie głowom, oczy w słup,
Pod na ziemia choćby trup.
A nasz Franuś w takim stanie,
Zrobiył sztuczne oddychanie.

Ale przy jego dmuchaniu,
Doktor usnył na doczkanu!



Spotkanie starego kumpla

Po długim czasie spotkałem starego kolegę szkolnego. Przywitali my się radośnie i zaczęło się wypytywanie. Co robisz? Jak Ci się powodzi?

Ja odpowiadam: Tak sobie – mogło być lepiej.

Na moje pytanie odpowiedział: A ja jestem zadowolony – tak mniej więcej mi się wiedzie. Ja powiedziałem do niego, że to się widzi bo dobrze wygląda. Żonaty też jesteś! Nic lepszego jak uregulowany tryb życia. To jest dobrze albo jesteś innego zdania?

- No – tak dobrze to znowu nie jest. Ja mam żonę, ta jest taka brzydka! Nie możesz sobie wyobrazić! Nigdzie nie mogą się z nią pokazać.

Ja mu powiedziałem: To jest naprawdę złe! A on na to: No tak zupełnie to znowu nie jest, ona jest przebogata! Ma kupę pieniędzy!

- No to jest dobrze - mówię do niego.

- No tak zupełnie dobrze to znowu nie jest! Ona jest tako skąpa!

-To jest ale złe- powiadam do niego.

- No tak złe to znowu nie jest, mówi.

-Ubiegłej jesieni kupiła domek w górach. Tam spędzamy nasze wolne dni.

- No to jest dobrze- mówię.

-No, tak zupełnie dobrze to znowu nie jest. W zeszłym tygodniu domek się wypolił.

- To jest ale złe, ale Ty masz pecha!

-No powiada na to- tak złe to znowu nie jest. Moja żona była w domku, jak się spolił.



Recepta na wygodne życie wg 10 przykazań

1/ Poto sie człowiek w cierpieniu urodził
Żeby za życia sobie dogodził.

2/ Szanuj swe łóżko jak siebie samego
A jak nie musisz, nie odchódź od niego.

3/ Za dnia odpoczywey, z całej swej mocy
Czas Ci przeleci i bydziesz spóť w nocy.

4/ Jak widzisz, że ktoś odpoczywo z ludzi
Siedni se przy nim, niech sie nie nudzi.

5/ Praca człowieka mynczy ogromnie
Więc jej nie ruszaj bo Cię połomie.

6/ Kiedy ochota do pracy nadejdzie
To czekaj tak długo aż Ci to przejdzie.

7/ Co masz zrobić dziś, zrób to pojutrze kolego
A bydziesz miał spokój i dwa dni wolnego.

8/ Kiedy robota choć troche Cię zmynczy
Zostaw jom bliźniemu niech Cię wyrynczy.

9/ Za każdym robotom ustaw się na zadku
A nigdy w robocie nie bydziesz miał wypadku.

10/ Szanuj robota jak wielkie święta
A przyjdzie Twój czas, że pojdiesz na renta.

Kazimierz Wnuk

Spotkani po latach

Kieregoś majowego popołudnia moja ślubno mi godo: Dzwóniył Twój kuzyn, że chciołby Cie odwiedzić! Kiery?

–Chyba tyn wojskowy.

- Pan pułkownik?!

– Po latach spómniało se mu, że jeszcze mo kuzyna?

-Odpowiedziół zech złośliwie.

Za pora dni stoł już we dźwiryzach wysoki, wyprostowany i nie przypomińoł człowieka przed siedemdziesiątką. Na piyrszy wyglónd rychtyk jak wojok

- Wiesz, nawet nie przypuszczałem, że powoli można by się tutaj zgubić powiedziół. Pamiętam, że za moich dziecięcych lat oprócz biertułtowskiego kościoła wokół były tylko puste pola.

- Co, tyś już zapómioł naszej godki?

- przywitoł zech go trocha niegrzecznie.

- No wiesz – próbował się darymnie tłumaczyć – inne środowisko, inne otoczenie, inni ludzie.

- Rozumia, same gorole! - za nieskoro ugryz zech się w jynzyk, bo moja ślubno podziwała sie na mie tak, że nie musza wom godać jako.

Wychowali my sie pod jednym dachym, w domu wybudowanym przez naszo babcia, a na naszo prababcia godali my starka, na Obszarach blisko lasa. Chodzili my jeszcze do starej szkoły pod koksy. A że wtedy urodziłyo się wiyncyj synków, to se yno możecie pomyśleć, jaki tam zowdy było larmo wele chałupy.



W lesie za glazami we żłabnie nazywanom strzelnicą grali my we fusbal abo w palanta i ciepali kulą abo kijem kiery był oszczepem. Zaś trocha wyży na werandzie bawili my się w zdobywani sztandaru. I tu musza wom powiedzieć, że rocznikowo kuzyn był młodszy, ale szło mu to zdobywani lepszy ody mie. Zawsze się chwolył wszystkim naokoło, że po skończeniu gimpla abo technikum nie bydzie czekoł na stowka do wojska, yno som sie zgłosi na ochotnika i pryndzy z niego nie wylezie, aż bydzie generałym. Nie musza wom godać jak my się zawsze z niego śmioli.

Nasze drogi się rozeszły po szkole podstawowej, ón zaczon sie uczyć w technikum w Cieszynie, a trocha nieskorzy jego familijo wykłudziyla sie do nowej chałupy kiero se wybudowała w Jastrzymbiu.

Od tego czasu my sie prawie nie widywali, yno na pogrzebach jak przijechoł. Po technikum, jak zawsze godoł, zaroz poszoł do wojska, skończył WAT, a potym spinoł się po szczeblach kariery wojskowej. Jako towarzysz i delegat na zjazdy PZPR, jak w dóma się godoło, brakowało mu yno skóńczynio szkoły w Moskwie.

Teraz siedzimy koło siebie i spóminómy tamte czasy. Jednak po jakiś godzinie byli my już na spacerze po Radlinie. Jak my byli kole Domu Sportu odezwoł sie.

- Pamiętam, że w tym miejscu kiedy wracaliśmy z bożonarodzeniowych nieszpórów, to nasza babcia otulata nas zawsze kocem, bo mówiła, że od bednorzowego młyna strasznie wieje.

- Nie kocem, a plyjdym- staroł żech się go porawić. Zresztą- dodoł żech trocha brzydko – to akurat budowali jeszcze Twoi koledzy, ale i tak było tu smutno i szaro. Kwiotki i zielone krzoki toś yno widzioł na balkonach w nikierych familokach abo na oknach w chałupach. A dzisio jak widzisz wszyndzi pełno roztomańtych kwiotków, ozdobnych krzoków i to nie yno we śródku miasta, ale i na boku jak przy grubskij wonglowej wodze czy przy szluchcie, kaj dzieci sie mogą bawić a starzi siedzieć i dziwać sie im w małym parku. I tak se myśla, że nie yno czujemy sie dobrze w naszym mieście, ale też jest coraz piykniejsze.



Jak my stoli przy szluchcie jego oczy godały wszystko.

- Pięknie i pomysłowo zrobione! Jeszcze pamiętam te tory i słyszę te kłótnie jesienią przy akcji ziemniaczanej.
 - A pamiętasz tyn basyn na Wypandowie? Jest jeszcze czynny?
 - Idymy, to obejrzisz!
 - Jak my prziszli na miejsce, długo nic nie godoł, yno pokiwał głowom i powiedział.
 - Nigdy bym w to nie uwierzył, jakbym nie zobaczył!
 - Tam przy tej kawiarence to co czwartek odbywają sie bez całe lato roztomańte koncerty, a możesz ty se yno wyobrazić wiela ludzi tu przidzie beztydzień i w niedziela.
 - Zgadzam się z tobą, bowiem taka inwestycja w mieście, w którym jest koksownia i kopalnia była mieszkańcom bardzo potrzebna. To strzał w dziesiątkę, dodał po chwili.
 - Widzisz w tym roku mijo 20 lot, kiedy my wziyni sprawy we własne rynce i nima nas gańba, a przed nami jeszcze dużo roboty. We planach jest nadanie dródze Korfantego nowego wyglóndu, a na Rydynie mo być park z chodnikami, by mógli jeździć na kołach. Pomysłów nom nie brakuje.
 - A ty? Spojrzał na mie ciekawy
 - Co jo?
 - Coś ty zrobił dla swojego miasta?
 - No nic – jo się yno dziwom!
 - Nic? – Ty się yno dziwosz? – pokiwał głowom z politowaniem jakby naroz przypomiół se naszo godka – i myślisz, że to styknie?
- Pożegnali my sie w dość w nieherskim humorze, ale jedno wiym, że tymi słowami doł mi wiela do myślynio!



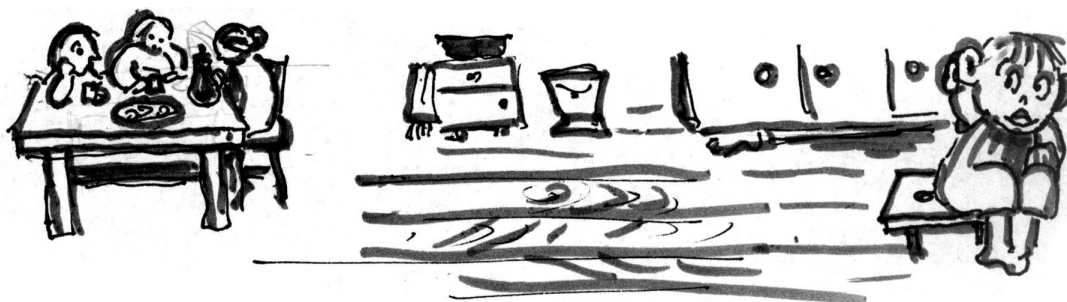
Czy musimy się boć starości

Wszyscy godomy, że ta starość to się Pónbóczkowi fest nie udała, bo to człowiek już nie dowidzi, nie dostyszy, we krzizu łupie, a schylić się nie idzie, choćby yno szczewik zawiązać. Już też pomału nic na „p”, nic na „s” i z tych chłopskich rzeczy zostało yno golyni. Żodyn fajer familijny też już nie raduje, bo to chnet po każdym jodle trefi lecieć żeby gybis wyplukać, a niech tak jeszcze nie dej Boże dopadnie człowieka ta chłopsko choroba, kiero się prostata nazywo, to wiyncyj trza siedzieć tam kaj król chodzi piechty.

Niekiedy to se tak myśla, czy dlo takich jak jo je jeszcze miejsce w tym dzisiejszym zwariowanym świecie. Przy tych całych komputerach, laptopach, komórkach, przy tej cyfryzacji, drukarkach 3D, kaj za chwila wydrukują i wymienią to, co się w człowieku zepsuje.

Nie tak downo godołych zech ze koleżanką za szkoły, z kiera zech się już lata nie widzioł. A jak to w tym wieku godka pryndzy czy nieskorzy zawsze na temat zdrowia zyndzie. Nie mógła się nadziwić, jak ta medycyna poszła do przodu. Padała, że jak pierwaj za dziolchy poszła do dochtora, to nie dość, że musiała się poseblykać do saga, to ją chnet pół godziny słuchoł, klupoł, zanim pedzioł, że jest przeziymbiono. A dzisio, to i korze jynzyk wypłynzyć i już wiy, co i je i pisze recepta.

Ale najgorsze wycie, we tym wszystkim to je to, że pomimo tej techniki, kiero mo człowiekowi pomóc żyć, tego czasu jedyn do drugigo mo coraz mynij.



Może wydać wom się może to dziwne co teraz powiy, bo każdy by chcioł cofnąć nazod czas i być juzaś młodym i piyknym, ale mie bardzi brakuje tamtych spokojnych chwil z lat 50, tych familijnych spotkań w niedziela przy stole, tych zwykłych babskich klachów, tych smutnych i tragicznych, a niekiedy i wesolych spomniyń z niedowno co skończonej wojny. A że moja babcia była najstarszo z dzieci moich starzików, to wszyscy przichodziły do nij i przy zście, bonkowie godały o wszykim, co się wydarzyło bez tydzień. A co one wiedziały to żodno telewizyjo regionalno, TVN wom tego nie powiy. Jo zaś jako mały bajtel zamiast z kómplami grać w bal, broftech ryczka i we koncie pod byfyjym miołech swoi miejsce. Oczywiście bez

prawa głosu. Wszyscy schodżyli się tak wele 4 po południu po wysłuchaniu radiowej czelodki ze Polskiego Radia ze Stalinogrodu. I powiyom wom, że ta naszo śląsko godka też była wtedy trocha inno. A dzisio już wiela słów ni ma, dejmy na to jedna do drugij godo: „ Ana, a tyś słyszała, że do Klary klupie już sekutnik? Dyć ta jej chałupa pudzie chnet na szupasta! Stary Hanyś siedzi we szynku, a w dóna biyda aż piszczy”. No powiedźcie se sami, kto to dzisio na komornika godo sekutnik, abo na licytacja szupasta. Abo też „Wiyecie, coch się wczoraj dowiedziała? Że ta dziełcha od tej rektorki została zowitkóm! A tako porządno i szkolono rodzina.” Ni mocie pojyncio co jo się wtedy narozważowoł, jak długo to trzeba sztudyrować żeby zostać zowitkóm! A dzisio to tak piyknie się godo „Samotna matka z dzieckiem” i wszycy wiedzą, o co chodzi.

Mom też jeszcze przed oczami ta długo kolejka fórmónów kierzi stoli za wongłym, słysza klang wózków załadowanych zimiokami. Czują też smak pieczonych zimioków i harynków w fojerze we ciepłe wieczory w październiku.

Ale se tak myśla, kaj i kiedy bydzie mi tak dobrze jak teraz. Przecz cały tydziyn mom świynto. Robić nie trzeba, jak padają, dziennie pod zogłowyim pora groszy z pyndzyje się znojdzie. A po dobrym śniodaniu mały spacer. W naszym Radlinie je kaj is. Czy to do parku na Obszorach, a jak się kto czuje na siylach to do Studziynki. Może też is yno pod piykno fontanna, a jak chca podychać świeżym powietrzem to przeca mamy sławno na całe województwo tynznia. A jak już tam pudymy to po dródze mogymy wlyż na kierchof , porzykać za bliskich i kamratów, kierych już z nami ni ma. Gwarantuja też wóm, że choćby was spotkał kopidoł, to na pewno się was nie spyto, czy się wom optaci jeszcze is dudom.



I powiyom wom jeszcze na koniec, że jednak lepszy tego czasu nie cofać, a być yno zdrowym, żyć tu i teraz i nie myśleć o tym że przy geburstakah, tych przed setką, nasze wnuki i prawnuki zamiast 200 lot zaśpiewają nom „Pan Jezus już się zbliży” abo „ U drzwi twoich stoja Panie”. I tą dobrą myślą kończa i dziynkuja wom za przeczytani.

Wspomniyni o przeżyciach wojennych moich przecieli

Nie tak downo obchodzili my tako pamiyntno rocznica dlo cołkigo naszego narodu. Dlo nos Ślązoków rychtyk ważno, bo somsiod kiery tu prziszof jak po swoji, fest sie pomyłył. Przeto chciołbych wom opowiedziec o moich przocielach, kierzy to wtedy przeżywali, a downo już odeszli tak cicho jak żyli.

Urodził zech się w Radlinie miydzy grubom a koksami. Wychowoł zech sie na radiowej czelodce i beraniu moich ciotek, kiere co niedziela wele czwortej zbiyrały sie na klachy u starki, jako że łona było najstarszo ze sztyrech siostrów i jednego brata. Przed tym cołom familiom siedali my przy radioku i słuchali Czelodki. Można to co teros pizsa bydzie nie do uwierzynio, ale Kaczmarek, jego baba Kokotka, Francik i jego lipsta Tereska, dlo mie ośmioletnigo bajtla to były wtedy idole.

Jak zaczyni do nos coroz wiyncyj przijyżdżać za robotom „gorole”, to nie chcieli słuchać naszej godki bo jom nie rozumieli i przez to miarkuja, że skuli tego Czeladki my już dali ni mógli słuchać, a zaczli my słuchac Matysiaków, bo dlo nos niby miały być lepsze! Wtedy zostały mi jyno bery moich ciotek. Tóz zech gibko szykowoł ryczka i w rogu wele byfyja było zowdy moi miejsce. A one obgadały wszystkich i wszystko, co sie przytrefiyło we łostatnim tygodniu, a jo siedzioł jak mysz pod mietłom i czaków, aż kiero spómni coś o tych strasznych latach. A o kierych nie rade były godać, a najwiyncyj to maja starka, co się wtedy fest nerwowała.

Synku ty być rod, że mómy pora lot spokoju, nie chciyj tego słuchać, bo se zapamiyntej, że naszo śląsko ziemia jest za bogato żeby o chwila ktoś pó nia grabiami nie siyngof. Twój starzik, kiery pochodził z poznańskigo po wygraniu powstania wielkopolskiego przijechoł tu dó nos za robotom i pomogoł kamratóm we naszych powstaniach. Tam też stracił zdrowi i poszof do Ponbóczka pora miesiyncy przed wojnom. A jego pogrzeb to była jedno wielko manifestacyjo i o tym mi przez cołko wojna Niyymce przypominały, jakby mu piyknie podziynkowali jakby żył. Twój ujec, a mój dwudziestoletni synek, leży kajś we angielskij ziyimi, beztóz to Ci powiyom yno jedno, moji boloki kiere som tu, (i pokozala na serce) jeszcze sie nie zagojyły, a wojny były i zaś bydom, bo ta nienawiść ludzko ni mo granic. Możecie sie wyobrazić, co se dzioło w gowie takigo bajtla.



Tóż jak zech pedzioł, kiedy moi ciotki obgodały wszysko i zagryzły zistom, kiero starka mieli zawsze świeżo na kochtiszu, ciotka Ana, co to najwiyncyj przeżyła, nie dała sie już dali prosić. Wiysz synek, my se byli fest pewni, że wojny nie bydzie. Radioka my ni mieli, bo nos na niego nie stykło, ale przeca były gazety. A tam sztyjc pisali, że my som mocni, zwarci i gotowi. Już o tym kneflu, co to godoł tyn Beck, że go nie do, nie spómna. A mój chop to bez przerwy siedziół w tych gazetach i wszysko sztudyrowoł. Jak już wyczytał w nich, że my podpisali układ z Francyjom i Angliom o pomocy w razie czego, to yno padoł, że teroz to tyn z tym fonsym już może nom yno naskokać!

Rano 1 września 1939 r. wele 6⁰⁰ joch jeszcze spałach, ale mojigo obudziył tyn butel motorów i aut, bo mieszkali my blisko szosyje. Tóż pryndko wyskoczył z łózka, zajrzał bez okno przez gardina, a że widział wojsko, gibko oblyk se tyn galowy powstańczy ancug, rynkom przejechał po tych swoich medlach, poprawiył czopka we źdzadle i już był na placu przy furtce. Bo przeca, jak potym godoł, nie pasowało by to śląskimu powstańcowi nie powitać wojska polskiego, a kto wiy czy ni samych Anglików.

Do dziś synku ni mogą tego pojonć co on se myśłoł. Skąd te Anglicy mieli sie tam wziąć, jak my pierwej mieszkali w takim winklu, że do Raciborza, do granicy dociepnyc kamiyniym szło, a z drugij stróny do granicy w Nieborowich też nie było wiala dali.

Tóż borok nie doszoł ani do tej furtki, kiedy naroz stanył wele niego jakiś wyższy rangom oficyr i padoł trocha po polsku, trocha po niemiecku, że mo gibko sebylc ta szmata i wciepać jom do Hasiora, bo mu już na pewno nie bydzie potrzebno. Jak sie podziwoł na ta wróna na czopce i na znany malunek na rynkowie, to sie poczuł jakby go podłączyło do sztrómu 380V. Ciotka prawiyla, że nie wiy jak długo stoł i sie trzynst, wiy yno jedno, że ucyk do pywnicy i siedział w niy do drugiego dnia, do soboty bez jedzynio i picio i bez żodnego kontaktu. A w sobota do połednia przisli już ci w czornych mantalach i wcale nie przisli mu podziynkować za ta piękno witaczka, yno jak to prawili, za wszysko. Za udział w powstaniach, aktywny udział w plebiscycie skuli kierego cały powiat rybnicki i pszczyński ostoł sie przy Polsce, za wrogo działalność przeciwko Rzeszy Nimieckij.



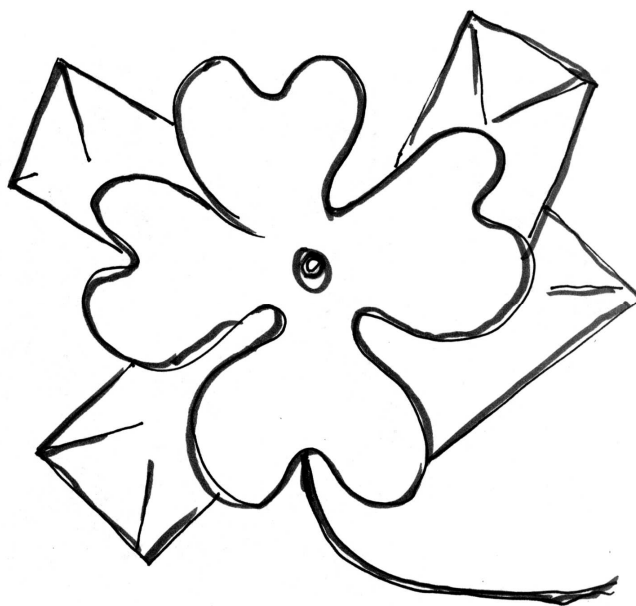
Zostałam sama z dwiema małymi synkami i cerom kiero miała 12 lot i za chwila wywieźli jom na roboty. Wierz mi synku rzekła, nie było dnia, żeby moi oczy nie były mokre od płaczek, kiere nikiedy leciały przy obiedzie do jałowej zupy, ale była wy mie ogromno wiara i nadzieja, że to wszystko sie zmieni i bydzie zaś normalnie. Lonty spakowane w kuferkach stoły w siyni, bo nom Szwooby pedziały, że ta moja chałupa je nimiecko i jak yno zrobiom porzondek z żydowskim nasiyniym, to potym my przidymy dran. W zopasce to miałam zawsze różaniec z kierym my na wieczór z bajtlami klynkali i rzykali za chopa i tatulka żeby jak najpryndziej prziszot nazod. Joch tez rzykała i za tych, kierzy go zawrzyli, żeby nie robili mu krziwdy, bo przeca nic złego nie zrobiył. Dopiyro po czasie dowiedziałam sie , że jest w jakimś lagrze w Buchenwaldzie. I wiysz synek, że moi rzykani pomógło.

Prziszot nazod po 3 latach, a wozył ze 70 funtów, że był wylknany jak zbity pies, ale był nazod z nami. Dlo mie to był cud, że go wypuścili, chociaż tak ni do końca. Bo musza Ci pedzieć, że przed wojnom za miedzom w drugij wsi miyszkoł taki pierórski gizd, kiery wszystko donosiył, co sie u nas dzioło. Ale nasze chłopy, powstańcy nie byli przeca tacy głupi i pryndko to odkryli. Tóz uradzili, coby dać mu nauczka. Mój chłop kiery zawsze widziół piyrsze człowieka, a dopiero potym, co w nim siedzi, padół tymu istnyemu, że sie mo pierónym pryndko stónd stracić, bo bydzie z nim źle. Tóz wiysz po wleziyniu Niemców on, tyn gizd, prziszot z nimi nazod i był wielkim asym we wsi, a kiedy dowiedziół sie, że mojigo chłopa zawrzyli, toż on padół, że on nima taki najgorszy i bydzie robiył wszystko, aby wyloz z obozu. Powiedział mi tela, życi za życi.

I tak szczynśliwie ciotka z ujkiem doczekali końca wojny. Jejich dziołcha też sie znojdała, a ujec do końca życie dzioł społecznie, chociaż jak som godół, ta ojczyzna nie była tako jak jom kiedyś som widziół.

Najgorsze dło mi to było pod koniec lot siedemdziesiątych, kiedy od nos odeszli na zwsze. Przed samym stanym wojennym żech sie dowiedział, że jejich ziynć i oba jego synki uciykli do Niemiec. Do mię wycie to był szlag, jakby mię kierys pyrlikym w łeb piznył. Jak Ci, kierzys za bajtła na swojy ziymy byli poniewiyrani i głodziny, kiedy teraz mieli fajno robota i spokojne žyci, wyciągali rynka po chlyb do tych, kierzys nie tak downo nazod nie dali im ani suchego.

Ale zaroz i to wom musza pedzić, że nie wiym, kiedy sie coś wy mię zmiyniło. I z tego wszyskigo to jo już pomału ogłupioł. Nieroz teraz sie pytom siebie kaj się kończy ta nasza mało Ojczyzna. Nasi są w Brukseli i siedzą na wysokich stołkach, a najbardziej to sie raduja, że nie musza moich wnuków straszyc wojnom i ogromnie dziynkują Pónbóczkowi, że momy takich ludzi, chociaź sie sztyjc wadzom, to chcom, aby my se žyli na naszej ziymy spokojnie. I tak se myśla, że jest wert ze tego szczyńścio na starość trocha zgłupnyć.



Zygmunt Twardzik

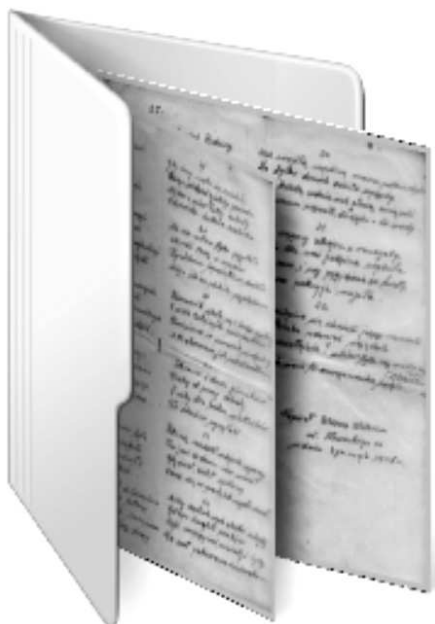
Synek z Bierów

Jest taki synek z Biertułów,
Co miyszkoł za łebka przy hołdzie.
Nie cudze mu były tam łonki i stawy.
Chocioż to były najlepsze zabawy,
Najwiyncyj siodywoł w Sztilwaldzie.

Kiedy już podros opuścił te stróny,
Bo tako opatrność jest Boża.
Hołda zabrała niejedne dómy,
Tóż przeniósł sie do Raciborza.

Tam mu odżyły minione lata.
We wierszach wszystko co przeżył spómina.
Choć nie przebywo na końca świata,
Myślami powraca do swego Radlina.

Opisoł kuminy na Emie i pod zajlbanom loski,
A wiersze som piękne jek trele skowronka.
Zaś książka co pisoł terozki,
To „Tatulkowo jabtónka”.



Poczekajcie...

Downiyj wszystko było dobre.

Nie wiyom o czym rajcy na sesyjach godali,

Radlin co dziyń był brzydzy,

Bo magistrat był kanś dali.

Dzisiok jak już własne miasto momy,

Wszyscy otwiyrómy gymby

Nic nom sie nie podobo i zaglondómy wszyndy.

To widzimy po zimie w dródze wielko dziura,

Bo nom sie kolybie auto abo inszo fura.

To nom lampy nie świycom,

Że teb idzie przipaść jak ludzie do roboty lecom.

To nom strómy ścinajom co miały ciyn robić.

To dzieci co feryje bez zima majom ni mojóm kaj chodźić.

O tym i o inszym ludziska pizom niestety,

Tego co za te dwa roki zrobiono dlo nas.

Poczekajcie ludziska ździebko, a na wszysko przidzie czas.



Za żywota

Jak ech chodził do szkoły,
Uczyły mie rectory:
A, by, cy aż do zy
To som piękne litery.

Jak ech chodził do szkoły,
Uczyły mie hachary
Piwo pić, w karty grać
I z dziołchami tańcować.

Potym ech we wojsku służył,
Kaj sie czas okropnie dłużył.
Bróniyl piersiom ślonskiyj niecki,
Polski i Związek Radziecki.

Potym na dolech fedrował
I socjalizm też budowoł.
Ciyngiym mie sumiyni klupo,
Czy czasm IPN mie nie szuko.

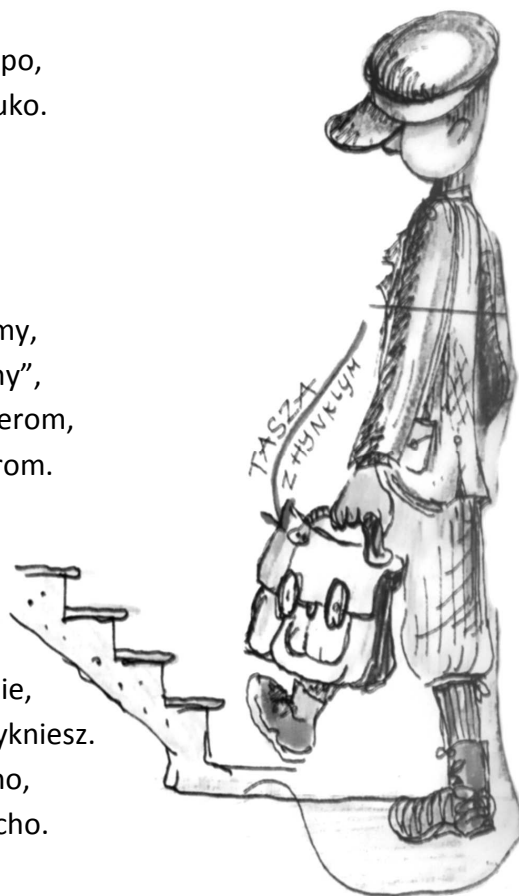
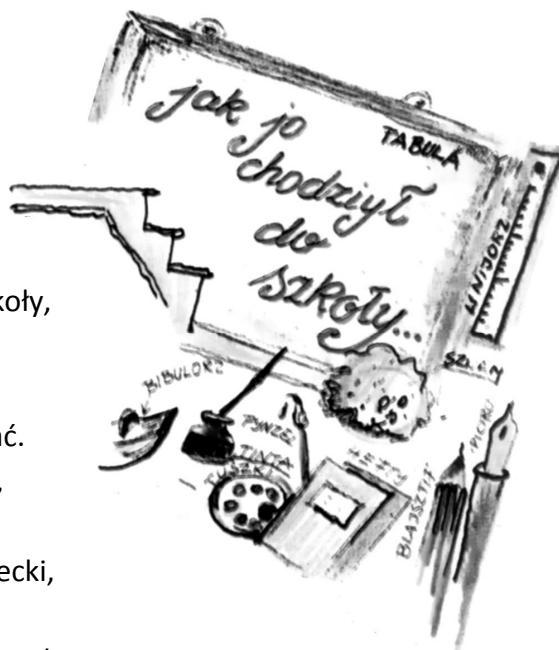
Rozum mi sie cołkiym zmiyniyl,
Wzion ech se baba i łożyniyl,
Bo w rodzinie zowdy ruch,
Lepiej jak nas ciągnie dwuch.

Zaś przestroga mojej mamy,
„Być po cichu mój kochany”,
Ciągnie za mnóm jak z lajerom,
W dóma pysku nie otwiyrom.

Downiyl mama teraz baba.
Ciocho sza bo tak wypada.
Dóma chodzisz jako mruk,
Rozkazuje nawet wnuk.

Tóz bez godki tyż je piykanie,
Pod rozkazy chnet przywykniesz.
I tak powiym wom na ucho,
Słowo myni w gaciach sucho.

Dzisiok jako pynzyjonista
Mom pynzyje tysionctrzista,
Musza z tym szczynśliwym być
Ani umrzyć, ani żyć.



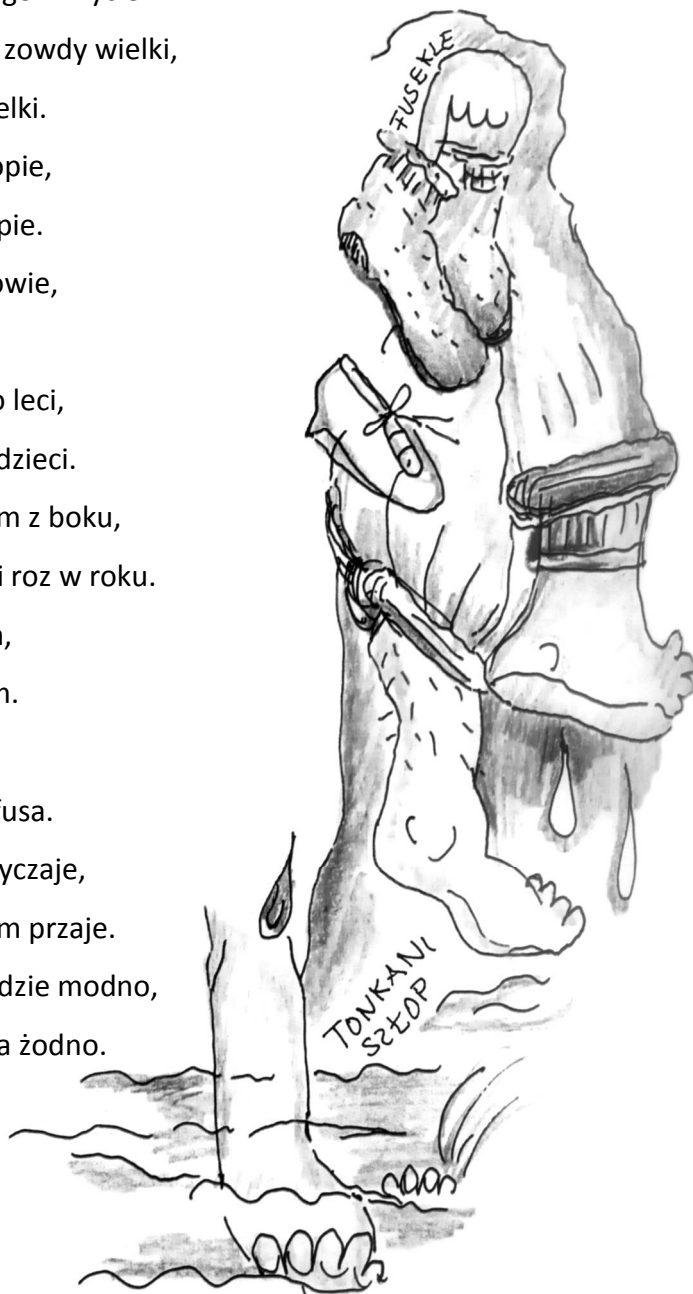
Tradycjo

Czyście słyszeli, czy o tym wiyecie,
Że w Wielki Piontek jest nogów mycie.
Jest to tradycjo u nos doś wielko,
Trzeba przelecieć sie pod źródetko.

Tam zaś wczas rano jeszcze o świcie
Wspólne łodbywo sie nogów mycie.
Ścisk przy tej wodzie jest zowdy wielki,
Bo myjom nogi synki i frelki.
Myć możesz nogi także w przikopie,
Ale tam woda czorno jest, chłopie.
By mycie takie szło nom na zdrowie,
Myjmy nogi na Wypandowie.

Tam zowdy woda czysto leci,
Tóż myjom nogi starzy i dzieci.
Ci co nie myjom i patrzom z boku,
Po prawdzie myjom nogi roz w roku.
Babom i frelkom nogi wóniajom,
Bo mydło drogi do mycio majom.
Karlusy myjom by do śmiergusa
Nie wyczuć było z nogów szwajfusa.

Takie w Radlinie som zwyczajje,
Łod downych lot każdy im przaje.
Niech dali tradycjo ta bydzie modno,
Nie chyci nos sie choroba żodno.



Gwarek, Hawiyrz – Górník jak kto woli

By ni mieć biydy, a może i nyndzy
Górník pod ziemiom szuko piyniyndzy.
Rombie tyn wongel z niejednej ściany,
Cóz kiedy piniondze idom do mamy.

Potym sie żyni robota nie słabnie,
A koždy grosik oddowo babie.
Czas mu ucieko i pryndko leci,
Jego zarobek idzie na dzieci.

I niy roz myśli co z tego mom,
Yno rodzina i cołki dóm.
I choć godajom dobrze mu idzie,
On kapsa mo pusto, lypiyj nie bydzie.

Już go i kumple chnet łopuściyli,
Ci co po szychcie piwo z nim piyli,
Bo żodyn takigo przy stole nie trzimo,
Co nigdy przy sobie grosika ni mo.

A kiedy go dosiyngła emerytura,
ZUS mu policzył za jego skóra.
Pynzyjo zaś baba mu biere ze ściany.
Taki obrozek górnika momy.



Familoki

Kto robił na grubie nie bujoł w obłokach,
Tyn se móg zamieszkać w izbie na familokach.
Na Emie tych chałup tak nie było mało,
Przy sztyrech drógach pełno ich se stoło.

Była Marjanka, dwie kolonije dość blisko,
Był Bottrop z Szlafhauzym, a przy nim boisko.
Jaki kto izby dostoł to jusz zależało,
Czy rodzina była wielko czy ich był mało.

Pomieszczynia były trzy i dwuizbowe,
Były też i ajncle jednoosobowe.

Dóma było światło co sztyjc migotało.

Po woda i do haźla na dwór sie lotało.

Z siyni sie wlazowało zaroski do kuchni,
To tysz koždy wiedział, co we lufcie dmuchnie.
Wszyscy w zgodzie żyli somsiod ze somsiadym,
Żodyn nie wypinał sie na drugigo zadym.

Czasym sie trefiyła haja skuli dzieci,

Co rozsypawały kole chałupy śmieci.

Bo trza wszystkim wiedzieć, największy obrządek

To był wele chałup prawdziwy porządek.

Tóż kaźdo sobota było zamiatanie,
A kole wieczora rodzinne kompanie.
Woda była grzoto w kastrolach na piecach,
Potym szorowanie sztalbyrsztom po plecach.

Zaś rano w niedziela prawie bez zagrychy

Szło sie do kościoła żałować za grzychy.

Koždy w familoku mioł swoja pywnica,

Co w niej trzimoł wongel i w beczce kwaśnica.

Tam mioł też zimioki, na podpołka drzewo,
A na górcie przy kuminie suszyło sie szczewo.
Mioł też koždy chlewik i gnojok za ścianom,
Tam chowoł króliki i był sobie panym.

Może mioł i koza, gynsi czy kurczynta,

Do fuglu gołymbie abo i prosiynta.

Było czym futrować bo ze zogródki brali

Ci co jom skopali i cosik tam posieli.

Była tysz manglownia, a przy niej zawsze godka.
Tam to powstawała najdziwniejszo plotka.
Tosz klachały baby, nic nie uszło bokiem,
Jak se nawijały kulok za kulokym.

W takt zieleźnej kurbli głośno łosprowiały,
Tósz chyntnie i cinyngim w manglowni siedziały.
Co inszego było w ciepłym piekaroku,
Zowdy był porządek łod rano do ćmoku.

Piekli tak kołocze i chleba niemało,
Och zowdy fajnie tam woniało.
Naprzód na tako tabula trza sie było wpisać,
Wszystko szło za rajom i cierpliwie czekać.

Ciasto wymiyńsione, potym wyruszane,
Dziepiyro potym do pieca wsadzane.
Co tam sie nie piekło, chleby a pecynki wielki,
A wele nich taki małe malutki kukietki.

Jeszcze ciepłe du dóm mu je zanosili,
A po drodze ogryzali i maszkieciyli.
Stoł też wyndzok we tym piekaroku
Od cołkigo pieca trocha z boku.

Tam ze zbijanio miynso sie wyndziyło.
Nie powiym, że nie roz sie tysz przypolyło,
Jak wongle było czorne kiej do ognia wpadło,
Ale było dobre bo sie wszystek zjadło.



Podrostki i karlusy co im dziotchy w głowie
We wieczór sie zbierali na placu przy chlewie.
Od wiosny po wrzesiyn piyknie tam śpiewali,
Na czym yno mógli grali i tańcowali.

To była uciecha, wszyscy sie bawili
I sie radowali, jak yno umieli
Czynsto tak bywało, że z radości wiela
Nastympnego roku doszło do wesela.

Co drugo niedziela, teroz tego ni ma,
Szło sie na boisko, bo tam grała Ema.
Z cotej Polski kluby, nie godom głupota,
Dostowały lyjty po swoich galotach.

Wszystek to je prowda, do dzisiok sie nie zmyła,
Bo ta nasza Ema wicemistrzym ligi była.
Jak sie zaczynały dłuższe zaś wieczory,
To sie wyciągało piyrzi ze komory.

Baby sie zbierały z miskami na pranie
I siodały za stół na wielki szkubanie.
Dwa tydzie to trwało aż w kajsterce pusto było.
Po ostatnim piórku fyjderbalem sie skończyło.

Były krepke abo kołocz i bonkawa do popicio.
Były spiywy, tańcowani, cało kupa wiców.
Do zjedzynio tysz coś dali, czym chata bogata,
Co w kieliszki rozlywali, to postawiył Tata.

Długo potym spóminali jak piyrzi szkubali.
Jedni kanś dziepiyro rano du dóm powracali.
A na godni świynta ryby zaś pływały w wannie,
Zanim sie upiekły na wielkij brytfannie.

Na Wielkanoc, w śmiergust uciechy niemało,
Wszystki dziotchy z familoków to sie wodom loło.
Prawie od północy zaczęło sie wesoło,
Bo zaspane frele uciykały goło.

Na Zielóne Świątki całe gónki wystrojone,
Wszystki familoki prawie że zielone.

Tak sie szanowało te stare zwyczaje,
Jak sie ktoś wyómoł mogło dojść do haje.

Dzisiok czasy inksze, ni ma takij zgody.
Trzeba głośno przyznać wszystko wyszło z mody.
Ni ma takich uciech dzisiok w familoku,
Koždy chce wygody i rzić wcis do bloku.

Dzieciątka

Jak wszystek z jodła już skosztowano
I nic nie wlażło nom do żołądka,
Czas pod choinka lecieć obejrzeć
Ci się dostało tyż od dzieciątka.

A tego roku wszyscy zdziwiyni,
Bo było bogatsze niż dycki.
Tóż koždy we swojej ogromnej paczce
Dostał przewaźnie łoblyczki.

I łoglondali i przimierzali,
Co dały im latośni gody.
Ktoś tu doł hasło, wlyśmy do tego
I se zrobimy tu rewia mody.

Dzieciom łod galot po bluzy i cwitry
Wszystek pasowało na prima.
Cóż kiej za oknym jest wiosna,
Kaj się podziola ze śniegim zima.

Baby jakoby sztama trzymały,
Dostały wszyscy markowo bielizna.
One jedyne to łoblyc się nie chciały,
Bo w chałpie by była sama golizna.

To jednak nie była główno przyczyna,
Bo łone som wszyscy na fleku.
One się yno tego boły,
Że była łogromno rozpiytość wieku.

A jo jak zowdy,
Wszystko grało jak z nut,
Oblyk ech to coch dostał,
Skarpety, bokserki i hut.



Kokoczka

Hań w downych czasach u nos w Radlinie

Był taki zwyczaj, miotł wielki moce,

Koždy przy chałupie sadył kokocze

I niech ta tradycjo nigdy nie zaginie.

Bo... Kto krzok kokocza przy domu hoduje,

Tymu sie humor nigdy nie psuje,

Bo kokocz taki mo właściwości,

Nie doznasz przy nim żodnych boleści.

Z niego na człeka zstympuje siyła,

Do drugich gymba zowdy jest miła.

Kto kokocz we swojej zagródce trzimo,

Tyn nigdy biydy, choroby ni mo.

Tóż żeby u nos sie dobrze dziotło,

Tyn kokocz dzisiok stoi przy gminie.

Niech mondrość radnych nie ominie,

A nom radliniokom fajnie sie miało.



Gwarki Emerytów

Kożdego roku kajś kole Barbórki
Sztajgry mundury ściągają z komórki,
Pucują knefle, glancują szpada,
Na Gwarki w gali iść im wypada.

Tam prezes z pompom łotwiyro biesiada,
A gowiydź słucho i żodyn nie godo.

Dziepiyro kiedy piwo leje,
Zacznom sie bawić, koždy sie śmieje.

Tam wice sie godo masne i zwyczajne,
Tóż jest uciesznie, wesoło i fajnie.

Zaś baby kiere se piwa popiyły,
Chnet by we knajpie rzondziły.

Cóż kiedy tam baby głosu ni majom,
Za to najlepij ze wszystkich spiywajom.
I tak czas leci z humorym radośnie,
Wszycy sie bawiom, jest fajnie, uciesznie.

Stond koždy roz w roku na gwarki idzie,
Bo nie wiy co z nim też za tyn czas bydzie.
I choć to starzyki i same starki,
Czekajom cierpliwie na przyszłe Gwarki.



Świniobici

Kieś w Radlinie gruchło plotka,
W kierej dużo było prowdy,
Bo o świniobicie poszła godka,
Co jest wielkim świnyntym zowdy.

Mioł być welflajsz i krupnioki,
I kotłówka na zapitka,
Przypieczone tyż zimioki
I na galet zadnio radka.

Mioł być przewószst i leberka,
O żymlokach tyż godali.
Za ta świnią zamiast wielko,
To prosiaczka nom podali.

Ale za to z wielkim szykiem
Jak na zomkach hań bywało.
Posiedzimy se z muzykom,
Bydzie nom sie fajnie dziolo.

Stond wychodzi morał taki,
Niech go koždy tu posłucho:
Ta biesiada mo dwa szmaki -
Do żołądka i na ucho.



Szkubaczki

Nie wiem, czym sie ludzie na noc przykrywajom,
Pod czym drzymom w łózkach, na kierach lygajom.
Downiyj było jedno niech mi koždy wierzy,
Z gynsi abo kaczek do pierziny piyrzi.

Tóż jak urodzonej dziołszce dowoło sie miano,
Matka zaroz szykowała pierziny na wiano.

Abo sie chowało gynsi czy też kaczkı,
Z kerych potym piyrzi poszło na szkubaczki.

Kto nie chował gowiedzi nie chciol sie wygłupić,
Musiol na pierziny całe piyrzi kupić.
Cera dorostała piyrzi sie zbierało,
W kieroś potym jesiyń we wieczory sie skubało.

Zbierały sie baby yno te pytane,
Siodały za stoły na wielki skubanie.
Tóż co dziyń to twało przez długi wieczory
I piyrzi znikało z komory.

Przi tym łobgodano wszystko, a najwiyncyj wice.
Wszystek poszło pod nóż z całej okolicy.
Nic nie uszło bokiem plotka sie zięciyła,
Ża tamta i to z tym w lesie sie puściyła.

Że jedni ojcowie folgowali zbytkom,
Toż skuli tego i za to została zowitkom.
Że karlus tam jakiś przespoł się w rancie,
Jak popiył z kumplami kanś po fajrancie.

Że tyn bogaty, a tam ci biedni,
Tyn sie obżyroł, tam yno jedli.
I tak to co dziyń w godce tej grzynźli,
Była to chwilka o naszych bliźnich.



Czasym po cichu se zaśpiywało,
Żeby po izbie piyrzi nie furgąło.
Poważnie za to tak dlo podpuchy,
Na jynzyk brano utopce i straszne duchy.

Nie jednej na plecach aż ciyrpta skórka
I tak zeskubali łostatni piórka.
Potym tak zocny fyjderbal sie zrobiło,
Na stole dužo dobrych kónsków było.
Były krepłe, no i kołocz do popicio bonkawa.
Prziszły chłopy z flaszkom, siedli se na ława.
Była i muzyka ze akordeona,
Były śpiywy, tańce, butlu do pieróna.



Taki to był zwyczaj te sloński szkubaczki.
Dziś se z tego śmiejom i gynsi, i kaczk
By mieć ze przykrycio satysfakcjo pełno,
Koždy sie przykrywo puchym abo wełnom.
I tak chnet pomału szkubaczki sie zapómni.
Niech to fest przemyślom młodzi i potomni.
Zaś coch tu napisoł to nie żodno plotka,
To je tak po prowdzie ku szkubaniu godka.



Błażej Adamczyk

Kamrat z wojska

Doł mi znać taki jeszcze z wojska kamrat, kiery kanś wele Rusyje miyszko, że sie go mom spodziewać jak po kuracyji z Ustronia nazod dudom autym jechoł bydzie.

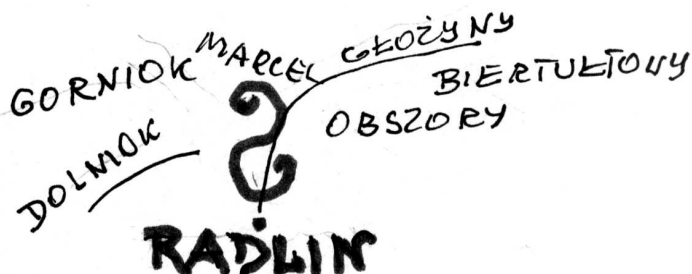
Bez telefom żech mu pogodoł, jak na Jastrzymbi i Wodzisław najbliższom drógom mo dojechać, żeby benzyny uszporować i bez ceregieli do nos na obiad trefić. Tóz czekomy, czekomy, zza gardiny zaglondomy, już cima zaczęło się robić, a naszego roztomyłego gościa, kiery też Hanys się nazywo, jyno gorole mu Jasiek godajom, jak ni ma, tak ni ma.

Dopiero na swaczyna, na łostatku bynzyny dojechał. Jak jyno do chałupy włoz, to se na samprzód po wojskowemu łoszkliwie zakłón. A to skuli tego, że pora Radlinów objeździył, nim tam kaj chcioł trefiył. Bo jak minył Wodzisław, to przeca już był na Dolnioku, potym na Górnioku w tym Radlinie, kiery tak doprawdy już teroski Radlinym wcale nie je – abo też i je, yno tym Radlinem wodzisławskim.

Z Górnioka jakiś spytany mondrok na Głožyny go posłoł, stamtąd zaś bez Dolniok na Obszary zajechał. Tam dopiero mu kieryś dobrze poradziył, że jak sie chce do tej gminy dostać, kiero teroski sie Radlin nazywo, to do Biertułtów musi jechać. Bo w tych Biertułtowach je tako piękno chałupa, kaj radlińsko burmistrzka ze swoimi gmińskimi pisarczykami siedzi i od nich sie idzie wszystkiego dowiedzieć.

Toż cie Jasiu som Ponbóczek skorot! Padom do niego. Przeca pamiytosz jeszcze z wojska, że wedle mapy się jeździ, a ni, jak ci jakiś napotkany wandrus powiy. Som wiysz, żeś wiyncyj bynzyny stracył, niżbyś na kupieniu mapy uszporowoł. Mosz yno szczynści Jasiu, że cie kiery do tego poznańskigo Radlina nie posłoł, bo by my się wcale nie uwidzieli.

Po wieczery, kreplach i bonkawie opowiedziół żech mu tako krótko historyjo Radlina. Janek pado: Bardzo to wszystko ciekawe, ale ja z tego wszystkiego i tak niewiele rozumię. Tóz pamiyntejcie wszystkie Radlinioki, ci z Biertułtów, Obszar, Głožyn, kiedyś Emy – dzisiaj Marcela i ci z Wodzisławia też przeca Radlinioki, że jak kiery z cudzom rejestracjom bydzie pytoł o Radlin, to mu to tak połosprawiejcie, żeby mu benzyny w baku stykło.



Downe radliński wilije

/ na podstawie relacji Franciszka Brachmana /

Od samego rana dzień wigilijny przepełniony był przygotowaniem do świąt, a przede wszystkim do wieczerzy wigilijnej. Chłopcy pomagali przy pracach gospodarskich i porządkowaniu obejścia. Dziewczęta pomagały matce przy pracach domowych, przede wszystkim w przygotowaniu uroczystej wieczerzy. Często matka nuciła przy tej krzątaniu wigilijnej nastrojowe melodie ludowe, treścią odpowiadające specyfice tego wyjątkowego dnia lub też nawiązujące do przeżyć z czasów dzieciństwa. Jedną z zapamiętanych do dzisiaj przez Franciszka melodii mówiła o losie biednej sieroty.

„Mili ludzie Gody idom
Raduj się wszyscy dudom.
Jyno jo sie nie raduja,
Na służebniczka powendruja.
Ze służebniczki na służebniczka
Jo ubogo siyroteczka”*



Do dzieci też należało przystrojenie choinki wyłącznie ozdobami wykonanymi ze słomy i papieru oraz piernikami, jabłkami i orzechami.

Do wieczerzy wigilijnej należało przygotować zarówno siebie jak i stół w izbie – przeważnie była to kuchnia (niekiedy malowano ją wapnem przy użyciu „smiatka” – gęsiego skrzydła /przyp. red./). Wszyscy domownicy musieli być umyć, uczesani, odświętnie ubrani, bo „nie bydzie miot szczęście, kiedy siednie do wieczerzy zmazany, a i cały rok bydzie taki”.

Stół wigilijny musiał być przykryty białym obrusem, pod który wkładano siano – „bo Pan Jezus urodził się w stajni na sianie”. Niektórzy gospodarze wnosili też do izby snop słomy. Wykonanymi z tej słomy powróstami obwiązywano potem drzewa, „żeby dobrze rodziły”. Do dziś w niektórych jeszcze rodzinach kultywowany jest zwyczaj kładzenia pieniędzy pod obrus lub pod talerz dla każdego członka rodziny, „żeby się trzymały go przez cały rok”. Istniało też przekonanie, że żelazo siekiery ma niezwykłą moc, więc kładziono ją pod stół wigilijny, „żeby nogi nigdy nie były nimocne”. Był też zwyczaj umieszczania na stole zamkniętej kłódki z kluczem, „żeby złodziej nie okradł domu”. Ponadto na stole stawiano krzyż i świecę oraz chleb, sól, cebulę, jabłka i orzechy.

** Święta Bożego Narodzenia określano również Godami, bowiem był to okres, w którym służące (dziewki) i parobcy (pachołki) byli „wynagradzani” za całoroczną służbę i „godzili” się w drugie święto na dalszą służbę lub też zmieniali ją na miejsce u innego gospodarza (siodłoka) /przyp. red./*



Powszechne było przekonanie, że wszystko co potrzebne powinno stać na stole lub tuż przy nim, bo „żodyn nie śmiał stawać od jedzynio ani też odchodzić niż wszyscy pojedzą, a jak by to zrobił, to czeko go nieszczyńci”. Przy wieczerzy obowiązywało też skupienie i milczenie – „żeby w chałupie nie było zwady”. Wigilii przypisywano znaczenie symboliczne. Za symboliczne uważano też sposób zachowania się, drobne zdarzenia i gesty. Np. zgaśnięcie świecy odczytywano jako zapowiedź odejścia kogoś z rodziny, okruchy jedzenia na obrusie wokół czyjegoś talerza, jako możliwość wystąpienia u niego zranień.

Różne zwyczaje i zabiegi miały na celu zapewnić sobie i rodzinie zdrowie, pomyślność, przychylność losu czy też dobre urodzaje. W przekazie tradycji: „ Jakiś we wilijo, taki bydziesz bez cały rok”, „ kiedy dostaniesz („sucho ryba”),oberwiesz w wilijo, bydziesz bity bez cały rok”. Dlatego też każde dziecko starało się być posłuszne w tym dniu, aby nie zostać skarconym lub ukaranym. Przed wiliją musiały też być oddane wszystkie długi i nie wolno było w tym dniu niczego pożyczać.

Z chwilą nastania zmierzchu ze wszystkich stron słyhać było strzelanie z prymitywnie przystosowanych metalowych puszek wypełnionych karbidem. Wyrażano w ten sposób radość z narodzin Dzieciątka Jezus. Wtedy też panny po wieczerzy wychodziły na podwórze i nasłuchiwały, skąd dobiega szczekanie psa. Stamtąd przyjdzie, nadejdzie potencjalny kawaler, oczekiwany chłopak.

Momentem, od którego rozpoczynano wieczerzo wigilijno, było ukazanie się pierwszej gwiazdy na niebie. Nazywano jom „Jutrzenka” na zachodniej stronie, nisko nad horyzontem, którą kojarzono z gwiazdą betlejemską.

Przed wieczerzą odmawiano na głos modlitwę „ Ojcie Nasz” bądź „Anioł Pański”. W niektórych rodzinach odczytywano fragment ewangelii św. Łukasza „O narodzeniu Jezusa”. Modlitwę odmawiano stojąc, a prowadziła

ją matka. Istniał też zwyczaj po jej odmówieniu wzajemnego łamania się chlebem, później opłatkiem. Przy tej okazji składano sobie życzenia, przepraszano za złe słowa, krzywdy, przebaczano sobie wzajemnie sprawiane przykrości. W wielu domach istniał zwyczaj pozostawiania wolnego miejsca przy stole, stawianie dodatkowego talerza dla ewentualnego przybysza, a niekiedy dla członka rodziny, który odszedł – zmarł.

Nie ma jednolitych zwyczajów około wigilijnych, każda rodzina utrwała i tworzy nowe zwyczaje i to właśnie te indywidualne, rodzinne są niezapomnianym silnym przeżyciem, które towarzyszy nam przez całe życie i niezależnie od tego ile mamy lat, zawsze mamy poczucie nadziei, że nastanie po niej, wigilii, lepsze jutro.

Brak omówienia wspomnień dalszych wydarzeń wieczoru wigilijnego nie dawałby pełnego opisu. Bowiem po wieczery cała rodzina udawała się do „piyknej izby”, w której zazwyczaj stała przystrojona choinka. A pod nią upragnione przez dzieci „Dzieciątko”, czyli prezenty przygotowane przez rodziców, ale i także podarunki dla każdego członka rodziny. Na podarunki dla dzieci składały się praktyczne prezenty, tzw. „oblyczka”, były to zazwyczaj szalik, rękawiczki i czapki wełniane robione na drutach lub zakupione części garderoby. Dorośli byli obdarowywani również praktycznymi prezentami lub symbolicznymi upominkami. Wszystkim, szczególnie dzieciom, „Dzieciątko” pod choinką zawsze dostarczało wiele radości, było dla wszystkich czynnikiem zespalałym rodzinę.



Zwyczajem do dziś kultywowanym powszechnie jest śpiewanie kolęd bożonarodzeniowych przy choince. Dawniej śpiewano również kolędy samorodne, które tworzone były przez miejscowych „wierszopisarzy”. Treści tych ostatnich nawiązywały do akcentów świeckich, a niekiedy i politycznych. Tradycja zobowiązywała do uczestnictwa w pasterce. Udział w niej stanowił punkt kulminacyjny wieczoru wigilijnego. Przeżycia religijne, emocjonalne zaangażowanie i doznania estetyczne są najsilniejszymi jakie kiedykolwiek były udziałem wielu z nas.

Franciszek Brachman wspomina: „A kościół na pastyrce był zowdy pełny, bo przeca na nią szli zowdy ci, kierzy jyno dwa razy w roku Ponbóczka nawiydzajom – we wilijo i na zmartwychwstani”.

Jak mówił o potrawach wigilijnych, to wymienił wśród nich m. in:

- * wieczerzę rozpoczynano od spożycia „konopiotki” , polewki z siemienia konopnego ugotowaną z krupami jagłanymi,,
- * w następnej kolejności spożywano śledzie marynowane lub opiekane czy też w zalewie octowej, z ziemniakami i zasmażaną kiszoną kapusta (w rodzinach niezamożnych) lub karpia z sałatką ziemniaczano jarzynową (w rodzinach zamożnych),
- * kolejno spożywano tradycyjne potrawy „makówkę lub makiełki” i „mocзка”, znane w każdej rodzinie etnicznych Radlinioków.
- * jeśli spożywano kompot, to gotowano go z suszonych owoców (śliwek, jabłek, gruszek rzadziej z dyni),
- * do potraw wigilijnych należała również „strucla” (plecionka), słodkie ciasto bułczane, w niektórych domach każdy członek rodziny otrzymywał swoją struclę,
- * w grupie spożywanych specjałów należało zjeść przynajmniej kawałek suchego chleba „aby głód nie zawitoł do domu”,
- * należało także zjeść po wieczerzy jabłko „ aby gardło nie bolało” oraz orzechy „by się miało zdrowe zymby”.

Wigilijnej wieczerzy towarzyszył nastrój serdecznej i bliskiej więzi rodzinnej. Trwała od 1 do 2 godzin i kończyła się modlitwą dziękczynną zainicjowaną przez matkę.



Radlińsko palma wielkanocno

Downij i dzisio idymy z palmami do Kocioła aby je poświynić w Niedziela Palmowo. Widzimy roztomańte palmy, taki kolorowe i taki trocha inksze. Te som nasze i mało kiery teroski jeszcze wiy, jak tako nasza, prawdziwo radlińsko palma wedle zwyczajów naszych starzików kiejs wyglondała.

Nie była tako, na dziesiynć, abo i wiyncyj metrów, jaki nom w telewizyji pokazujom. Nie była też z kwiotkami kolorowymi, ze szlajfkami jaki majom kaj indziej. Pedziołbych, że naszo palma jest tako ubogo, ni ma w nij pychy. A była robiono z tego co dlo naszych starzików znaczyni miało. Beztósz, że wszystkim strómóm i krzokom przoli, żol im było na taki wielki palmy szukać i wycinać materyjo. Palma naszo mierzy łod końca palców w rynce do łokcia. Za to kaźdo witka - gałonska w palmie, swoji znaczyni mo. A musiało ich być 12 prontków kocianki, na kiere też bazie godajom, abo palma. 12 witek bo momy dwanoście miesiyncy w roku, a Pan Jezus miał 12 apostołów. Czamu gałonski kocianki, bo były to piyrsze kwiotki, kiero znoć dowaty, że zima sie kończy. Dalij dowato sie do palmy 3 prontki lyski, 3 gatunki wierzby: żółto, zielóno i czerwono, z kierych sie downij koszyki na źmioki robiło, abo koszyczek do sklepu na towar. Dali 3 gałonski kruszyny, z takigo krzoka kiery wszyndzi u nas rośnie w loskach. Mo czorno kora, a na nij taki białe kropki. Ta skóra była downij najlepszym lykiym na brzuch jak bolół, a i teraz jom doctory przepisują. No i na koniec 3 prontki kokocza. A musza wom rzec, że tyn kokocz, na kiery sie też krzok różańcowy godo, mo w naszej palmie największe znaczyni. Bez kokocza palmy ni mógló być. Beztóż kokocz sie wytracył bo był za fest wycinany i krzoki nie odrostały, a przy chałupach też go było coroz mynij.

Czamu tyn kokocz był taki ważny, bo sie sniego różańce robiyło do rzykanio i paciorki dlo dziołchów na wydaniu, kiedyś sie z jego nasion łolyj wyciskało. Posadzóny przy chałupie abo do palmy dany mioł od wszyskiego złego chronić i szczyńści dować.

Jak podowómy te gałonski ze sztyrech strómów abo też krzoków to momy zaś 12 miesiyncy abo apostołów. Te dwa tuziny z kocianki i ze tych z lyski, wierzby, kruszyny i kokocza noleży piyknie poukładać, potym okryncić witekami z wierzby 3 razy i w 3 miejscach. No i tako nasza tradycyjno palma momy gotowo.

Tako palmo robiył kaźdy siodłok (gospodorz), a i chałupnik abo zagrodnik kiery mioł jyno mały konsek pola. Ojciec musioł nauczyc robić palma swoich synków, jak ich mioł. Bo dziołchy palmy nigdy nie obchodziły.



W Niedziela Palmowo jak sie z takom poswiyncónóm palmom z kościoła dudom prziszło, to chytali jom do rynki mamulka i każdymu z dziecek 3 razy porządnie po plecach prziloli; żeby po piyrszy lynia wygónić, żeby spóra wygnać po drugi i trzeci roz jakby te dwa razy nie stykły.



Jak się downij Wielki Tydzień i Wielkanoc sie obchodzyło

Jak każdy wiy – dwa razy w roku, taki fest wielki świynta som w kalyndorzu. Gody ku końcu roku i Wielkanoc w marcu abo w kwietniu, a przed niom Wielki Tydzień, w kierym Wielki Czwartek, Wielki Piontek i Wielko Sobota zowdy największe znaczyny miały.

Do tych wielkich dni, łod nojdowniejszych czasów, najwiyncyj obrzyndów w kościele i zwyczajów w dóna przynależało.

Przez cały Wielki Tydzień nie godziło sie robić w ziymy, ani we zagródce, ani na polu, ani też nie przystoła wielka wesołość, bo by to nieszczyńsci prziniosto.

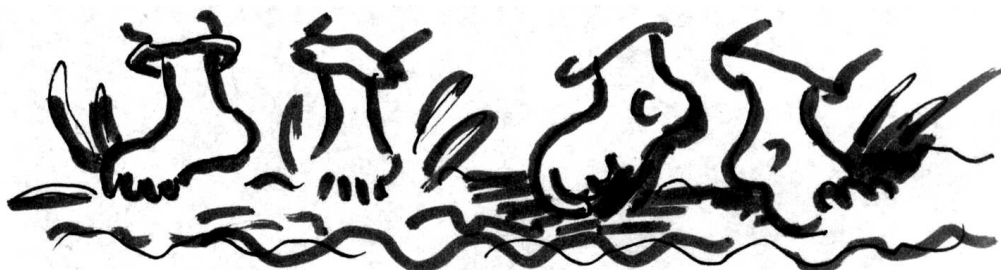
Wielki Tydzień zaczynoł sie w Niedziela Palmowo, kiedy to Radlinioki szli do kościoła ze palmą, kiero sami se robiyli. Nojwoźniejsze było Triduum Paschalne.

We Wielki Czwortek dzwony były „zawiazane”, synki – mnistranty chdzyły koło kościoła, a nikiedy po wsi z drzewianymi klekótkami na znak żałoby.

Wielki Piontek był to dziyń, w kierym było nawiyncyj zwyczajów. Już wczas rano, zanim jeszcze słońce sie pokozalo cołko rodzina, ale każdy przedsia bez godanio szoł do najbliższej przikopy abo ku stawie. Po obszluchaniu gymby i umyciu szłap w zimnej wodzie, koždy obrocoł sie w ta stróna kań schodziło słońce, klynkoł na oba kolana i rzykół o zdrowi na cołki rok. Gładko skóra bez piegów i zdrowe nogi. Wszyko miało to gwarantować mycie jak sie go bez żodnego godanio zrobiyło. A woda też musiała sama wyschnąć, bez wycyranio.

Zdrowi też miało dować przez cołki rok największe w roku poszczyni, bez cały dziyń ło miynsie i jakiś łomaście żodnymu sie śniyło. A mocka jeść cołki dziyń sie nie śmiało. W tym dniu należało odwiedzić Boży Grób i pocałować Pónbóczka na krzyżu.

W Wielko Sobota tak jak we Wielki Piontek już wczas rano z koźdej rodziny, tyn kierymu mamulka kozali, chytoł poralitrowy zbónek z wodom i szoł do kościoła, żeby ta woda poświyncić. Krom zbónka z wodom, konsek uciyntej palmy sie brało, żeby jom opolić we ogniu fojery, kiero kościelny z ministranty przed kościołym polyli, a kiero farorz poświynciył. Moc narodu sie na to świyncyni ognia i wody zbiyrało. Bo przeca beż świyncónej wody nie szło sie w dóna obyć, była potrzebno do żegnaczkki, a i na insze zwyczajje była też potrzebno, ale o tym nieskorzy.



Nikierzy myślą, że święcni potraw to nowy zwyczaj, kiery sie upowszechnił u nas dopiyo na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Ale tak nie je, bo we protokołach wizytacji biskupich pisze, że świyncone było praktykowane przez ludność górnośląskom prawie tak, jak wszyndzi w całej Polsce. Piszą też o swiyncónym „Nowiny Raciborskie”. Świynciło sie jajka, chlyb, sól, syr, masło i rzadziej wyndzone: szynka, kietbasa.

A wcale świyncónego nie znała ludność nimiecko kiero mieszkała na Śląsku. Bo i w Niymcach też tego zwyczaj u nie praktykowano.

Piyrsze świynto zaczynało się też wczas rano zmartwychwstaniem w kościele, Mszom św., na kierej kościół był zowdy pełny. Bo mało kiery w dóna zostowół. Na śniodani się jodło to, co w kościele było poświęncóno.

W piyrsze świynto o żodnych wiesiadach nie było godki. Świyntowało sie w dóna, gospodarz ni mógł se legnyć odpoczywać, bo by obiyli poległo latym. Po obiedzie, cołko rodzina wychodziła na obchód gospodarstwa i pola. Zabiyrała z wodom świynconom zbónek, poświęncóno palma i krzyżyki zrobione z uciyntego i poświęncónego w ogniu konska palmy. Dzieci dowaty po jednym krzyżyku do chałupy, do stodóły, do chlywa, a potym na każdy róg pola. Mamulka zaś, moczyli palma w świyncónnej wodzie i koždy krzyżyk pokropiyli.

Nikiedy zdarzyło sie, że taki krzyżyk z wiyrzyby, kierej gałonska była w palmie, sie przijon i wyrosnył z niego na polu mały krzoczek. Znaczyło to, że tego, kiery tyn krzyżyk doł na róg pola spotko do przyszłej Wielkanocy wielki szczyńsci.

Po obchodzie pola palma zostawiało sie na górcie, pod dachym aby chróniyła przed ogniy i ulichami, a poświęncóno krzyżyki kiero sie dowató na polu miały chronić obiyli i inksze uprawy też przed ulichami i krupami.

Jak się prziszło dudóm z pola, dziotłchy z mamulką zabiyrały sie do kroszyniu jajec, kiere na pyndziątek rano, dlo śmiergustników były potrzebne.



Śmiergust

Pyndziałek po Wielkanocy był inszy, najweselszy ze wszystkich świąt. Na śniodani musiała być dobro smažónka. Z tych poświęconych jajec zrobiono. Nie była to tako byle jako smažónka, jako sie na beztydziyn jodło – zatrzepano monkom i na margarynie. Ta świąteczno woniała już z daleka – bo na wyndzójnej szpyrcie i wyndzójnce sie jom robiło.

Na to jak sie jyny śniodani skończy, czekały małe dziecka. Żeby do zegródki polecieć i we wieprzówkach, abo w inkszych krzokach gniazdo od zająca z paskudami poszukać. Uciecha była okropnisto. A że niekiedy na tych próntkach od wieprzówek dziecka się podropały, to nic nie znaczyło.

Najweselej, było jednak ze śmiergustnikami, co łazili po chałupach, w kierych piykne dziełchy były. Najbardziej mi sie podobały taki starsze karlusy, kiere już o północy śmiergust zaczynaly z muzykom i kokotym. We trzech zawsze chodzili dziełchy polywać.

Jedyn trzimoł pod parzom piyknego kokota, kierego na zawołani pioć nauczył, drugi na organkach abo na harmonice piyknie przygrywoł, a tyn trzeci wiadro z wodóm i sikowka nosiył. Jak kokot zapioł pod oknym, kaj dziełchy spały i muzyka zagrała, to już cołko chałupa była na nogach. I zaczynoł sie śmiergust jeszcze po cimoku abo szaroku. Nie dziwota, że tym śmiergustnikom sie najpiękniejsze kruszónki dostowaly, no i niekiedy coś, żeby choroba zaloć.

Zaś taki małe bajtle, nieśmiałe łebki, inakszy śmiergustowaly. Mieli myńsze sikowki, żeby za dużo marasu nie narobić i zaczynali już po widnioku łod takich śmiergustowych wierszyków, kiere sami układali /taki jedyn zech se zapamiyntoł/:

*Prziszli my tu po śmierguście
A wy nos też nie opuście.
Bo wodziczka drogo,
Na słónczku grzono.
Tóż nom dejcie krószoneczka
Piyknie malowano.*

*Jak ospało dziełcha
Jakoś w dóma mocie,
To jom poloć trzeba.
Żeby szwarno była,
I wartko w robocie.*



Ale były też i taki rufijoki, kiere bez kokota, bez granio i bez piyknych powiedzonek woda do wiader plompali i jak sie jakoś dziółcha nadarzyła, to jom tak zloli, że lonty musiała zmieniać. Tóż nie ma sie co dziwować, że dziółchy, kiere się wody boły, we śmiergust praje ze chałupy nie wylazowały.



Wybiercie się na spacer

Posłuchajcie, co na takim spacerze, który się w Wypandowie zaczyna, a na Hoymgubie albo na Rydynie kończy, ujrzeć idzie.

Stójcie się przy tej zadniej furtce na górze, gdzie jest ten nowy biertułowski kierch, łódź kierej idzie słyś na drogę do Rydułtów. Jak się będziecie pięknym górkim stródom przigłądać, to zawrzyjcie oczy i wyobraźcie sobie taki łobrozek. Jak miliony lat temu tujej wyglądało, los jak w Afryce albo Ameryce. A strómy w nim tak wielki i tak chube jak wieże w kościele biertułowskim, pszowskim albo też inszym, jak na przykład dejmy na to u Antoniczka w Rybniku. Taki liści jak terazki paprocie te strómy majom. Ludzi nikaj nie widać, choć w tych lasach był taki chyc żeby sago, jak murzyni w Afryce lotać mogli.



A potem drugi obrazek, wyobraźcie się jak 60 km łódź nos góry z zimnymi wylazować zaczęły, to się u nas ziemia zapadła i skuli tego wielko woda wszyscy te strómy zalała i szłomym przykryła. A z tych strómów bez powietrza bez wieki wongel się zrobiły. U nas zima też się trzymała i wylazły myszki górkę tak jak Babigóra, wypandowska górkę i ta na kieru Kachlowiec godajom, przy kierej na dole jest boisko sokolskie, bo tam sokoły kiedyś turnowały. I dalej wyobraźcie się morze wyszło i prziskoź śnieg i łódź kanś ze Szwecji i Norwegii i wszystko przykrył, że było u nas tak jak terazki na Antarktydzie i wyglądało – ani strómów, ani ludzi tujej nie było. Ale potem prziskoź czas, kiedy słońce mocniej

grzało, to lodowiec od południa zaczął się topić. A z wody po lodowcu zrobiły się wielkie rzyki albo jeziora. Takie rzyki też były między Babigórom, Kachlowcem i Wypadowym i ciągnęły się aż do Niedobczyc ku samemu banhowie. Woda w niej wypłukała żłabina na 50 m głęboko pod Babigórą i wypandowskim górkom, a w niej niekiedy wongel na som wierzch. Że się dobrze polić, ludzie już dawno wiedzieli, ci kierzyli go znojdli. Ale dopiero kiedy wongel był potrzebny do hut, to na tej wypandowskiej kymbie rzond pruski kozoł kopać szyb i wongel wydobywać. Ze tygu szyb i tych pod Babigórą powstała piyrszao gruba – kopalnia Hoym. Miano miała od nazwiska tego grofa von Hoyma, co kozoł szukać wonglo i kopać szyby na Śląsku.

Teraz jeszcze raz podziwiejcie się na Babigóra i na tą dolinę po której szosy do Rydułtów wiedzie i na prawo potem, jak daleko piyknie widać kościół Antoniczka w Rybniku. A potem chodnik, uważnie coby klepetów nie złamać, śleszymy na dół ku dwóm starym familokom, które najbardziej nisko w przikopie ryduńskim stoją. Jak się podziwimy na brzyg jak teraz wielki brzoński rosom, jeszcze terazki widać dziury po piyrszych szybach. Na brzyg tyn do dzisiaj godajom „Grubski Brzegi”. Jak wylezicie na drogę z dołu, to możecie iść się obejrzeć, dziś zabytkowo gruba „Ignacy”, kiero się dół nazywała „Hoym”.

Hubert Bednorz

Wspomnienie z „Silesii”

Kto chce niech wierzy, nie chce niech nie wierzy.
Opiszę co się wydarzyło w naszej „Silesii”.
Pewnego razu na eksport partia hełmów była przygotowana.
Jednak z uwagi na mały błąd partia została przez wojskowych zakwestionowana.
Jak nakazywały wówczas obowiązujące przepisy,
decyzje o wysyłce mogła podjąć Eksportowa Komisja
Ważna komisja na wydziale „S”, zebrać się miała.
By ważną dla wysyłki decyzje podjąć zechciała.
Na wydziale oczekiwania były wielkie.
Cóż, kiedy p. Alojz B. „zajrzał” w butelkę.
I chociaż wszystko zdarzyło się z rana.
Szybko pod nim ugięły się kolana.
Jego postura i mała waga nieszczęście sprawiła,
Że Alojzego wszelka siła opuściła.
A tu komisja wielka na wydział „S” już bieży.
Tymczasem Alojz na środku hali na delinie leży.
Przed skandalem sytuację uratował refleks brygadzysty,
który do maskowania wykorzystał papier falisty.
Owinął śpiącego biedaka kilka razy wokół ,
Tak, że uchronił go od publicznego widoku.
Na szczęście biedak nie chrapał, spał spokojnie,
Nie przeszkadzał w prowadzonej w sprawie hełmów „wojnie”.
Wielka ulga na wydziale nastąpiła,
Kiedy komisja halę opuściła.
Kiedy biedak się wybudził ze spanio,
zapytał czemu mnie „zamurowano”.
W ten to sposób refleks brygadzysty,
uratował Alojza w sposób oczywisty.



Na Bezrok

Stary rok się kończy, nowy za dźwierzami

Więc tradycyjnie życzenia skłodomy:

Żebyście piyniyndzy mieli pełno westa,

Żeby czorny kot nigdy nie przeleciał Wom przez cesta.

Żebyście zawsze prawą nogą stali z łoża,

A piyniódz mieli w gości na widok kominiorza.

Żeby Was zawsze jyno lewo dłoń śwyrzbiyła,

A ta bioto kościsto Was omijała.

Żeby nos nie śwyrzbiot Was ani roz do roka,

A w szczewikach by Was nie cisty kurzi oka.

Żebyście zawsze mieli pełno szczyńscio, miodu, chleba,

A zawsze mieli pod rynką to co trzeba.

Zaś jak tyn żywot ziemski zakończycie,

Byście u Pana Boga w niebie mieli dobre drugi życie.



Muster życzeń urodzinowych

Przy ulicy mają dziś wesołe miny,

Bo mo dziś swoje urodziny.

Czego solenizantowi /solenizantce/ życzymy:

Żeby w zdrowiu przeżył /a/ kolejne lata i zimy,

Niech uśmiech nigdy nie znika mu /jej/ z twarzy

Niech mu /jej/ się w życiu dobrze darzy

Niech zjeść i wypić mu /jej/ zawsze smakuje

A szczęście nigdy go /jej/ nie odstępuje

Niech złotówek nigdy mu /jej/ nie brakuje

Tego mu /jej/ dziś winszuje.



Dło Mamulki

Mamulko, mamuliczko-
Tak downi u nos godali
Do swojej mamulki synkowie.
I niejeden dzisiejszy Starzik, czy Tata
Zapłacze, jak se spómni
Urobione mamulki dłonie.

Cerom te rynce plotły warkocze,
W niedziela kluski kulały.

I chlyb żegnały przed krociym,
Okruszki ze stoła zbierały.

Spynkane od pranio, codziennej roboty,
Dziecek głoskały główiczki.

A w złej godzinie różańcym zdobione
Do niebieskiej sie zwrocały Mamuliczki.

Dziynkuja Mamulce za każde storani,
Za jejich najlepsze serce.

I z wielkom miłościom dzisiaj całują
Te spracowane rynce!



Ślonski kwiotki

Przecudnie Ponbóczek Ślonsk nom ubogacył

Bo na kaźdej łonce kwiatusków nasadził:

Bolioczka, modroki, żabi oczka, lipina,

Żółte mlycze, kamelki, dziewanna sie zgina.

 Zaś w starczynej zogródce ze drzewianym płotym

 Paradzom sie piwónki, kokoci galoty,

 Smrodziuszki i stuliki, skromniutki siyrotki,

 Słoneczniki, leluje oraz insze kwiotki.

Rozmaite prymule, różyczki, muszkatki,

Gyjorginy, giadole oroz dombek w łatki.

Lecz do świyntej Barbary żodyn nie dotrzyma.

Przeca czwortege grudnia to już prawie zima.

 Wiync jo skromne jadwiszki na ołtarz zanosza

 i Barbórka o opieka dło górników prosza.

 Niechaj szczyre rzykani kwiotki zastympuje

 i górnikom szczyńskiwe szychty obstaluje.



Świąnto Barbara na Ślonsku

Choć świąnto Barbara w Azyji rodzóno,
To na Ślonsku jest powszechnie czczóno.

Patronuje świąntynióm w Niewiadómiu i Strumieniu,
W Mikiszowicach i garnizonowym kościele w Gliwicach.
Jest ta świąnto na boguszowickim osiedlu
i Czynstochowie, kaj ze Andrzejem apostołem stojom koło siebie.
W Bytomiu, Sosnowcu, Katowicach na Giszowcu,
w Zabrze, Chorzowie i Pietraszynie
oroz w Rudzie Ślonskij na Bykowninie!

Jak kopalnie zawierali,
to Barborka przenoszalni
Do kościołów i kapliczek
żeby wśród ślonskich uliczek
dali przy swoich miyszkąla
i ich powożani dali miąla!

Barborce na Ślonsku sztyjc przajom,
I czynsto jom przedstawiają
Na malunkach, figurkach, witrażach
Wiync w katowicki katedrze
Majom jom Ślonzoki kole siebie.

Do świąntej Barbary w radlińskim kościele
Každy z nos przinosi intencyji wiele!
Wzdychajmy do tej świąntej w rzykaniu,
Żeby nie ustowała w swoim patronowaniu.
By górników chróniyła w każdziutki godzinie
I przy nos też stanęła, kiedy życi minie!



Album Starki

Moja Starka wyciongnyli z wielkiego szranku

Album z fotografkami cołki familiji

Tam pomiędzy kartkami w wielkim porządku

Mocka ślonskich żywotów moji familiji.

Tyn fonsiaty to Fridol, co to został w powstaniu,

A Zefek na I wojnie sie stracił.

Jest też Lojzik, co jechał za robotom do Westfal

i powrócił , kiedy sie wzbogacił.

Ciotka Zyta, co chodziła warzić po weselach,

Je na zdjynciu z Piyrszej Komunije.

Ujek Alojz se siedzi na ławeczce pod chałpom,

Łon tak piyknie groł na cyji.

Jest też fotografijo starzika w górniczym mundurze

Jak stoi wśród kamratów- przed grubom zrobione.

A pod spodkym obrozek Barbórki - Patronki

Tak na wieczno pamiątka wklejóny.

O śwynto, coś czczóno w każdej ślonskij rodzinie,

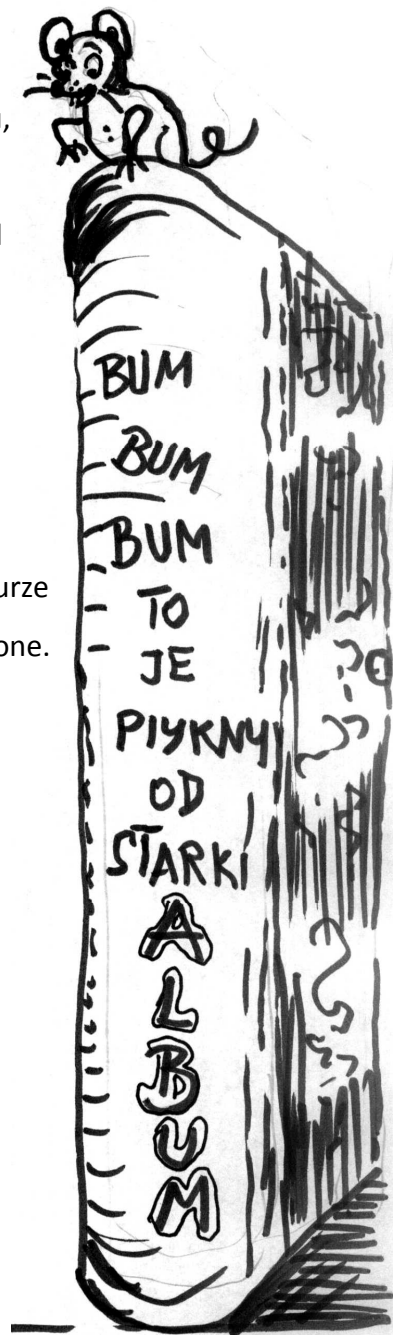
Niechaj żodyn górnik pod zymiom nie zginie!

Prosza Cie, by gruby dali fedrowały

I dali nom Ślonzokóm chlyb „dowały”!

Zaś dzisio po obiedzie w dóma se stanymy

I piykno nowo fotografka do albumu cyknymy!



Ślonski straszki – beboki

Czy kiery z wos pamiynto o tych ślonskich strachach,

Co czasym ich szło spotkać na polach i w lasach?

Meluzyna, połednica, strziga, bebok, ognik co po nocy migoł.

Straszyły bajtli, baby i chopy, bo to prawie ni miały roboty!

W stawach i rzykach utopce mieszały

I czynsto po barzołach ludzi posmykały.

Podciepy zamiast bajtli w kolybkach lygały,

Mleko piyły, nie rosły, a ciyngiem wrzeszczały.

Skarbnik po dole czasym szpacyrowoł,

Co robiom bergmóny zowdy obserwował.

Starka, jak już nom o tych straszkach pobojali,

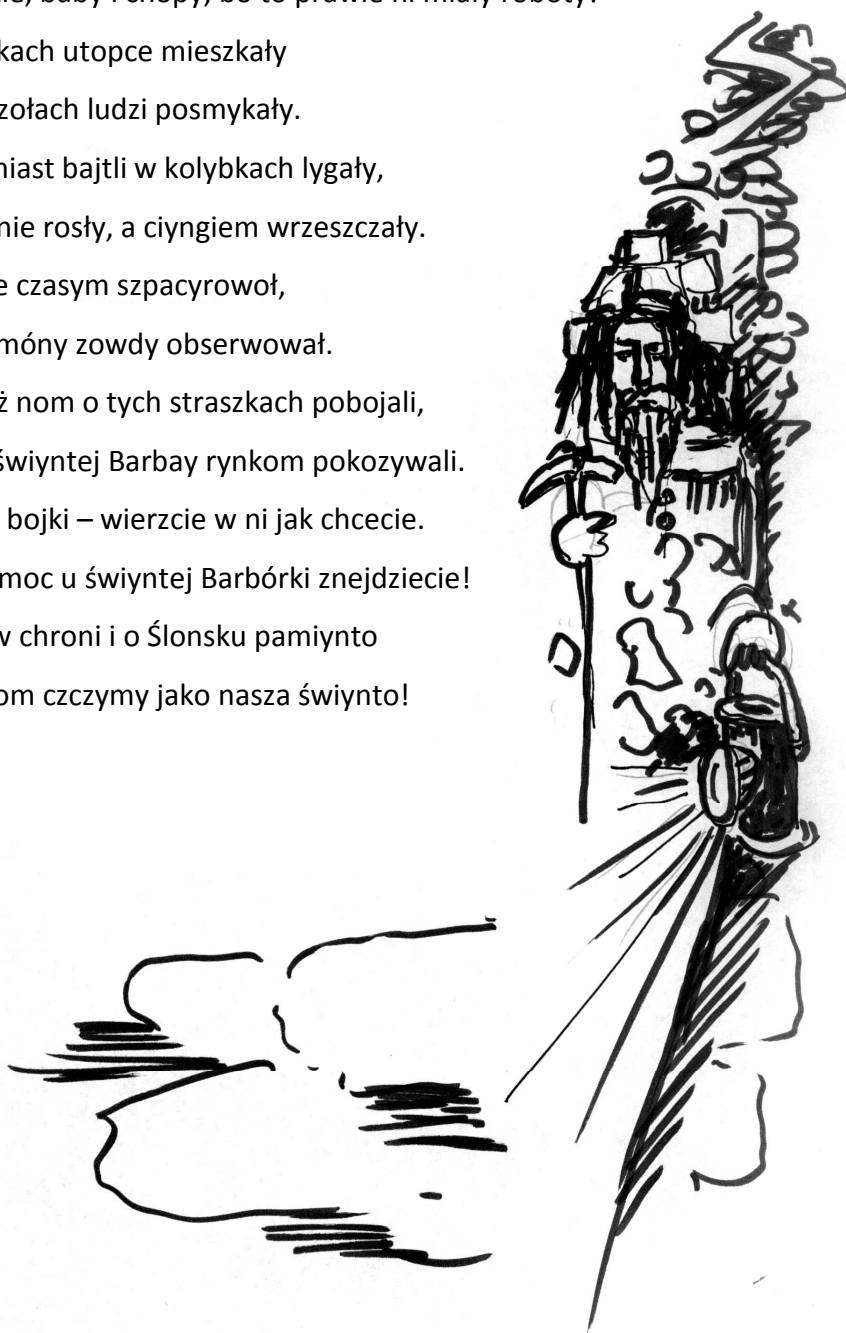
Na obrozek śwyntej Barbay rynkom pokozywali.

To wszystko były bojki – wiercie w ni jak chcecie.

Lecz opieka i pomoc u śwyntej Barbórki znejdziecie!

Ona górników chroni i o Ślonsku pamiynto

I bestóż my jom czczymy jako nasza śwynto!



Moja familijo

U nos w rodzinie zgoda panuje,
jedyn drugiego zawdy szanuje.
Tacik na szychta co dziyń sie zbiyro,
a mama w ZUS-ie kwitki odbiuro.

We Wodzisławiu starka nawiydzom,
czynsto tam jeżdża – bo to za miedzom.

I mom też brata bardzo wielkigo,
ale jo ciyngiem wicuja z niego.

Czynsto jeżdżymy do Koniakowa,
kaj sie pod lasym chałupka chowo.
We stajni gniady konik se stoi,
kiery sie mie już wcale nie boi.

Choć ojciec naszej rodziny głowom,
mamulka majom ostatni słowo.

Jo z bratym bardzo ich szanujmy
no i ogromnie też im przajymy.

Za to, że matka głoskajom mi włosy,
w niedziela kluski kulajom.

I chlyb żegnajom przed pokrociym,
okruszki ze stoła zbiyrajom.

Że brat, choć rojber, zawdy ustyszny:
„Dyć żeś nom gańby nie prziniós”,
że umiom dzieckom dużo wyboczyć,
ale i wymogajom.

Choć czynsto widza, że ich zmynczyły
te uprzykrzone starości,
lecz wieczor zawdy pospołu rzykomy,
a doma nie brakuje radości.

Dziynkują Ojcom za każde storani,
za Jejich nojlepsze serce.

I z wielkom wdziyncznościom dzisiej całuja
ich ukochane ryncce!



Radlinioki

Radlinioki, Radlinioki
tu som synki jak kijoki.
Dziółchy zaś jak malowane.
Coż to jest za tańcowanie?
Dziółcha w prawo, synek w lewo.
Dziółcha śpiywo, a on ziywo!
Wesołe som Radlinioki,
spod hołdy dziecioki.
Stojom tukej razym w koło,
by było Wom wesoło!



Na placu

Na tym placu kole płota,
kaj je miejsce dlo kokota,
dzieciska sie spotykajom
i w roztomańte gry grajom.
A ojce o tym nie wiedzom,
kaj dziołszki i bajtle siedzom!

Na mym placu kole płota
kokot spotkał roz pultoka.
Kokot wrzasnył kukuryku,
już cie ni ma ty pierniku!
Koždy tako prowda zno,
że na płocie siedza jo!

Pultok dłużny nie zostowół
gulgoł głośno każde słowo,
że mo randka pod tym płotym
i nie liczy sie z kokotym

Kury ciekawe jak baby,
zawsze piyrsze som do swady,
już z gnojoka przileciały
i sie wielce rozgdakały.

Kaczka też sie przykulała,
swoji kwa kwa kwa dodała,
że sie kokot w piórka stroi,
bo sie kur w kurniku boi!

A cilipy szkwóty małe,
co fiurgajom dlo ochoty,
ćwiyrkajom po placu całym,
przyczyny haje nie znajom.



Zaś briwy uczone ptaki,
Co pocztowe noszom wieści,
kaj yno zawandrowały,
o wszystkim opowiedziały.

Już w Paryżu i w Londynie
wiedzom wszystkie gospodynie,
że na placu u Siedloka
kokot spotkał roz pultoka.

W naszym radiu też pedzieli,
co w Londynie już wiedzieli,
a mamulka zaś pośladym
wartko załatwiyli sprawę.
Jo po placu reż sypała
i to wszystko opisała.

Roz na placu kole płota...



Przewoływanki i inksze rymy

I/ Ele mele kana bawimy sie w miana.

A kiery mo kwaśno mina, niech wlażuje do kumina.

Czamu sie tak przeżywocie, tela beku przy gupocie?

Czy wos matka nie uczyli żebyście sie nie wadziyli?

Dość już tej ostudy, przestońcie sie wadzić.

Przeca na ta haja trza nom coś poradzić.

Koniec z wygrożaniym, podejcie se rynce,

a dali już bydzie, jak w ślonski piosynce.

Mamulce pomoga, choć zech synek mały,

nie bydom sie dziotchy zy mie wyśmiywały!

II/ Krupy sie na piecu warzom,

zaś mamulka skwarki skwarzom.

Piyrszy do jodła i tańcowanio –

tela je z twojigo pomaganio!

Łan, tu, fri – krupy miyszać bydziesz ty!

III/ Teroz my som mali, ale urosnymy.

Z naszej ojcowizny kajsik w świat ruszymy.

Ale przeca nie idymy z pustymy rynkami –

Mamulczyne powiadaczki zawdy bydóm z nami.

IV/ Nie znejdziesz we stawie utopka,

ani jegły we rzy snopkach,

ani nòs jak kaj wlezymy!

Ty szukosz – my sie kryjymy.



V/ Antek z Franckiem kozy gnali, za łogony pociągali,

Antek z zadku, Francek też,

żer se kozo co tam chcesz. Mosz go!

VI/ Tyn nasz rektor dobro dusza,

do nauki nòs przimusza.

Roz, dwa trzi – uczyć sie bydziesz ty!

VII/ Zaroz, zaroz, nie tak wartko.

Niech tu kiery recytuje, co we szkole potrzebuje:

pukeltasza, tuszki, graczki: to je tromba i bawiaczki.

Tinta, filok, bibulina i już lekcja sie zaczyno.

W ślabikorzu abecadło, kiere kiejsik z pieca spadło.

Tabulka, rysik i szwam też sie przido tam.

Jo też wezna pukeltasza, naucza sie ślabikorza.

Możno w końcu sie wyucza za dochtora lub farorza.



Wilhelm Wiosna

Witaj nam, witaj Polsko kochana !
Naród Twój woła z całego serca
Bo się już wyzbył Niemca tyrana.
On to był ludzi morderca.

Naród napadli jako złodzieje
W nocy – gdy ludek jeszcze spał,
Nie wiedząc zrazu co się dzieje,
Aż tam gdzieś wybuchł armatni strzał.

Po przebudzeniu za późno było
Choćby ucieczką się gdzieś ratować.
Jakby spod ziemi to wyrastało.
Zdrajcy zaczęli „hajlować”.

Zaczęli latać jak opętani
I swoim sąsiadom wygrażać.
Mówili: teraz Hitler jest z nami,
Niepotrzeba nam się obawiać.

A wojska ciągnęły choćby szarańcza
Na czołgach i samochodach,
A nasza dzielna młodzież powstańcza
Zatrzymywała je w swych pochodach.

Cóż było począć przeciw nawale,
Darmo swe życie narażać?

Jedni zginęli ku Polski chwale,
Drudzy zmuszeni życie ratować.

Najeźdźca miał drogę otwartą
Nikt mu już nie przeszkadzał
A tam , gdzie stali kolumną zwartą,
Maszynówkami przerzadzał.

Po drodze domy zaczął zapalać,
Niby dla własnej obrony
I gospodarstwa w popiół obracać,
I to, bez żadnej przyczyny.

Ludzie majątki swe utracili,
Nikt o nich się nie troszczył.
A gdy później się gdzieś żalili,
To ich na drugi dzień wywłaszczyl.



Pozabierali domy, zagrody,
Chcąc się naszym wzbogacić.
Nawet nasze owoce, jagody
Kazali sobie zapłacić.

Otwarta się praca dla zdrajców
Nie wiedząc jak się przypochlebić,
Donoszą brednie na braci, ojców,
Chcąc przez to Polaków wygubić.

I tak w głębokim śnie pogrążona
Rodzina spoczywa śmiało,
Nie wiedząc, iż jest otoczona
Na niebie zaledwie dniało.

Autem ciężarowym się tam zjawili
Gestapowiec i różne zbóje.
Dom mieszkalny otoczyli,
Strzegąc każde okno, podwoje.

Drzwi gwałtem musiano otworzyć.
Wszystkiem się ubrać kazali.
Mężowie swych ubrań nie mogli włożyć
Pod bronią ich wyprowadzili.

Na zapytanie ze strony więzionych,
Dokąd ich będą prowadzić,
Kopano butem na pół zemdlonych
Nic temu nie szło zaradzić.

Zabrano ojca już leciwego,
Gwałtem do wozu wrzucono
I lokatora trochę młodszego,
Tak samo z nim postąpiono.

Ale jeszcze dwóch synów było,
Co przy rodzicach mieszkali
I tych to samo nie minęło.
Wszyscy razem odjechali.

Wieziono wszystkich do Oświęcimia,
Do miejsca wiecznych katuszy.
I dziś już po nich śladu nie ma.
Ciała ich dawno bez duszy.

Gdy żony, matki się żaliły,
Chcąc wiedzieć z jakiego powodu
Mężów i ojców łotry zabrały,



Odpowiedź: kultura zachodu.
Ale nie na tym tylko przystało,
Zabierali teraz z urzędów,
Dyrektorom kopalń też się dostało,
Mając ich za polskich przybłądów.
Kierownik szkoły, mąż bardzo dzielny
I wiele tutejszych policjantów
Uwięziono w poranek niedzielny
I traktowano jak rebeliantów.
Tak samo i dużo górników
Draby do pracy zabrały
I niby dla braku robotników
Do obozów wysyłały.

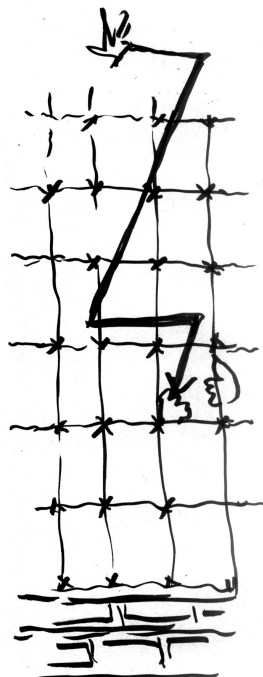
Kto się raz dostał w zbójcecki szpony,
Ten już do domu nie wrócił.
Gdy padł, został spalony,
Zaraz się w proch lub mydło obrócił.

A żeby dopełnić swych zbrodni ochydy,
Gestapo chwyciło Polaków.
Byli mężczyźni, niewiasty i Żydy.
Do aut pakowano nieboraków.

Wieziono ich do kopalni Redeny,
Do nieczynnego szybu, zatem
Widzieli w ten sposób jedyny,
Ażeby mogli powtórzyć Katyń*.

Morderce wyrzucali ofiary z woza,
Każda krwią zbroczona.
Co potem się stało – to zgroza -
Ofiara została do szybu wtrącona.

Lecz niedługo tam pozostali,
Jeszcze im raz słońko zaświeciło.
Na wyższy rozkaz na wierzch się dostali
Zmasakrowani aż patrzeć niemiło.



* Zbrodnia katyńska została popełniona przez NKWD / przyp. red./

Dwóch mężczyzn i sześć kobiet wyciągnęli.
Ułożono ich na słomie w hali.
Nad szybem czarny sztandar wywiesili,
Jeszcze dziś powiewa z dali.

Zielenią i kwieciami wysłane trumny czekały
Tam nieboraków włożono.
Na drugi dzień był pogrzeb wspaniały,
Trzyście tysięcy uczestników naliczono.

Nad mogiłą wspólną mówce potwierdzali,
Że tylko dwóch zabito wprzód.
Sześciu kobietom suknie nad głową związali
I żywcem wrzucili do szybu – do wody.

Wy wszyscy zdrajcy i renegaty
Już dla was godzina wybiła.
Tak samo i wy przyjdziecie za kraty
I was pokryje mogiła.

Choćbyście jeszcze chcieli się nawrócić
I Polaka udawać wszędzie,
Pamiętajcie! ubiór tylko raz można obrócić
Niech wam to zawsze nauka będzie.



*Napisat Wronna Wilhelm
ul. Stowackiego 30
w dniu 30 maja 1946 r.*

Józef Krupa

Wigilijny powrót Taty

Było to w wigilię 1946 roku, gdy koło południa dotarła do nas wiadomość, że właśnie wieczorem ma Tata wrócić po wieloletniej nieobecności wojennej do nas do domu. Ogarnęła nas szalona radość, bo będą to nareszcie pierwsze święta po kilku latach wspólnie spędzone. Razem z Bolkiem i Małgosią, my starsi z naszej piątki pomagaliśmy mamie w czym tylko mogliśmy. Mimo naszej powojennej biedy, zanosilo się na skromną, ale wspólną wigilię. Dzięki zapobiegliwości mamy i pomocy rodziny będziemy się mogli raczyć karpem, makówkami, moczka i piernikami. Na prezenty nie mogliśmy liczyć. Po choinkę udałem się już w ubiegłą niedzielę na nartach do lasu. Była to troche nierozważna wyprawa, bo było tam jeszcze sporo min przy wejściu do lasu, gdzie znajdowały się rosyjskie okopy pod koniec wojny. Udało mi się ściągnąć do domu okazałe drzewko. Teraz choinka stała udekorowana w pokoju. Jej zapach i ten od rana gotowanych potraw zwiastował już atmosferę tej gorąco oczekiwanej chwili. Dziś miała ona być dla nas wszystkich szczególnie szczęśliwa. Dla nas nastąpi w ten dzisiejszy wieczór wraz z powrotem Taty prawdziwy koniec wojny. Czekaliśmy długo, aż wreszcie nadejdzie ta najpiękniejsza wigilia w naszym życiu.



Tata miał przyjechać wieczorem pociągiem z Katowic, po dotarciu tam z Gdyni, dokąd dziś w nocy dopłynęł statkiem z Anglii. Ja z Bolkiem poszliśmy wieczorem na dworzec w Paruszowcu po Tatę. Byliśmy obaj bardzo przejęci, czy Tatę poznamy, bo nie widzieliśmy go od kilkunastu lat. Okazało się, że mimo to poznaliśmy go od razu. Tata był w angielskim mundurze i miał sporo bagażu z czym się nie liczyliśmy, że wróci tak obciążony. Obaj z Bolkiem przejęliśmy część bagażu udając tęgich siłaczy. Pewno Tata się zdziwił, gdy zobaczył jak mu synowie wyrosli.

Młodsze rodzeństwo musiało się do widoku ojca powoli przyzwyczajać. Kolacja wigilijna była wspaniała, wzbogacona różnymi od dawna niedostępnymi nam smakołykami przywiezionymi przez Tatę. Wszyscy byliśmy bardzo radośni, panował serdeczny nastrój Wigilii Bożego Narodzenia. Odczuliśmy przez okres świąt ten zachodni dostatek, ale najważniejsze było to, że znów byliśmy wszyscy razem.

Tata przywiózł nowe skrzypce kupione we Włoszech. Miał nawet ze sobą nuty kolęd, które zaczęliśmy wspólnie z Bolkiem i Tatą grać, a mama swoim melodyjnym głosem śpiewała z nami. Tata się dziś wcale nie denerwował, gdy któryś z nas zafalszował. Może udawał, że tego nie słyszy, albo i my z radości dziś z Bolkiem graliśmy lepiej, a może Tacie radość i uczucie szczęścia stępiło nieco jego absolutny słuch muzyczny.

Na pasterkę ubrałem Taty wojskowy mundur z naszywkami Poland, aby zaimponować kolegom i koleżankom. Kieszenie miałem wypchane czekoladkami, których Tata sporo przywiózł. Jak zwykle poszedłem na chór, bo chętnie śpiewaliśmy tam z Bernardem B. kolędy blisko organów. Często robiliśmy przerwy i za organami posilaliśmy się czekoladą. Jego ojciec też niedawno wrócił z wojny, ale bez czekolady, bo z Rosji.

Mój kuzyn Hardi

Od czasu do czasu nachodzą mnie ciągoty malowania pejzaży z zachodem słońca nad morzem, na jakiejś egzotycznej wyspie. To coś co uważa się za tandetny pomysł. Próbuję to jakoś mimo wszystko wkomponować w obraz. Myśle, że są to reminiscencje z dzieciństwa, z czasu gdy byłem zauroczony obrazkami dodawanymi do paczek papierosów, które reklamowały ówczesne kolonie niemieckie w Afryce, czy na Archipelagu Bismarcka. Mój starszy o dziesięć lat kuzyn Hardi z Emmy zbierał bardzo zawzięcie te obrazki. W dzieciństwie przebywałem często u mojej babci i dziadka w „schlafhauzie” na Emmie, w olbrzymim domu noclegowym kopalni „Emma”, tam gdzie się urodziłem. Dziadek będąc na emeryturze, pełnił w nim jeszcze funkcję gospodarza. Dom był pusty ze względu na panujące bezrobocie. Hardi też nie miał pracy i bywał u dziadków częściej niż w domu, bo dziadek opiekował się nim bardziej niż jego ojczym, Niemiec. Dziadek chciał, aby jego wnuk był Polakiem. Po wybuchu wojny, gdy Niemcy wkroczyli do Polski, dziadek, który był powstańcem śląskim został zaraz aresztowany i umieszczony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Babcię usunięto wkrótce z schlafhauzu. W tym czasie Hardi przyjeżdżał często do nas do Rybnika. Jesień w 1939 roku była piękna, kasztany obrodziły obficie. Hardi potrafił mi wyczarować z nich zamiast kasztanowych ludków wspaniałe czołgi. Staczałem nimi wielkie bitwy pancerne. Opowiadał mi to, co słyszał od dziadka, że nasze tanki są niezwyciężone i gdy zaatakują Niemców, to znów ich przepędzą i będzie po wojnie. Niestety tak się nie stało, jak Hardi myślał. Niemcy wkrótce stwierdzili, że jeśli ktoś ma tak prawdziwe niemieckie imię jak: Reinhold, to nadaje się świetnie na niemieckiego żołnierza, a nawet na unteroffizera, a by walczyć za führera. Hardi dotarł aż pod Moskwę, ale podczas sromotnego odwrotu zginął na południe od Wiaźmy. Pamiętam jego listy z frontu, pisane po polsku, bo mu lepiej szło niż po niemiecku. Na pewno i jemu śniły się tam

podczas mroźnych, zimowych nocy, te widoki z egzotycznych, ciepłych krajów, które przechowywał w swym drewnianym kufereku. Te obiekty mego dziecięcego zauroczenia przepadły gdzieś, tak jak i sam kuferek. Dziś po latach cytuję te obrazki jako fragmenty większych całości. Obrazy nie mają tytułu, a tylko literki P.S. od Pejzaż Sceniczny i kolejny numer. Może jednak są to bardziej Powidoki Sentymentalne?



Dziadek zginął zamordowany w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Dachau. W jednym z ostatnich listów napisał szczególne pozdrowienia dla swojego najukochańszego wnuka Hardika. Był on pierwszym, najstarszym wnukiem, któremu dziadek Jan zdołał poświęcić najwięcej czasu. Hardi nie mógł przeboleć, że musi strzelać do Rosjan. To nie była jego wojna. Kiedyś mi tłumaczył co oznacza skrót NSDAP: Nasi Są Daleko Ale Przyjdą. On tego nie doczekał. Poległ za obcy mu Vaterland, który zabrał jemu, mnie i nam wszystkim wnukom dziadka Jan- Johanna, na którego część przyjąłem przy bierzmowaniu imię Johannes. Nie została mi żadna pamiątka po Hardiku, ale pamięć o nim i te malowane powidoki na moich obrazach.

Wujek Erwin i ciocia Małgosia

Nasza mama miała trzech braci, starszego Floriana, młodszego od niej Erwina i najmłodszego Henryka, który niestety zmarł dość młodo, gdy miałem około pięciu, sześciu lat. Wujek Erwin był dla mnie tym najważniejszym wujkiem, bo był policjantem. Zrobił na mnie wielkie wrażenie, gdy go zobaczyłem z długą szablą u boku. Wujka Erwina nie spotykałem zbyt często, bo pełnił służbę poza Emą, gdzie dziadkowie mieszkali. Przypominam sobie, że była mowa o takich miejscowościach, jak Tychy czy Pszczyna. Udawało mi się często podsłuchiwać rozmowy dorosłych gdy byłem u dziadków. Zawsze wyobrażałem sobie, że policjant to ktoś bardzo dzielny, kto głównie walczy ze zbrojnymi złodziejami. Tuż przed wojną Niemcy na Górnym Śląsku demonstrowali swoją niemieckość choćby przez odpowiednią garderobę. W niedziele paradowali mężczyźni w spodniach „pumpach” i białych podkolanówkach. Policjantom nakazywano zmuszać Niemców do zdejmowania tych białych podkolanówek. Wujek zwrócił uwagę mamie, aby nie ubierała mnie i Bolkowi tych ażurowych szydełkowanych białych podkolanówek, bo nas też będą za Niemców uważać. Wtedy dotarło do mnie coś, co było niezbyt zrozumiałe, ale świadczyło o tym kim się jest. Rozumiałem to nas wój sposób, jak to, że Indianie są tym kim są, bo ubierają pióropusze.

Gdy wojna się skończyła wujek z cocią zamieszkali samodzielnie niedaleko słynnego szybu „Reden”, do którego Niemcy wrzucali zamordowanych więźniów, ale także i żywych.

W wieku 14 – 15 lat byłem strasznym głodomorem i chętnie ich odwiedzałem. Ciocia gościła mnie różnymi smacznymi potrawami, którymi mogłem się najeść do syta i coś jeszcze dostawałem do zabrania dla rodzeństwa. Wtedy do końca 1946 roku, dopóty nasz tata nie wrócił z wojennej poniewierki u nas naprawdę w domu się nie przelewało. Rodzina nas bardzo wspomagała. Wujek, który kierował małym zakładem techniczno produkcyjnym w Biertułtowach postanowił

dać mi pracę u siebie. Jako że wykazywałem zdolności plastyczne, miałem pomalować znaki drogowe z napisem STOP. Dostarczono mi wzór i zabrałem się na swój sposób nie pouczony przez nikogo do roboty. Wtedy przekonałem się, że trochę więcej wiem o namalowaniu obrazu, niż szyldu. Moje szyldy były szalenie grubo pokryte farbą, która potem miała zacieki, długo nie zasychała. Gdy przyszedł fachowiec popatrzeć co robię, też powiedział do mnie STOP. Pokazał mi jak to należało zrobić. Wszystko okazało się takie proste, dla kogoś, kto wiedział jak. Wujek Erwin też się pojawił, popatrzył na moje dzieło niedoszłego malarza szyldów, wyciągnął dwadzieścia złotych i mi je wręczył mówiąc, że jednak będzie lepiej żebym się przykładał do nauki w gimnazjum. Po latach dowiedziałem się, że szyld po holendersku to po prostu obraz.



Eryk Holona

Rodzina hań downiuj a dzisio, odpowiydz se som/sama jaki elemynty tradycji występują jeszcze w Twojej

W dobie współczesnej rodzina jako instytucja funkcjonuje często w szoku kulturowym, który wywołany jest rozwojem cywilizacji technicznej, zdarzeń kulturowych spowodowanych permanentną migracją, otwarciem dawnych społeczności lokalnych na globalizację. W konsekwencji rodzina podlega różnego rodzaju zagrożeniom dysfunkcji, niekiedy wręcz patologii.

Politycy społeczni w coraz większym stopniu zdają sobie sprawę z tego, że wzorce godnego życia, postaw etycznych, twórczych i wspólnotowych buduje rodzina. Dlatego koniecznym wydają się być sięganie do tradycji.

Poszukuje się sposobów zapobiegania, bądź naprawienia tego co decyduje o zachowaniu harmonijnych stosunków społecznych, a których podstawą jest rodzina.

Wybrane elementy opisu obrazu tradycyjnej rodziny śląskiej

- * Wartość człowieka i rodziny była zawsze najważniejsza.
- * Od pokoleń role jej członków były ustalone.
- * Ojciec pracował, utrzymując żonę i dzieci.
- * Matka nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem i wychowaniem dzieci.
- * Dzieci od wczesnego dzieciństwa były przyzwyczajane do różnych form pracy na rzecz dobra rodziny, bezwzględnego posłuszeństwa i poszanowania starszych. Przestrzeganie tego układu stanowiło o harmonii funkcjonowania życia wewnętrznego wspólnoty rodzinnej
- * Życie rodzinne opierało się na wartościach moralnych mających swe źródło w religijności, pracowitości i odpowiedzialności za swoich członków.

Zawarcie małżeństwa



* Dla rodzimej ludności, w tym także Radlina, najważniejsze było zawsze zawarcie małżeństwa przez chłopca i dziewczynę uznanych za dojrzałych. Uważano je za rzecz nie tylko naturalną, ale jako powinność. Negatywnie oceniano ich jeśli nie mogli znaleźć partnera bądź też zwlekali ze ślubem, żyli z sobą bez ślubu. Nie akceptowano współżycia przed ślubem.

* Odpowiedni wiek do założenia rodziny, to dla:
dziewczyny 18 – 19 lat, chłopca 21 – 24 lata oraz odbycie służby wojskowej.

* Na dobór współmałżonków mieli wpływ rodzice z obu stron.

* Przestrzegano zasady ożenku „ równy z równym”, jej przekroczenie skutkowało odpowiednimi konsekwencjami /na wsi wydziedziczeniem/. W mieście zwracano uwagę na zawód, wysokość zarobków.

* Dużą wagę przywiązywano do strony moralnej obojga, cech charakteru. Kandydat na męża powinien umieć wiele zrobić sam w domu, być pracowitym i oszczędnym, taki który oddaje żonie zarobek i nie pije alkoholu.

* Ważne było miejsce pochodzenia osoby wchodzącej do śląskiej rodziny, wyżej ceniono rodzime pochodzenie.

* Zawarcie małżeństwa było świadectwem stabilizacji, ustatkowania się i radzenia sobie ze sprawami bytowymi, zgoda we własnym domu, „niech se żyją przedsia” /osobno, odrębnie/.

* Gospodarowanie dochodami rodzinnymi było obowiązkiem matki.

* W wieczór poprzedzający wesele był zwyczaj tłuczenia skorup /starej porcelany/ tzw. „polterabend” pod drzwiami młodej panny.

* Koszta wesela ponosili rodzice młodej panny, a pana młodego byli zobowiązani do pokrycia kosztów spożywanych napojów, obrączek, orkiestry.

* W Radlinie, ale nie tylko, występowała tradycja poczty weselnej polegająca na wspomaganiu darami żywnościowymi domu weselnego znoszonymi przez sąsiadów /sery, masło, jajka, mąka, drób itd./.



- * Wesele urządzano w domu panny młodej, część zabawową, rozrywkową w gospodzie, na którą byli zapraszani sąsiedzi oraz darczyńcy poczty. Do wszystkich sąsiadów i krewnych młoda para roznosiła kołocz weselny zapraszając na zabawę,
- * Przywiązywano wagę do zawierania małżeństwa w miesiącach szczęśliwych, z literą „R”.
- * Podczas uczty weselnej, zabawy o północy miały miejsce oczepiny.
- * Panna młoda rzucała bukietem, a ta dziewczyna, która go złapała, była potencjalną kandydatką do zamążpójścia w najbliższym czasie.
- * Prezenty miały charakter pragmatyczny, rzadkością były to pieniądze.
- * Młodej parze do ołtarza towarzyszył orszak „druhen” i „druźbów”, niejednokrotnie było to nawet kilkanaście par.
- * Funkcje starostów wesela sprawowały osoby cieszące się szacunkiem, posiadające doświadczenie w pełnieniu tej roli. Starosta pana młodego przewodził w zwyczaju wykupywania panny młodej. Był zobowiązany wygłosić mowę, prowadzić pertraktacje tak by były skutecznie i nie drenowały zanadto kieszeni pana młodego z pieniędzy.
- * Zazwyczaj tydzień przed ślubem młodzi organizowali wieczory kawalerskie i panieńskie.
- * Orszak młodej pary udający się do kościoła był nieraz kilkakrotnie zastawiany, a młody pan musiał przekupić, najczęściej alkoholem organizatorów zapory, którzy w ten sposób dawali do zrozumienia, że są niechętni zabieraniu im panny młodej.
- * Przed udaniem się do kościoła młodej parze udzielane było błogosławieństwo przez rodziców.
- * Jeśli podczas wesela była deszczowa pogoda wówczas znamionowała bogactwo, natomiast słoneczna, że będzie się dobrze wiodło młodej parze.
- * Po ceremonii zaślubin w kościele miało miejsce powitanie młodej pary w progu domu chlebem i solą, wznoszono toast za pomyślność, a młoda panna była zobowiązana do posprzątania potłuczonych kieliszków. Czynność ta, jej wykonanie, była bacznie obserwowane i oceniana.

Dzieci i ich wychowanie

- * Osoby zamężne obdarzone do roku dzieckiem uzyskiwały szacunek rodziny, sąsiadów i znajomych.
- * Posiadanie dziecka uważano za oczywiste, jako fakt ożenku w odpowiednim wieku. Jego brak uważano za brak bożego błogosławieństwa dla rodziny.
- * Urodzenie dziecka było powodem radości. Ojcowie byli zobowiązani do poczęstunku kolegów.

* W obrzędowości rodzinnej ważnym wydarzeniem było wprowadzenie nowonarodzonego dziecka do społeczności przez sakrament chrztu oraz nadanie imienia.

* Dziecko otrzymywało imię, które sobie przyniosło, t. j. dzień przypadającego świętego lub kierowano się lokalną czią świętych.

* Rodzice chrzestni /potkowie/ pochodzili z najbliższej rodziny, raczej ci krewni, którzy byli zamożniejsi. Bowiem byli w stanie obdarować chrześniaka bardziej wartościowym prezentem. Był to zazwyczaj medalik lub krzyżyk.

* Płeć dziecka nie była obojętna. Ojcowie woleli chłopców widząc w nich przyszłych pomocników pracy na roli lub zarobkowej dla rodziny. Matki dziewczęta, które w przyszłości pomagały im w pracach domowych i wychowaniu młodszego rodzeństwa.



* Rodziny były wielodzietne. Liczba dzieci do I połowy XX wieku wynosiła niekiedy 10, a nawet i więcej. Z czasem ich liczba malała, by pod koniec XX wieku wahać pomiędzy 2 – 4 dzieci.

* Do udzielania uwag odnośnie zachowania i postępowania dzieci mieli zwyczajowo prawo dziadkowie / starziki/, krewni, a nawet osoby postronne, zwłaszcza starsze.

* Tradycją było wywianowanie. Dla dziewcząt wiano zaczynało gromadzić po ukończeniu przez nie szkoły podstawowej. Na wyprawę składały się 2 pierzyny, 4 poduszki, bielizna pościelowa na zmianę, ręczniki, ścierki oraz podstawowe naczynia.

* System wychowania opierał się na świadomym przygotowaniu dzieci do przyszłego dorosłego życia, w którym trzeba podjąć pracę w kopalni, koksowni, na roli. Prowadzić oszczędne życie, pracowite i bogobojne.

Dostosowanie do tego było możliwe poprzez wykorzystanie doświadczenia starszych, szanowania pracy i pracodawcy oraz tego co dzięki nim się miało.

Umocnienie i zachowanie równowagi między tym co jest dobre, a co złe w postępowaniu wobec innych i samego siebie.

Bazą była religijność i uświęcone tradycją normy społeczno-obyczajowe ukształtowane przez warunki miejscowego życia i pracy.

Zasadą, normą było „wykierowanie” przez rodzinę na człowieka. By to osiągnąć, powinnością była odpowiedzialność i upilnowanie dzieci.

* W wychowaniu wiele miłości i troski okazywano głównie dzieciom małym. W miarę dorastania, najczęściej od momentu pójścia do szkoły, życzliwy stosunek się nie zmieniał, jednak zewnętrzne okazywanie uczuć stopniowo ograniczano. Coraz starszym dzieciom stawiano większe wymagania w zakresie uczestnictwa w pracach gospodarstwa domowego, nieraz także i na roli,

* Wychowaniem zajmowali się zawsze rodzice i dziadkowie /starziki/. W głównej mierze matka, ostateczne słowo w każdej sprawie miał ojciec. Od jego decyzji nie było odwołania.



* Powszechnie uważano, że dziecko jak dorośnie musi pracować na swoje utrzymanie. Przyuczano je do tego przez własny przykład do umiejętności wykonywania prac egzekwując dobre wykonanie.

* Władza rodziców nad dziećmi była prawie nieograniczona i trwała nawet po uzyskaniu pełnoletniości do czasu założenia przez nie własnej rodziny.

* Wiele miejsca i uwagi poświęcano kształtowaniu u dzieci tych cech, które były przydatne w dorosłym życiu: pracowitości, prawdomówności, uczciwości, pobożności oraz poszanowania rodziców, wszystkich osób starszych, bezwzględnego posłuszeństwa, poszanowania i przestrzegania norm zachowania w stosunkach z rodziną, sąsiadami, uczestnikami zabaw, a później w pracy,

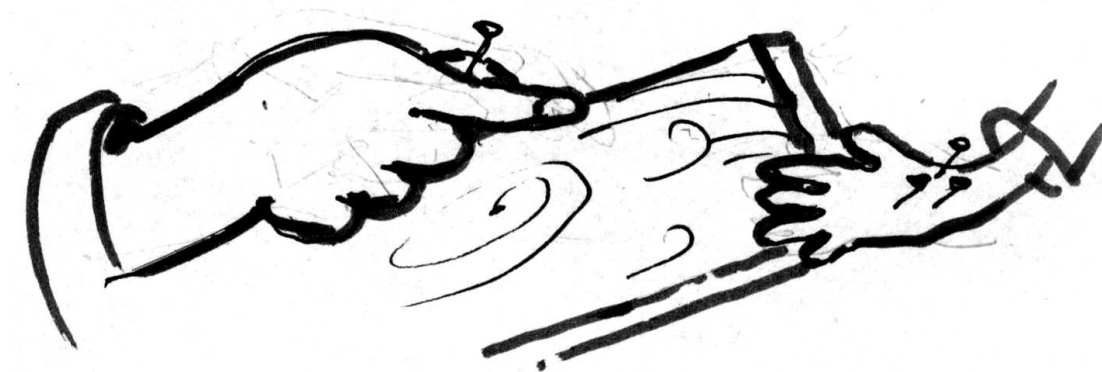
* Wagę przywiązywano do karności i zdyscyplinowania, unikania kłamstwa i kradzieży, kłótni i plotkarstwa. Wdrażanie dzieci w te wymogi stanowiło istotę wychowania do wartości cenionych tradycją, będących wyznacznikiem wartości człowieka i świadectwem godnego życia. Zdyscyplinowanie uważano za przydatne dla dobrej organizacji własnego życia rodzinnego i pracy.

* Dbano o wyrobienie u dzieci powściągliwości w słownym wyrażaniu uczuć i emocji. Typowe dla Ślązaków, w tym także mieszkańców Radlina, którzy są ostrożni w mówieniu tego, co myślą i w wielu sytuacjach potrafią nie mówić nic, a swoje myśleć i czuć. Postawa prawdomówności i powściągliwości mieściła się w konwencji życia „przedsia”, jednak nie oznaczała izolacji od innych, lecz zachowania bezpiecznej odległości, niezależności poglądów i pozycji.

* Troską było ukształtowanie u dzieci stosunku do cudzej własności prywatnej i społecznej. Nie było do pomyślenia zabranie czegoś co było czyjąś własnością bez pytania o zgodę. Trzeba także powiedzieć o rozumieniu pojęcia „twoje” – „moje” w stosunku do własności, kiedyś dworu, kopalnianej itd., było w naszych warunkach inne / podobnie jak w całej Polsce/, bardziej liberalne. Przynoszenie z kopalni przysłowiowych klocków, resztek skóry, gumy z pasów transmisyjnych używanych do wyrobu „laczy”- „lacy” /pantofli/, toreb do pracy, uważało się za ich zagospodarowanie, nic się nie mogło zmarnować. Ich przynoszenie nie było postrzegane jako przestępstwo.

* Niechętnie pożyczano się cokolwiek od kogoś, ale także i komuś i starano się mieć wszystko swoje.

* Dorastający chłopcy byli pod opieką ojca. Wykonywali z nim wspólne prace w gospodarstwie domowym, na roli lub miejscu pracy w kopalni. Uczyli się nie tylko konkretnej męskiej pracy przez jej dobre i regularne wykonywanie, przestrzeganie obowiązujących norm, poznawania trudu i możliwości sposobów rozwiązań. Także szanowania pracy jako wartości dającej satysfakcję i zabezpieczenia bytu.



* Matka egzekwowała od wszystkich, także dorosłych, powrotu do domu o umówionej porze. Wyjście z domu dziewczyny czy chłopca musiało być celowe, określone miejscem pobytu i czasu powrotu. Jeśli były jakiegokolwiek wątpliwości do miejsca, czasu czy towarzystwa, potrzebna była zgoda ojca. Więcej swobody mieli

chłopcy. Nie mniej oni i dziewczęta starali się pilnością w obowiązkach zastąpić na złagodzenie rygorów.

* Przestrzeganie wszelkich nakazów obowiązujących dzieci i młodzież było przedmiotem obserwacji i oceny wszystkich osób starszych w środowisku. Posłuszeństwo wobec rodziców, starzików obowiązywało bezwzględnie. Dobre wykonywanie zadań uważano za rzecz oczywistą.

* Nieposłuszeństwo, złe zachowanie, niszczenie czegoś, lub cudzej pracy karano najpierw słowem, upomnieniem. Wobec braku karnośći ojciec wymierzał karę fizyczną paskiem od spodni lub dyscypliną /karbaczem – karwaczem/ nazywaną również „siedem bolesnych”. Było to 7 rzemieni skórzanych osadzonych na drewnianej rękojeści. Wisiała zawsze dla postrachu w widocznym miejscu.

* Rodzice nie protestowali przeciwko stosowaniu kar cielesnych w szkołach jeszcze w latach 50-ch XX wieku.

Osoby starsze w rodzinie śląskiej

* W rodzinach utrzymujących się z pracy na roli po przepisaniu gospodarstwa, rodzice mieszkali, pozostawali w tym samym domu w osobnej izbie na tzw. wycugu, wymowie. Dzieci zobowiązane były do ich utrzymania i opieki do końca życia,

* W rodzinach robotniczych mieszkających w familokach rodzice pozostawali w nich do końca życia, także i wdowy, nie będąc zależni do dzieci. Utrzymywali się z emerytury lub renty.

* Za człowieka starszego uważano kiedyś osoby po 40 roku życia i mające wnuki. Starość zaczynała się jednak nieodwracalnie po 50 roku życia. Dlatego też dzień urodzin związany z tym terminem uważano za ważne wydarzenie czasu życia. Obchodzono go uroczyście jako jubileusz. Kolejny etap życia traktowano ze świadomością swojej ustalonej wiekiem pozycji w rodzinie jako osoby godnej i doświadczonej, z której zdaniem rodzina powinna się liczyć.

* Po przejściu na emeryturę nie podejmowano pracy.

* Do osób starszych zwracano się za dwoje „wy” np. „ przyjdziecie jutro”, „ deście mi” lub za troje „oni” np. „ bydom tacy dobrzy i przidom zaś”, „ napiją się bonkawy”. Forma zależała od pozycji, stopnia szacunku jaki należało okazać starszym osobom w rodzinie i poza nią.



Ostatnia droga

- * Śmierć przyjmowana była jako dobro odejścia do tamtego lepszego świata przygotowanego przez Boga. Należało dołożyć starań by chora osoba na czas przystąpiła do sakramentu spowiedzi, komunii św. i przyjęła namaszczenia olejami /wiatyk/.
- * Znaki zapowiadające śmierć: wycie psa. krakanie wron.
- * Powiadomienie o śmierci społeczności parafian przez podzwonne. Bicie dzwonu kościelnego oznajmiającego odejście kogoś do Pana.
- * Po śmierci zmarła osoba leżała przez 3 dni w domu.
- * W pomieszczeniu, w którym leżała zasłaniano okna, lustra, zatrzymywano zegar.
- * Odmawiano każdego dnia przy zmarłym w godzinach popołudniowych różaniec, w którym uczestniczyła rodzina, krewni i sąsiedzi. Modlitwy prowadziła tzw. krzykaczka, niekiedy Śpiewok.
- * Przed pogrzebem żałobnicy zbierali się przed domem, modlono się przy zmarłym / koronka do miłosierdzia, różaniec/ do czasu nadejścia księdza.
- * Zwyczajem było przy wynoszeniu przez mężczyzn trumny z domu trzykrotne uderzenie nią o próg domu i wypowiedzenie przez nich słów „Z Bogiem” co oznaczało pożegnanie zmarłego z rodziną i domem.
- * Na czele konduktu udającego się do kościoła na Mszę żałobną był niesiony krzyż, następnie szedł ksiądz w asyście kościelnego lub ministrantów, za karawanem najbliższa rodzina, krewni i pozostali żałobnicy. Po Mszy wszyscy żałobnicy w takiej samej kolejności udawali się na cmentarz, na którym następowało ostatnie pożegnanie zmarłego.
- * Po ceremonii na cmentarzu rodzina urządzała przyjęcie /stypę/ w domu dla bliskich podczas której wspominano zmarłego.

Świętowanie i życie rodzinne

- * Zwyczajowo dzieci, które założyły własną rodzinę mieszkające „przedsia” /odrębnie/ bardzo często, prawie, że w każdą niedzielę odwiedzały rodziców ze swoimi pociechami. Nie tylko się wtedy gościło, ale również omawiano sprawy rodzinne, doradzano, zacieśniały się więzi między kuzynami.
- * Pierwszą okazją do świętowania były wspomniane już chrzciny. Następną ukończenie przez dziecko 1 roku życia. Kiedyś datę tę podkreślano pójściem matki z dzieckiem do kościoła i uzyskaniem błogosławieństwa. Od połowy XX wieku jubileusz przybrał bardziej uroczystą oprawę /w całej Polsce/. Jest to uroczysta Msza św. z udziałem rocznych dzieci, rodziców, chrzestnych, członków najbliższej rodziny. Po niej organizowano przyjęcie.



* Uroczyste świętowano dzień I komunii dziecka. W przeszłości z poczęstunkiem organizowanym na parafii, później z uroczystym obiadem w domu. Brali w nim udział rodzice, rodzeństwo, potkowie oraz krewni. W mniejszym stopniu świętowano sakrament bierzmowania, w którym uczestniczyli rodzice, rodzeństwo oraz świadek bierzmowania.

* Od daty roczku świętuje się już co roku datę urodzin, kolejne urodziny, szczególnie 18 od połowy XX wieku i 50 urodziny mężczyzn „Abrahama”, i kobiet „Sary” podczas których wręczano jubilatom dyplomy, obrazy itd. Jubileusz miał swój ustalony porządek. Msza św. w intencji jubilata, po niej uroczysty tradycyjny obiad /nudle, rolada, kluski, modro kapusta, kompot, szpajza/, później poczęstunek kołoczem i bonkawą, spożywanie przyrządzanego na tę okazję piwa domowej roboty, niekiedy wina lub zakupionego alkoholu /modnej wówczas anyżowki/.

* Cechy świętowania miało również rozpoczęcie nauki w szkole podstawowej. Dzieci rozpoczynające naukę obdarowywane były tzw. „tytą”, rogiem obfitości pełnym rozmaitych słodczy.

* Okazją do świętowania były także jubileusze pożycia małżeńskiego 25-lecie /szczybne wesele/, 50-lecie /złote wesele/, także o ustalonym porządku tak jak w przypadku 50-lecia urodzin.

* Świętowanie w rodzinie wiązało się ze zwyczajami i obrzędowością roku liturgicznego: Świętami Wielkanocnymi, Zesłania Ducha Świętego /Zielonych Świąt/, Bożego Ciała, odpustami w parafii, Bożego Narodzenia /Godami/, Nowego Roku.

Za podstawowe wartości w rodzinach śląskich uważane były:

- rodzina,
- pracowitość,
- religijność,
- normy społeczno-obyczajowe,
- stan posiadania.

